

**Stanisławów, którego
już nie ma**

Rozmowa z Natalią
Tkaczyk – dziennikarką,
poetką i tłumaczką
s. 9



**Każde pokolenie ma
swój Majdan**

Z pisarzem Tarasem
Prochašką rozmawiał
Wojciech Jankowski
s. 14



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

MARSZ GODNOŚCI W KIJOWIE

Kilka tysięcy ludzi przemaszowało w niedzielę ulicami Kijowa w pierwszą rocznicę zwycięstwa rewolucji na Majdanie Niepodległości, w wyniku której odsunięto od władzy ówczesnego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza.



Piotr Apolinarski

Marsz prowadził prezydent Petro Poroszenko. Towarzyszył mu przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk i prezydenci: Polski Bronisław Komorowski, Litwy Dalia Grybauskaitė, Niemiec Joachim Gauck, Mołdawii Nicolae Timofti, Słowacji Andrej Kiska i Gruzji Giorgi Margwelaszwili. Na uroczystościach był także obecny m.in. wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego Ryszard Czarnecki.

Uczestnicy marszu przeszli miejscami, gdzie ubiegłej zimy między milicją a demonstrantami toczyły się walki, w których śmierć poniosło

ponad 100 osób. Następnie wzięli udział w modlitwie na Majdanie Niepodległości.

Po uroczystościach prezydent Poroszenko zaprosił swoich gości na rozmowy w galerii sztuki Arsenal. „Poroszenko podziękował przewodniczącym delegacji zagranicznych za solidarność z Ukrainą” – napisał na Twitterze rzecznik szefa państwa ukraińskiego, Swiatosław Cehołko.

Wcześniej przedstawiciele władz Ukrainy mówili, że obecność na marszu przywódców krajów unijnych to sygnał solidarności i poparcia dla działań Kijowa w związku z konflik-

tem ze wspieranymi przez Rosję separatystami na wschodzie kraju.

Przed marszem zaproszeni przez Poroszenkę goście obejrzeli dowody militarnej obecności Rosji w konflikcie we wschodnich obwodach. Są to zdobycie przez ukraińską armię czołgi, mobilne wyrzutnie raketowe i inne pojazdy wojskowe oraz pociski, których Rosjanie używają przeciwko Ukraińcom w Donbasie.

W piątek na Ukrainie po raz pierwszy obchodzono Święto Bohaterów Niebiańskiej Sotni. Poroszenko ustanowił je specjalnym dekretem w pierwszą rocznicę najtragiczniejsze-

go etapu zamieszek między demonstrantami a milicją w ubiegłym roku w Kijowie.

20 lutego 2014 roku zginęło w stolicy Ukrainy ok. 80 osób, a 22 lutego, gdy Janukowycz zbiegł z Kijowa, doszło do zmiany władzy. Niebiańska sotnia to określenie ponad stu ofiar śmiertelnych demonstracji proeuropejskich na Ukrainie, które z czasem przerodziły się w akcje wymierzone w ekipę Janukowycza i trwały od listopada 2013 do lutego 2014 roku.

Z Kijowa Jarosław Junko (PAP)

„Ida” zdobyła Oscara

Polski film „Ida” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego został uhonorowany Oscarem w kategorii najlepszy obraz nieanglojęzyczny podczas 87 gali rozdania nagród amerykańskiej Akademii Filmowej w Los Angeles.

W rywalizacji o złotą statuetkę film Pawlikowskiego pokonał w swojej kategorii: rosyjskiego „Lewiatana” w reż. Andrieja Zwiagincewa, argentyńskie „Dzике historie” w reż. Damiana Szifrona, mauretańskie „Timbuktu” w reż. Abderrahmane Sissako oraz estońsko-gruzyńskie

„Mandarynki” w reż. Zazy Urushadzego.

„Ida”, do której zdjęcia kręcono m.in. w Łodzi, jest wspólną produkcją Polski i Danii, zrealizowaną przez studia Opus Film oraz Phoenix Film we współpracy z Portobello Pictures, Phoenix Film Polska



i Canal+ Polska. Produkcję dofinansowały m.in. Polski Instytut Sztuki Filmowej i Duński Instytut Filmowy. Akcja filmu toczy się na początku lat 60. XX wieku. Anna, sierota wychowana w zakonie (w tej roli debiutująca Agata Trzebuchowska) przed złożeniem ślubów poznaje Wandę Gruz (Agata Kulesza), swoją jedyłą krewną. Od Wandy, która jest jej ciotką, dziewczyna dowiaduje się, że jest Żydówką i że naprawdę nie nazywa się Anna, lecz Ida Lebenstein. Poznaje następnie tragiczną historię swoich rodziców, zamordowanych podczas wojny.

PAP

Dolar, my sweet dolar

Przechodząc 25 lutego obok kantorów, ludzie z niedowierzaniem przecierali oczy: dolar kupowano po 30 hrywien, euro po 37, a złoty – po 8. Premier Jaceniuk winą obarczył „spekulantów”, a prezydent Poroszenko wezwał do siebie na dywanik szefową ukraińskiego banku Walerię Gontarewą. Generalna prokuratura Ukrainy otworzyła przeciwko niej dwie sprawy. Z chwilą, gdy obejmowała resort miało być inaczej...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Waleria Gontarewa wejdzie na pewno do historii jako jeden z najbardziej nieudanych szefów Narodowego Banku Ukrainy. Doprowadzić do takiego spadku hrywny przedtem nie udało się nikomu” – pisze na stronie Ukraińskiej Prawdy Aleksander Duński.

Obejmując stanowisko, 10 sierpnia szefowa NBU deklarowała, że „nie będziemy tracić olbrzymich rezerw na utrzymanie kursu”. Podkreślała, że „ci, którzy dziś skupują dolary, będą tego za moment żałowali”. Kurs hrywny jej zdaniem powinien pozostać na poziomie 11.50-11.90 hrywny za dolar. A już w październiku rezerwy banku zmniejszyły się o 1,4 mld dol. amerykańskich. W ciągu okresu jej działalności dolar nieuchronnie i systematycznie piął się w górę, aż do poziomu 30 hr za dolara w dniu 25 lutego. Co będzie dalej? Nawet Waleria Gontarewa nie jest chyba w stanie prognozować dalszej drogi ukraińskiej waluty.

Portal Finance.ua. donosił po południu 25 lutego, że międzybankowy kurs hrywny umocnił się i z poziomu 28,5-32,2 spadł do 22,5-28,5 hr/dol. Waleria Gontarewa i minister finansów Natalia Jareško na konferencji prasowej podkreślały zgodnie, że sytuacja na rynku będzie ustabilizowa-

na: „Ceny w kantorach same wrócą na swoje miejsce” – oświadczyły.

Konferencję prasową poprzedziła ostra rozmowa prezydenta Poroszenki z Walerią Gontarewą, podczas której dał jej tydzień na doprowadzenie do normy sytuacji na rynku walutowym.

Hrywna słabnie od chwili, gdy NBU zrezygnował z ustalania indykcyjnego kursu hrywny. Wartość dolara ostro poszła w górę. W tych warunkach Bank nałożył dodatkowe administracyjne ograniczenia na rynku walutowym. 25 lutego Bank wprowadził tymczasowy zakaz skupu waluty na zamówienie klientów. Zakaz miał trwać do 27 lutego. Jednak został odwołany 26 lutego rano.

Tendencja zniżkowa trwała nadal 26 lutego. W kantorach dolar wahał się już w granicach 25,76 (skup) i 32,80 (sprzedaż). Tylko z tą sprzedażą jest tak, że jej po prostu nie ma. „Czarnorynkowy” kurs pozostaje wysoki – około 34 hr/dol, pomimo, że oficjalny (bankowy) kurs jest 28,04hr/dol.

Eksperti z Zachodu uważają, że jedną z przyczyn spadku wartości hrywny jest wymóg Unii Europejskiej wypłacenia „Gazpromowi” 3 mld dol. długu, na co wydane zostały rezerwy walutowe NBU.

Tego zdania jest ekonomista z Peterson Institute w Waszyngtonie Anders Aslund: „Skoro nie ma rezerw – nie może być stabilnego

kursu wymiany. Bank Narodowy nie może temu zaradzić. Nie ma w tym winy Banku – po prostu Ukraina wyczerpała swoje rezerwy. Należało powstrzymać się z wypłatami wobec Rosji, a Zachód powinien był dać więcej pieniędzy. Zachód nie wsparł Ukrainy” – powiedział w wywiadzie dla Głosu Ameryki. Zdaniem Aslunda spadek ukraińskiej ekonomiki może powstrzymać jedynie wsparcie MFW. „Jedyna droga to program wsparcia od MFW i to w pełnym wymiarze. A MFW może przekazać taką pomoc jedynie w przypadku, gdy ukraiński parlament uchwali odpowiednie ustawy” – zaznacza Aslund. W tym przypadku Ukraina może otrzymać 10 mld dol., w tym 5 mld już w ciągu trzech tygodni.

Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyr Grojsman na naradzie 25 lutego wydał dyspozycje dla poszczególnych komitetów, mają one przyspieszyć prace nad koniecznymi ustawami, od których będzie zależała pomoc Funduszu Walutowego. Na naradzie, w której wzięli udział szefowie odpowiednich resortów, ustalono terminarz omawiania ustaw w Parlamencie. Plenarne posiedzenie w tej sprawie przewidziane jest na wtorek 3 marca.

Na podstawie materiałów unian.net, Galnet, Głosu Ameryki, minfin.com.ua.

Siemoniak: chcemy, by polscy instruktorzy szkolili ukraińskich

- Chcemy, by w ośrodkach szkoleniowych pod Lwowem i pod Kijowem nasi instruktorzy szkolili ukraińskich instruktorów, którzy potem będą szkolili podoficerów – powiedział w środę szef MON Tomasz Siemoniak. Szczegóły mają być znane w marcu.



„Pod auspicjami NATO prowadzimy przygotowania do misji szkoleniowej dla ukraińskich podoficerów. Od miesiąca wspieramy Ukrainę, prowadzimy program NATO-wski na rzecz wojskowych uczelni ukraińskich, zawiązaliśmy brygadę polsko-ukraińsko-litewską. Zamierzamy zgłosić się do szkolenia ukraińskich podoficerów. Decyzja ma zapaść w marcu. Chcemy, by w ośrodkach szkoleniowych pod Lwowem i Kijowem nasi instruktorzy szkolili ukraińskich instruktorów, którzy potem będą szkolili podoficerów” – mówił w środę w TVN24 Siemoniak dodając, że trwa praca nad programem szkolenia. Przypomniał też, że obecnie w Polsce na nasz koszt studiuje 33 ukraińskich podoficerów.

Wcześniej doradca ministra Bogusław Pacek podkreślił w rozmowie z PAP, że na razie jest mowa o zamiarze wzięcia – w ramach NATO – udziału w takim programie, który ma też objąć reformę systemu szkolenia podoficerów sił zbrojnych Ukrainy.

„Z listem w tej sprawie zwrócił się minister obrony Ukrainy. Polska od wielu miesięcy uczestniczy w szkoleniu oficerów” – przypomniał Pacek. „Teraz jest uzgodnienie, że jako NATO będziemy brali udział także w szkoleniu podoficerów. Szczegóły będą znane za kilka tygodni. Decyzji jeszcze nie ma, ma zapaść w połowie marca” – dodał.

We wrześniu ub.r. Pacek, emerytowany generał dywizji i b. rektor AON, został nominowany przez NATO na doradcę ds. reformy wojskowego systemu edukacyjnego Ukrainy. Pomoc w transformacji ukraińskich sił zbrojnych, w tym ich systemie szkolenia, to jedno z postanowień szczytu NATO w Newport.

We wtorek wysłanie 75 instruktorów wojskowych na Ukrainę zapowiedziała Wielka Brytania. Premier David Cameron poinformował, że Wielka Brytania rozmieści w marcu na Ukrainie personel wojskowy, w tym doradców, aby pomóc w szkoleniu ukraińskich sił zbrojnych. Zapewnił, że Brytyjczycy będą na Ukrainie daleko od linii frontu i nie będą zaangażowani w działania bojowe.

W styczniu dowódca amerykańskich sił w Europie gen. broni Ben Hodges zapowiedział, że wiosną w celach szkoleniowych przybędą na Ukrainę amerykańscy wojskowi, którzy mają szkolić ukraińską gwardię narodową.

Siemoniak wyraził przekonanie, że takie wsparcie – szkolenia, wspólne ćwiczenia, brygada polsko-ukraińsko-litewska są „bardziej potrzebne Ukrainie niż dostawy broni”. „Wszyscy patrzą, co się będzie działo z porozumieniem mińskim. 800 razy, jak wyliczono, zostało ono już naruszone, trwają ostrzały, nie zaczęło się jeszcze wycofywanie ciężkiego sprzętu, więc pewnie Zachód różne opcje sobie pozostawi. Jest kwestia sankcji, kwestia wsparcia dla Ukrainy, kwestia ewentualnie wysłania broni na Ukrainę. Ale w tym momencie żaden z dużych krajów NATO-wskich takiej decyzji nie podjął” – powiedział minister.

Dodał też, że Mariupol jest taką „linią graniczną zakreśloną przez Zachód”. „Ale ja uważam, że na tym froncie raczej czeka nas kilka tygodni spokoju i Rosja będzie inne środki stosowała. Dzisiaj słyszeliśmy kolejną rosyjską wypowiedź, że będzie odcięty gaz dla Ukrainy w ciągu kilku dni; tak, że Rosja będzie korzystała z całego arsenału działań. To kolejne narzędzie, kolejna broń w ręku Rosji przeciw Ukrainie” – stwierdził szef MON.

Pytany o zapowiedź powszechnego poboru wojskowego na Litwie oenił, że u nas „nie ma takiej potrzeby”. „W razie sytuacji wojennej, kryzysowej zawsze władze mogłyby takie decyzje podjąć” – zaznaczył. Odnosząc się do starań Litwy o zakup transporterów w Niemczech mówił, że gdyby chciała dokonać takich zakupów w Polsce „nasz przemysł będzie szczęśliwy, jeśli by mógł sprzedać Rosomaki”.

Podkreślił też, że nie widzi analogii obecnej sytuacji międzynarodowej z 1939 rokiem. „Jesteśmy w NATO, staramy się, by było jak najbardziej obecne w Polsce. W tym roku będzie u nas ćwiczyło 10 tys. żołnierzy NATO, rozmawiamy z Amerykanami o bazach ich sprzętu w Polsce, tworzymy szpicę, czyli siły natychmiastowego reagowania, korpus w Szczecinie – jest tam już obecnych 19 państw. W 1939 r. nasze sojusze nie sprawdziły się, ale też nie zakładały obecności żołnierzy sojuszników na terytorium Polski, więc wydaje mi się, że mamy tu trochę inną sytuację” – dodał Siemoniak.

PAP

Breedlove: sytuacja na Ukrainie ulega stałemu pogorszeniu

Naczelny dowódca sił NATO w Europie, amerykański generał Philip Breedlove ocenił w środę 25 lutego, że sytuacja na Ukrainie „pogarsza się każdego dnia”, a ukraińskie siły zbrojne na wschodzie kraju nie mogą sobie poradzić ze wspieranymi przez Rosję separatystami.

Generał Breedlove zapewnił jednocześnie, że armie Ukrainy i USA łączą mocne więzi i dlatego Waszyngton jest poinformowany o potrzebach sił zbrojnych Kijowa, wśród których wymienił m.in. zapotrzebowanie na dane wywiadowcze, narzędzia komunikacyjne i zakłócające.

Zapytany przez dziennikarzy w stolicy USA, czy wysłanie broni na Ukrainę spowoduje kontreakcję ze strony prezydenta Rosji Władimira Putina, generał Breedlove powiedział, że nie da się tego przewidzieć.

„Przeanalizujmy co do tej pory Putin zrobił – (wysłał na wschód Ukrainy) ponad tysiąc pojazdów bojowych, rosyjskie oddziały wojskowe, nowoczesną broń przeciwlotniczą, bataliony artylerii. Uważam, że Putin już podwyższył stawkę (rozgrywki na Ukrainie)” – podkreślił

naczelny dowódca sił NATO w Europie. Uznał także, że brak reakcji na działania Moskwy również nie przyniósł efektów.

„Obserwowaliśmy stałą eskalację. (...) Możemy dostrzec, że Putin postawił wszystko na jedną kartę. Będą (Rosjanie) kontynuować działania dopóty nie zrealizują wszystkich swoich celów” – podsumował Breedlove.

Wcześniej w lutym amerykański generał zwracał uwagę, że Zachód nie powinien wykluczać opcji militarnej na Ukrainie. Tłumaczył jednak, że pod tym pojęciem rozumie pomoc w dostawach sprzętu wojskowego dla Kijowa.

Zgodnie z zawartymi 12 lutego w Mińsku porozumieniami pokojowymi na wschodniej Ukrainie od 15 lutego miało obowiązywać zawie-

szenie broni. Następnie z obu stron linii walk w ciągu 14 dni miało być wycofane ciężkie uzbrojenie i wytyczona strefa buforowa o szerokości od 50 do 70 km.

Do rzeczywistego zawieszenia broni nie doszło, strony zarzucają sobie nawzajem łamanie porozumień. Już po mińskich rozmowach prorosyjscy separatyści opanowali miasto Debalcewe w obwodzie donieckim; twierdzili, że ustalenia z Mińska nie dotyczą tego miasta będącego ważnym węzłem komunikacyjnym.

Zarówno UE, jak i USA nie wykluczają zaostrzenia sankcji wobec Rosji, jeśli wydarzenia na wschodzie Ukrainy będą zmierzać w złym kierunku i wymagać zdecydowanej odpowiedzi.

PAP

Rewolucja bez godności

AGNIESZKA SAWICZ

Zagaduję sympatyczną dziesięcioletkę. Dziewczynka o swojsko brzmiącym imieniu, niech będzie jej Zosia, z entuzjazmem opowiada o malowanym właśnie obrazku, przyczepiając warkoczek nakładając czerwoną farbę na kartkę papieru, a na błękitnym tle wyrastają fantastyczne kwiaty. Gawędzimy dość długo, zanim ryzykuję pytanie.

- Zosiu, a nie boisz się wojny?

Wielkie, niewinne oczy przepelnią oburzeniem.

- Jakiej wojny? Przecież żadnej nie ma! To nie jest prawda, że Rosjanie walczą na Ukrainie, to wszystko kłamstwa! Ja byłam w Rosji, Putin jest dobry i to wielki człowiek, on nikogo nie napadł! Ukraińcy w telewizji kłamią! – dziewczynka niemal krzyczy.

Przyglądam się Zosi uważnie. Jej dziadkowie mieszkają w Rosji, jeżdżą tam na wakacje, spędza z nimi święta i to być może od nich czerpie wiedzę o wspaniałości Władimira Władimirowicza i przekonanie o ukraińskich bredniach o wojnie. I tak od małej dziewczynki wysłuchuję peanów pod adresem człowieka, który dokonał aneksji Krymu i splamił ręce krwią cywilów i żołnierzy, Ukraińców, Rosjan i pewnie jeszcze innych narodów. Czuję się jak osoba niespełna rozumu, uwięziona w schizofrenicznym śnie i zaczynam wątpić, czy aby na pewno słucham dobrej strony, czy to nie ja dałam się uwieść propagandzie?

Przecież minął rok odkąd bojownicy z Niebiańskiej Sotni oddali życie za Ukrainę, która miała być nowym, demokratycznym, wolnym od przestępczej władzy państwem, a tymczasem kraj zdaje się nadal tkwić na krawędzi przepaści. O to, by był tam zawieszony dba Rosja, dla której kłęką będzie zarówno silna, niepodzielna Ukraina, jak i rozczłonkowana i osłabiona. Ta pierwsza stanie się niebezpiecznym dowodem na to, że ci dziwni naddnieprzańscy ruscy mogli stworzyć nowoczesne państwo, zatem tego samego mogą spróbować mieszkańcy Moskwy, Petersburga czy Rostowa. Ta druga przegrza swoje kolejne ziemie na rzecz Kremla, którego już dziś nie stać na Krym, zatem Donieck, Ługańsk czy Mariupol będą mu kulą u nogi. Dlatego z perspektywy Moskwy ze wszech miar rozsądniej jest utrzymywać Ukraińców w stanie niepewności, w którym każdy krok może oznaczać pogrążenie się państwa w ruinie, a ta świadomość jest doskonałym hamulcem dla wszelkich zmian, których obawia się Putin. Zwłaszcza, że mimo obietnic, nikt z Zachodu nie rozciągnął w rozpościerającej się przed Ukrainą przepaści symbolicznej siatki, gwarantującej miękkie lądowanie w nowej rzeczywistości.

I gdy tak patrzę na to, jak Kijów balansuje nad otchłanią, to zaczynam nabierać pewności, że mu tam dobrze. Nie cofnie się, bo będzie to oznaczało powrót w zaborcze ramiona Moskwy. Nie pójdzie też naprzód, bo Zachód nie chce go chronić. A w zawieszaniu, jakim jest „hybrydowa wojna”, można tłumaczyć narodowi, że siły polityków muszą być skupione na działaniach zbrojnych, nie reformach, a co za tym idzie, można nic nie robić.

Jakkolwiek można pojąć, że na reformy nie ma dziś pieniędzy, to ja-

snym jest, że bez nich tych pieniędzy na pewno nie przybędzie. Kraj pogrąży się w gospodarczej ruinie, kurs hrywny leci na lew, na szyję, a pensje, emerytury, świadczenia socjalne stoją w miejscu. Ci, którzy jeszcze niedawno kupowali ziemniaki workami, dziś wracają do domu niosąc w torbie cztery kartofle. Cztery. Ani jednego więcej. Na tyle wystarczy pieniędzy, a na żadne marnotrawstwo nie można sobie przecież pozwolić. I ci sami ludzie, dokonujący cudów, aby przetrwać w pogłębiającym się z każdym dniem kryzysie, nie wychożą dziś na żaden majdan. Nie tylko dlatego, że pewnie nie widzą sensu w kolejnej rewolucji, ale przede wszystkim dlatego, że od poczucia krzywdy i od biedy większy jest strach przed wojną. To obawa przed rosyjską agresją, przed zielonymi ludzikami w Tarnopolu, Użhorodzie, we Lwowie, zamyka dziś obywatelom usta, a rządzący manipulują strachem przed eskalacją konfliktu tuszując własną niekompetencję.

Od przejęcia władzy przez Poroszenkę nie zakończono, a w wielu przypadkach nawet nie podjęto, prac nad koniecznymi zmianami w gospodarce czy w ustawodawstwie. Oczywiście jest, że rosyjska agresja pęta wiele możliwości działania, ale trudno uwierzyć w to, że wszyscy członkowie rządu są zaangażowani w problemy Donbasu i nikt nie ma czasu, by zająć się wszechobecną korupcją, wymagającym reform systemem prawnym czy sprawami ekonomii. W rok od „rewolucji godności” (gdzie cudzysłów jest jak najbardziej zasłużony) nie tylko nie wywalczono sobie godności, ale wciąż nikt o nią nie walczy.

Ukraińcy, jak przed laty, tkwią w postkomunistycznym grajdole, z którego owszem, coraz ciekawiej wyglądają na Zachód, ale niezmiennie liczą na to, że ten mityczny Zachód sam, bez ich pracy, pewnego dnia objawi się w ich życiu. Jednak ludzie nie się, że w czarodziejski sposób ktoś zmieni świat, jest niepoważne. Pod tym względem mieszkańcom Ukrainy niebezpiecznie blisko jest do Rosjan, którzy boją się brać los we własne ręce. Majdan, rewolucja to coś, co paradoksalnie łatwiej jest „zrobić”, niż z dumnie podniesioną głową wejść do urzędu i oznajmić, że skończył się czas unizoności i łapówkarstwa. Za wielkimi słowami i czynami stoją tysiące ludzi, potężny, zbiorowy bohater, natomiast to, co z pozoru małe, a na pewno codzienne, wymaga rzeczywistej odwagi jednostki i woli zmian, a o te na pewno jest trudniej.

Dlatego nadal istnieje grupa ludzi uprzywilejowanych ze względu na zajmowane stanowisko i nie ma tu wielkiego znaczenia, czy mowa jest o szefie urzędu podatkowego, czy naczelniku poczty. Władza i okrągła pięciątka pozostały święte. Nadal przeciętny Ukrainiec może pomarzyć o darmowej opiece zdrowotnej, edukacji, o załatwieniu ważnych dla niego spraw bez łapówki, choć jednocześnie wszystko to dostępne jest rządzącym.

Przy tym urzędnicy „biorą w łapę” i będą brać, póki petenci będą przynosić pękate koperty. A ci żalą się, że nic się nie zmieniło, że za drobną sprawą muszą płacić pod stołem... Nie rozumieją, że płacą, bo każdego dnia utwierdzają kogoś w przekonaniu, że to jest normalne, by taką łapówkę dawać i brać. Ci, co zrzucili ze

stołka prezydenta, boją się urzędnika w prowincjonalnym mieście i mają pretensje do bóg wie kogo, że rewolucja godności nie przyniosła efektów.

Mieszkańcy Ukrainy uznali, że odpracowali swoje stojąc na majdanach i obalając Janukowycza. Za hasłami z przełomu lat 2013 i 2014 nie poszła tak oczekiwana zmiana mentalności, której zwiastunem miał być protest w dużej mierze rozgrywający się w wirtualnej przestrzeni, otwartej na świat i demokratycznej. To prawda, że taka zmiana nie dokona się w przeciągu miesięcy, ale pokładaliśmy wielkie nadzieje w młodszej, najbardziej rewolucyjnej i chłonnej warstwie społeczeństwa, a tymczasem kolejne roczniki studentów nie kryją tego, że „zdają” egzaminy na podstawie grubości koperty, a dopiero w dalszej kolejności wiedzy. Skoro młodzi ludzie nie wykorzystali momentu, w którym mogli przeciwstawić się niechlubnej korupcyjnej tradycji, to przestają wierzyć, że zrobią to ich dzieci.

Ci sami Ukraińcy, którzy z dumą mówią o swoim kraju i pragnieniu wolności dziennikarzom z innych państw, z pochylonymi głowami prezentują całą gamę kompleksów, tak wobec mieszkańców Zachodu Europy, jak i Rosji. I nie ma wielkiego znaczenia, czy to polityk z pierwszych stron gazet, czy mieszkaniak wołyńskiej wsi. Różnica między nimi jest tak naprawdę jedna - politycy pokazują, że są równi kolegom z Brukseli, Berlina czy Londynu, a płaszcą się przed Putinem. Z kolei „zwyczajni” obywatele gardzą Rosjanami, ale kornie chylą czoła przed polskim pogranicznikiem, cerberem strzegącym wrót do lepszego świata. Zapomnieli, że to za ten lepszy świat zginęli ci, co oddali życie na Majdanie, że każdego dnia giną walczący we wschodnich obwodach.

Rodacy tych bohaterów potrafią pięknie krzyczeć o chwale i sławie, jakie należą się poległym, potrafią czcić ich śmierci, ale poza zasięgiem ich możliwości jest własna, codzienna walka o należyty im szacunek. Radziecka scheda, którą tak gardzą, wgrzyła się w ich umysły i dusze i nie pozwala dziś domagać się respektu dla człowieczeństwa, estymy należytej każdej kobiecie, niezależnie od tego, czy nosi suknię Diora, czy okutana chustą handluje na bazarze, godziwej wypłaty za dobrze wykonaną pracę, równości wobec prawa.

Można tłumaczyć wojną to, że jedyne ceny, które zdają się stać w miejscu, to ceny wódki, choć wiadomo, że ktoś „na górze” o to dba, bo naród mogący się znieczulić lżej zniesie kryzys. A przecież można by krzyczeć, żeby wódka drożała ile wlezie, bo i tak kupują ją (coraz mniej liczni) turyści, a niech tanieje chleb, bo to on jest potrzebny narodowi. Kilkadziesiąt lat sowieckiej supremacji sprawiło jednak, że w Ukraińcach zaszyły daleko idące zmiany nawet, jeśli oni sami nie chcą ich dostrzegać. Przystają dziś na drogi chleb i tanią wódkę, podnoszą głowy wtedy, gdy podgląda ich oko zagranicznej kamery, są w opozycji do Rosji i chętni się siłą majdanów. Ale godność ciągle znają z medialnych haseł, a nie z własnego życia.

I może to w jakiś sposób tłumaczy fenomen małej Zosi, której nikt nie przekona, że w jej kraju toczy się wojna.

Forum Europa-Ukraina

W dniach 15-17 lutego w Łodzi odbyło się Forum Europa-Ukraina. Miejsce, gdzie gościło Forum, było dość symboliczne: pofabryczne zabudowania łódzkiej Manufaktury, które onegdaj były świadkiem upadku ogromnego imperium bawelnianego i przedzalnianego Izraela Poznańskiego, powstały z ruin, aby pomieścić w swoich murach luksusowe hotele, centra handlowe i restauracje.



MIECZYŚLAW PAKOSZ
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Łódzki przemysł tekstylny został zrujnowany podczas transformacji, gdy nie był w stanie konkurować z produkcją europejską. Jednak łodzianie ogromnym nakładem i wysiłkiem zdołali odbudować kompleks, tylko już o innym charakterze, dając wielu mieszkańcom miasta szansę na znalezienie pracy i lepsze życie w największym tego rodzaju ośrodku w Polsce. W obliczu otwarcia się na rynki europejskie palącą kwestią dla Ukrainy jest utrzymanie przy życiu przemysłu tak, aby mógł on przetrwać i z powodzeniem sprzedawać swoją produkcję w Unii Europejskiej.

Była to już ósma edycja kongresu, w którym wzięło udział kilkuset gości z całego świata. Wśród obecnych byli ministrowie, posłowie do parlamentów, eksperci, naukowcy, samorządowcy i biznesmeni. Większość dyskusji pochłonęły tematy wojny w Donbasie, gospodarki i reform. Konferencja rozpoczęła się na tle tak zwanego zawieszenia broni – uczestnicy poszukiwali dróg zapobieżenia eskalacji konfliktu.

Organizatorami konferencji były Instytut Studiów Wschodnich, miasto Łódź i województwo łódzkie. Raport otwarcia, przygotowany przez Centrum im. Razumkova, miał być typowym raportem o ukraińskiej transformacji, natomiast po raz pierwszy był to raport o wojnie. Konferencja była też niezwykle ważna w kontekście zbliżającej się rocznicy wydarzeń na Majdanie. Ukraińcy wybrali nowego prezydenta i nowy parlament, jednak zmiany gospodarcze i finansowe zachodzą zbyt powoli. Problemy te odeszły jednak na drugi plan wobec kwestii bezpieczeństwa Europy.

Niektórzy z gości przekonywali, że Ukrainę należy dobroić. Byłoby to zgodne z zasadą, że każdy dolar wydany na obronę Ukrainy to dolar wydany na obronę linii Bugu albo i Odry. Zdania wobec dobrojenia były podzielone, jednak większość obecnych godziła się z polityką sankcji i izolacji Rosji. Każdy dzień wojny poza ofiarami ludzkimi przynosi też straty gospodarcze.

Mówcy wskazywali w ramach Forum na znaczny spadek roli Polski w sprawie ukraińskiej, która mimo iż razem z krajami bałtyckimi ma najlepsze rozeznanie w sytuacji, nie przyjmuje właściwej jej roli mediatora. W ramach europejskiego „jednolitego głosu w sprawie Rosji” głos ten przejęły obecnie Francja i Niemcy,

które swoją niezdecydowaną postawą sprzyjają rosyjskiemu rewizjonizmowi i zmierzają prostą drogą od Mińska-2 do Monachium-2.

W ramach panelu samorządowego spotkały się między innymi władze Lwowa i Łodzi. Współpraca obu miast rozwija się pomyślnie od wielu lat. Nawiązane jest codzienne połączenie autobusowe pomiędzy partnerami, lwowski FashionWeek organizuje konkursy dla projektantów ubioru w oparciu o łódzkie tekstylia, Uniwersytet Łódzki i Politechnika Łódzka współpracują w dziedzinach naukowych ze swoimi odpowiednikami we Lwowie, przedstawiciele Łodzi aktywnie biorą udział w corocznym już Polsko-Ukraińskim Festiwalu Partnerstwa. Natomiast dla zwykłych łodzian najważniejszym skojarzeniem jest Rondo Lotników Lwowskich, powstałe w miejscu lotniska polowego. Bo to w tym miejscu jednostki 6 Lwowskiego Pułku Lotniczego w pierwszych dniach września 1939 ofiarom broniły łódzkiego nieba przed nalotami hitlerowskich bombowców.

Wniosek, który powstał w trakcie dyskusji władz lokalnych nasuwał się niestety niezbyt optymistyczny: ukraińskim samorządom nie wystarczy ani uprawnień, ani też pieniędzy, dlatego pozostają daleko w tyle za polskimi. Skutkiem jest niewykorzystanie w całości potencjału, który drzemie w samorządach. System relacji miast i obwodów ukraińskich z Kijowem jest archaiczny. Potrzebują one przede wszystkim tego, aby więcej pieniędzy zostawało na miejscu. Polska również borykała się z tym problemem, jednak wejście do Unii Europejskiej w 2004 roku zobowiązało ją do nadania regionom większych uprawnień. Przedsiębiorcy ukraińscy obecnie szukają bezpiecznej przystani w Unii, jednak jej nie znajdują. W warunkach wojennych zmalały również przepływy inwestycji. Jednak przedstawiciele ukraińskich jednostek administracji terytorialnej podkreślali swoją otwartość w przeróżnych obszarach.

Na Forum wielokrotnie podkreślano, że konflikt zbrojny prędzej czy później się skończy, zaś w sprawach gospodarczych potrzebna jest terapia szokowa, podobna do zastosowanej w Polsce przez Leszka Balcerowicza. Jednak droga do standardów unijnych jest jeszcze bardzo długa, ale możliwa do zrealizowania przy wsparciu Zachodu. Najważniejsze w tej chwili jest osiągnięcie pokoju opartego na trwałych fundamentach. Innych, niż je sobie wyobraża agresor z Kremla.

Ulica Instytucka: rok po wydarzeniach

Kilka przystanków przed stacją „Majdan Niezależności” wieczorem w piątek 20 lutego w wagonach metra można było zauważyć ludzi z żółto-błękitnymi wstążkami i kwiatami. Im bliżej do stacji – tym więcej ich było. Ilość kwiatów w bukietach była parzysta – zgodnie z ukraińską tradycją świadczyło to o tym, że są przeznaczone na wspomnienie zmarłych. Na Majdan ciągnęli absolutnie wszyscy: ludzie starsi, studenci, „białe kołnierzyki” z pobliskich biur i ludzie w moro o srogich twarzach.



Znicze i kwiaty w miejscach, gdzie zginęli ludzie

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Oficjalny początek uroczystości ku czci bohaterów Niebiańskiej Sotni wyznaczono na godz. 18:30. Dzwony bijące w kijowskich świątyniach ogłosiły początek uroczystości. Na scenie ustawionej pod pałacem Zwrotnym miał przemawiać prezydent Poroszenko. Po nim miał wystąpić chór „Dumka”, który przy akompaniamencie Narodowej Orkiestry Symfonicznej miał wykonać „Requiem” Mozarta.

Niezależności ogrodzono i ludzie wpuszczani są tu przez bramki. Ustawili się długie kolejki, ale nie usłyszałem żadnych narzekań, chociaż poruszyliśmy się wolno. Wszyscy rozumieli, że mamy czas wojenny i jest to absolutnie konieczny środek bezpieczeństwa. Można było nie przeciskać się przez tłum i pozostać na otwartej przestrzeni – tam, gdzie przed rokiem stała scena.

Przed rozpoczęciem uroczystości ludzie szczerze wypełnili cały Majdan. Wydawało mi się nawet, że było ich

z ust prezydenta państwa, które powinno dbać o swych obrońców). Na zakończenie prezydent zaprosił na scenę syna bohatera Ukrainy Andrija Cepuna, jednego z poległych, by ten zaświecił „promienie godności”. Podczas przygotowań do uroczystości w miejscach, gdzie ginęli ludzie ustawiono potężne reflektory z zabarwionym na niebiesko światłem. Chłopiec, nacisnąwszy przycisk, włączył nad Majdanem snopy światła, zbiegające się w górę w jednym punkcie. Był to bardzo wymowny element tego wspominkowego wieczoru.

„Głos Majdanu” czyli eksminister kultury Jewhen Niszczuk odczytał wiersz „Nie płacz, mamo, ja wrócę na wiosnę”. Chór i orkiestra wykonały „Requiem” Mozarta. Część oficjalną zakończyła „Pikardyjska Tercja”, która wykonała przejmującą pieśń „Płyni kaczę po Tysynie”. Przy tej pieśni ludowej Majdan przed rokiem żegnał swych bohaterów, a dziś, niestety, żegna poległych na Wschodzie.

Następnie zebrani przeszli ul. Instytucką i złożyli kwiaty u stóp kaplicy Bohaterów, modlili się i zapalali znicze. Obok pustej sceny przepłynęło nieskończone ludzkie morze. Wiele osób płakało, inni stali po prostu obejmując się, przy którymś z licznych zdjęć. Ludzie wspominali...

Podczas przemówienia prezydenta pod scenę nie wpuszczono setników Majdanu i zwykłych ludzi,



Z dala wrażenie sprawiał spalony przed rokiem przez milicję Janukowycza gmach Związków Zawodowych. Trwają tu prace remontowe, niektóre okna budynku świecą słabym blaskiem przenośnych lamp. Na zewnątrz bardzo przypominało to tę noc, gdy okopcone „Związki” dopalały się.

Na Majdanie okazało się, że niewielką przestrzeń przed kolumną

więcej niż przed rokiem. Nareszcie, z niewielkim opóźnieniem na scenie pojawił się prezydent w towarzystwie małżonki i spikera Rady – Grojsmana. Sześć państwa wygłosił krótkie przemówienie, w którym podziękował bohaterom Niebiańskiej Sotni, wspominał o wolontariuszach, którzy do dziś noszą na swych barkach ciężar zaopatrzenia armii ukraińskiej (trochę dziwnie było słyszeć te słowa

którzy przed rokiem byli tu z pałkami i drewnianymi tarczami w plastikowych hełmach budowlanych. W loży dla VIP-ów znalazło się miejsce dla licznych gości, dyplomatów, polityków, intelektualistów – ale nie dla zwykłych bohaterów. Z tłumy podczas przemówienia prezydenta brzmiały okrzyki „Hańba” i gwizdy.

Uczczono zmarłych, a o żywych zapomniano.

Obchody rocznicy masakry w Kijowie

Prezydent Petro Poroszenko w przemówieniu wygłoszonym podczas rocznicy masakry na Majdanie mówił o bohaterach z Samoobrony i o walczących na froncie. Pod scenę nie zaproszono jednak sotników Samoobrony Majdanu.



Micheil Saakaszwili

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Wieczorem, w rocznicę Czarnego Czwartku Majdan gęstniał, ale nie w miejscu, gdzie przez kilka miesięcy protestów stała scena. Tym razem ustawiono ją na ulicy Instytuckiej, co było w pełni uzasadnione, bo tam padło najwięcej ofiar. Przedostanie się pod tam graniczyło z cudem zwłaszcza, że nie zadbalismy o akredytację. W czasie protestów na Majdanie dostawało się jednodniowe akredytacje od ręki. To już jednak nie rewolucja. Obsługa mówi: był czas do 12.00. Próbowaliśmy przekonać ochronę ale nie chcą wpuścić. Nieopodal pojawiła się Agnieszka Lichnerowicz z Tok Fm. Przysłuchujemy się jej rozmowom... Udało się, ochraniaarze zapisują jej imię, nazwisko i nazwę medium. Zgłaszamy się natychmiast: Sało, Jankowski. Wpuścili!

Przechodzimy Instytucką. Po prawej stronie miejsce dla dyplomatów. Zastanawiam się ilu z nich było tu w trakcie protestów. Nieopodal miejsce dla rodzin ofiar. Na szczęście o nich pamiętano. Żony, matki, dzieci zamordowanych stoją i oczekują rozpoczęcia uroczystości. Z pewnością oni też nie wierzą, że upłynął już rok, odkąd ich świat zmienił się raz na zawsze i nigdy już nie będzie taki sam. Z pewnością zastanawiają się również, dlaczego do tej pory nie schwytano i nie ukarano winnych tej zbrodni. Do głowy przychodzą mi polskie analogie: kopalnia Wujek, zbrodnia stanu wojennego...

Tuż obok spostrzegłem Micheila Saakaszwilego. Masa fotoreporterów otoczyła prezydenta Gruzji. Na niego zawsze można liczyć – pomyślałem przypominając sobie, jak honorowy Gruzin przyleciał na pogrzeb swojego przyjaciela, prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Głowy państw kolejno rezygnowały z udziału w uroczystości z powodu islandzkiego pyłu wulkanicznego, który zawisł wtedy nad Europą. Saakaszwili jednak przyleciał do Polski. Na Majdanie

też był kilka razy. W Kijowie, ponad rok temu, mówił o rosyjskim zagrożeniu. Niektórzy dziennikarze, w tym żurnaliści z Polski, kpili z „antyrosyjskiego” przemówienia „Miszy”, a on doskonale wiedział, o czym mówił. Po zwycięstwie Majdanu jako jeden z pierwszych mówił: „uważajcie na Krym!”. Patrzyłem za wzrok krewnych bohaterów Majdanu i widziałem w nich zaufanie i szacunek na pewno większy niż do Petra Poroszenki.

Tłum gęstniał. Ludzie oczekiwali na rozpoczęcie uroczystości. Wreszcie pojawił się prezydent Petro Poroszenko. Z miejsca dla zwykłych zjadaczy chleba rozgrzmiało: hańba! hańba! hańba! Tuż przed uroczystością spotkałem koleżankę Anię z Kobięcej Sotni z Samoobrony. Jest teraz doradcą ministra obrony narodowej i pewnie tylko dlatego jest pod sceną, w przeciwnym razie stała by tam, gdzie reszta jej kolegów. Nie przypuszczałem jeszcze, ile było racji w moich słowach gdy powiedziałem: „Ludzie stali tu kilka miesięcy na Majdanie, a teraz trzymają ich daleko za barierkami. Tymczasem wystarczyło, by jakkolwiek dziennikarz zgłosił się po akredytację i jest pod sceną”. Rozpoczęła się uroczystość Przemówił prezydent. W przerwach słychać: hańba, hańba, hańba. Rodziny poległych płaczą, tym dziennikarzom, którzy byli na Majdanie lży również cisną się do oczu.

Po zakończeniu uroczystości pobiegliśmy do jednej z okolicznych kawiarni, tak jak było na Majdanie, szukaliśmy miejsc z szybkim Internetem. Jedno spojrzenie na facebook – pojawiły się już komentarze dzisiejszej uroczystości. Wśród nich widzę wpis „Szturma”, jednego z sotników Samoobrony. Nie wpuszczono ich pod scenę. Na ich plecach i ich krwi doszli do władzy a potem o nich zapomniano. Zbiegiem okoliczności tak stało się, że ci sotnicy byli obok, w pomieszczeniu dla palących. Zapomniani i niedocenieni wspominali swoich poległych przyjaciół.

Radio Kurier po raz pierwszy nadało z Kijowa!

Kurier Galicyjski to nie tylko gazeta, portal i telewizja. W rocznicę masakry na Majdanie Radio Kurier wyemitowało dwie audycje z Domu Ukraińskiego w Kijowie i jedną ze studia w Stanisławowie. Głos polski z Ukrainy można było usłyszeć także w Warszawie i w Łomży.



Wojciech Jankowski (od lewej), Simona Supino, Paweł Bobołowicz

ALBERT IWAŃSKI

W przeddzień rocznicy Czarnego Czwartku do Kijowa pociągiem przybyli Eugeniusz Sało z Kuriera Galicyjskiego, Konrad Abramowicz z Radia Wnet, twórca studia Radia Kurier i Wojciech Jankowski z Radia Kurier. Na miejscu pomocy udzielili im Dmytro Antoniuk, dziennikarz Kuriera Galicyjskiego i Paweł Bobołowicz, korespondent Radia Wnet.

Pierwsza emisja odbyła się 20 lutego w kawiarni Domu Ukraińskiego. O godzinie 7 rano roztawiono sprzęt i oczekiwano gości. Opiekę techniczną nad audycją sprawował Konrad Abramowicz z Radia Wnet, prowadzili Paweł Bobołowicz, korespondent Radia Wnet, który cały okres protestów spędził w Kijowie i Wojciech Jankowski z Radia Kurier. Przekaz z Kijowa był wyemitowany jako Poranek Wnet w Internecie w Radiu Wnet, w Warszawie w Radiu Nadzieja. Merytoryczną część i listę gości przygotował Bobołowicz.

Spotkanie rozpoczęło się polskim akcentem. Pierwszym gościem była Simona Supino, fotoreporterka Super Expressu, laureatka nagrody Grand Press Photo za zdjęcia z Majdanu. Młoda fotoreporterka opowiadała m.in. jak starsi koledzy próbowali ją ochronić, gdy połała się krew: W czasie Czarnego Czwartku, kiedy zaczęły się walki, to moi koledzy przybiegli i powiedzieli, że zaczęło się „dziać”. Poszłam do toalety, aby się przebrać i wtedy koledzy zamknęli mnie od zewnątrz. Musiałam kilka godzin tam spędzić zanim mnie wypuścili.

Ukraińców reprezentowali Alina Szpak, wicedyrektor Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej i Mychajło Bondar, członek Samoobrony Majdanu, który obecnie jest deputowanym Rady Najwyższej. Alina Szpak opisując pracę ukraińskiego IPN, stwierdziła: Największym problemem obecnie jest brak odpowiedzialności za masakrę na Majdanie. Minął rok i niestety wyczyszczono wiele śladów tej zbrodni, a śledztwo nie zostało przeprowadzone właściwie. Mam także wiedzę, że spalono wiele dokumentów, wiele akt. Wicedyrektor zaznaczyła, że jej ośrodek planuje stworzyć Muzeum Majdanu oraz przeprowadzić wywiady z uczestnikami Majdanu. Mychajło Bondar zaznaczył, że na Majdanie byli nie tylko snajperzy z Berkutu ale i przysłani z Rosji, również z tego kraju – jego zdaniem – były przysyłane rozkazy. Gość wspominał, że niektórzy przywieźli ze sobą broń myśliwską, ale nie widział aby była ona użyta.

Jewhenij Bilonożko, redaktor naczelny portalu Polonews, zaznaczył, że jest jeszcze za wcześnie by ocenić dorobek Majdanu. Na właściwą ocenę przyjdzie poczekać nam około 10 lat. Jan Fedirko z Fundacji Niepodległość z Lublina zaznaczył jaki wpływ Majdan miał na konsolidację ukraińskiej świadomości narodowej.

W drugim dniu wyemitowano z Domu Ukraińskiego audycję Wojciecha Jankowskiego Program Wschodni. Jankowski z Bobołowiczem poświęcili pierwsze minuty na opisanie obchodów rocznicy Czarnego Czwartku, po czym zaprosili do głosu kijowskich Polaków ze Związ-

ku Polaków na Ukrainie. prezesa Antoniego Stefanowicza i wiceprezes, Wiktorię Radik (w tym numerze drukujemy wywiad z prezesem Stefanowiczem). Audycję zamknęła rozmowa z dziennikarzem Kuriera Galicyjskiego, znawcą polskich zażytków na Ukrainie, Dmytro Antoniukiem.

Ukoronowaniem rozpoczęcia działalności Radia Kurier, była emisja 24 lutego ze Stanisławowa z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Dwukrotnie audycja z CKPiDE była nadawana przez radia Wnet, Warszawa i Nadzieja jako fragment Poranka Wnet. Pierwszym gościem była dyrektor CKPiDE Maria Osidacz, która opowiedziała o działalności ośrodka. Natalia Tkaczyk, poetka, dziennikarka tygodnia Hałyckij Korespondent, opowiedziała o pracy nad tłumaczeniem dwóch książek Tadeusza Olszańskiego o Stanisławowie i odbiorze opublikowanych fragmentów przez Ukraińców. W drugiej części, Wojciech Jankowski pytał Ihora Huraka, kierownika Katedry Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przykarpacciego o wojnę na wschodzie i stosunki z Rosją.

Tym akcentem Radio Kurier zainicjowało swoją działalność w 2015 roku. W niedalekiej przyszłości będzie pracowało we Lwowie i Stanisławowie. Niebawem w Internecie pojawi się nowa strona Radia Kurier, a ramówka docelowo ma osiągnąć wymiar 24 godziny! Audycje z Kijowa nagrywał Eugeniusz Sało. Można je znaleźć na kanale Kuriera Galicyjskiego w YouTube.

Wizycie ad limina biskupów Ukrainy towarzyszyła pielgrzymka

O pokój na Ukrainie i za ofiary wojny na wschodzie kraju modlili się w rzymskich bazylikach pielgrzymi z diecezji ukraińskich. Towarzyszyli biskupom katolickim Ukrainy w czasie ich wizyty *ad limina* w Rzymie, która odbyła się w dniach 16–20 lutego. Dzięki poparciu metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego wyjazd zorganizowano przez ośrodek pielgrzymkowy „Chrystofor” ze Lwowa. Do tej grupy dołączyli się też grekokatolicy z obwodu lwowskiego. Mieliliśmy też trzech ojców duchownych – franciszkanina o. Patryka Olikha, paulina o. Leonarda Aduszkiewicza i ks. Łukasza Słabego.

KONSTANTY CZAWAGA

Pobyt w Rzymie rozpoczął się od mszy św. episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy przy grobie św. Piotra w bazylice watykańskiej. Przy bramie watykańskiej pielgrzymów spotkał metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył liturgii. Wcześniej biskupi modlili się przy grobie św. Jana Pawła II. „W naszym nawiedzaniu grobów apostołskich zatrzymujemy się dzisiaj w bazylice św. Piotra i spotykamy się z żywym słowem, które tak samo jak wówczas, gdy Jezus pytał Piotra, tak i dzisiaj ma wielkie znaczenie dla posługi, jaką przychodzi nam pełnić w Kościele” – powiedział arcybiskup Mokrzycki. Przywołał nauczanie św.

zemsę i otworzyć się na przebaczenie i miłość nieprzyjaciół”.

Na mszy św. przy grobie św. Piotra była też Ambasador Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej Tetiana Iżewska.

Pielgrzymi uczestniczyli w audyencji generalnej z papieżem Franciszkiem w dniu 18 lutego na placu św. Piotra w Rzymie. Franciszek pozdrowił pielgrzymów, a po zakończeniu audyencji podszedł do nich i zapewnił, że codziennie modli się za Ukrainę i o pokój w tym kraju.

Przyjemną niespodzianką stała się możliwość zwiedzenia ogrodów watykańskich. Organizatorzy pielgrzymki z ośrodka „Chrystofor” zaprosili biskupów Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie na mały poczęstunek z pielgrzymami w siedzibie Papieskiego Uniwersytetu Santa



Jana Pawła II, który w „Veritatis splendor” zwracał uwagę na szczególną odpowiedzialność biskupów za wiarę i za zgodne z nią życie ludu Bożego. Za Soborem Watykańskim II przypominał, że biskupi są zwiastunami wiary, prowadzący są nowymi uczniami do Chrystusa i autentycznymi, czyli upoważnionymi przez niego nauczycielami.

Na zakończenie, odnosząc się do trudnej sytuacji w Ukrainie i posługi biskupiej przytoczył fragment adhortacji Jana Pawła II „Pastores gregis”: „W sytuacjach, gdy dochodzi, niestety nierzadko, do konfliktów zbrojnych, biskup, nawet wówczas, gdy zachęca naród, by bronił swoich praw, powinien zawsze przestrzegać, że chrześcijanin w każdym przypadku ma obowiązek odrzucić

Croce. Była wspaniałą okazją do bliźszego poznania się duszpasterzy i wiernych z Kijowa, Zaporozża, Lwowa, Charkowa, Izmaïla, Odessy, Winnicy, Żytomierza. Biskupi podkreślili, że w ramach wizyty ad limina odwiedzają różne kongregacje, papieskie rady i inne urzędy Kurii Rzymskiej, przedstawiają tam sprawy Kościoła i sytuację polityczną na Ukrainie. Zaznaczyli, że widać duże zainteresowanie tymi sprawami w Watykanie. „Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim kapłanom, biskupom, kardynałom i instytucjom kurialnym za tę solidarność, współczucie i bliskość z nami. Ufamy, że wspólnymi siłami i modlitwami będziemy mogli szybko cieszyć się pokojem” – oświadczył przewodniczący episkopatu Ukrainy arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap - Obserwatorzy OBWE muszą mieć swobodny dostęp na wschód Ukrainy – ocenili w rozmowie telefonicznej w poniedziałek przywódcy Niemiec, Francji i Ukrainy. Komunikat po rozmowie po południu wydał Pałac Elizejski. Troje przywódców wyraziło „pragnienie, by obserwatorzy OBWE mieli swobodny dostęp w celu prowadzenia prac w terenie w obiektywny sposób” – głosi komunikat. Merkel, Hollande i Poroszenko są też „zaniepokojeni kontynuacją walk” w mieście Debaltsewe w obwodzie donieckim.

Merkel, Hollande i Poroszenko: OBWE musi mieć dostęp na wschód Ukrainy. 16.02.2015

gazeta - Ukraińska armia pilnie potrzebuje rakiet przeciwpancernych, radarów antyrakietowych, opancerzonych samochodów Humvee, a także dronów. USA powinny niezwłocznie przekazać Ukrainie pomoc wartą miliard dolarów i potroić ją w kolejnych latach. W pomoc muszą się zaangażować też inne państwa NATO, w szczególności Polska – opisują w raporcie trzy prestiżowe think tanki z USA.

Kilkunastostronicowy raport nosi tytuł „Ocalenie niepodległości Ukrainy, przeciwstawienie się rosyjskiej agresji. Co muszą zrobić Stany Zjednoczone i NATO”. Jego autorami są byli amerykańscy ambasadorzy na Ukrainie, dawni wysocy urzędnicy departamentów Stanu i Obrony, a także dowódcy sił USA w Europie. Swoje ustalenia konsultowali w styczniu z urzędnikami NATO.

Amerkańscy eksperci: NATO musi przekazać Ukrainie broń. Także Polska. Łukasz Woźnicki, 16.02.2015

pap - Świat powinien zdecydowanie potępić agresora, który łamie porozumienia pokojowe i prowadzi działania wojenne w samym centrum Europy – oświadczył we wtorek prezydent Ukrainy Petro Poroszenko w rozmowie telefonicznej z kanclerz Niemiec Angelą Merkel. Do rozmowy doszło w godzinach wieczornych i dotyczyła ona walk w mieście Debaltsewe w obwodzie donieckim, gdzie rządowe siły Ukrainy – mimo porozumienia pokojowego z Mińska – atakowane są przez popierane przez Kreml oddziały separatystów prorosyjskich.

- Jest to cyniczny zamach na mińskie ustalenia” – powiedział Poroszenko i „zaapelował do Unii Europejskiej i całej wspólnoty międzynarodowej o ostrą reakcję na działania bojowników (prorosyjskich) i Rosji” – czytamy w komunikacie.

Poroszenko w rozmowie z Merkel: świat powinien potępić agresora. Jarosław Junko, 17.02.2015

pap Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zapowiedział, że omówi w środę wieczorem z Radą Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) kwestię zaproszenia do jego kraju kontyngentu pokojowego ONZ.

- Uważamy, że najlepszym formatem byłaby dla nas misja policyjna Unii Europejskiej. Jesteśmy przekonani, że będzie to najbardziej efektywna forma gwarancji bezpieczeństwa w sytuacji, w której ustalenia o rozejmie nie są przestrzegane ani przez Rosję, ani przez ludzi, którzy ją popierają – oświadczył.

Poroszenko poinformował, że poruszał ten temat podczas mińskich negocjacji pokojowych, „mając przekonanie, że mińskie porozumienia nie będą realizowane”. – Oczekuję, że decyzja w tej sprawie zostanie podjęta jeszcze dziś i rozpoczniemy oficjalne działania, zwracamy się do naszych partnerów o oficjalne konsultacje, które będą mogły zapewnić pokój – powiedział.

Ukraina: Poroszenko chce zaprosić misję pokojową ONZ. 18.02.2015

pap Kanclerz Niemiec Angela Merkel powiedziała na wiece CDU, że chce budować europejski ład pokojowy z Rosją, a nie przeciwko niej. Zastrzegła, że Zachód nie może jednak zrezygnować ze swoich zasad, do których należy nienaruszalność powojennych granic.

- Aneksja Krymu jest naruszeniem prawa międzynarodowego – powiedziała Merkel. Zapewniła, że jej „rząd, rządy krajów europejskich, Niemcy i Francja” zrobią wszystko co w ich mocy, aby Ukraina „mogła iść własną drogą i zachowała terytorialną integralność”. Merkel dodała, że równocześnie nie zaniecha niczego, by „Rosja znów stała się naszym partnerem. Nie chcemy działać przeciwko Rosji, lecz z Rosją” – powtórzyła.

Merkel: ład pokojowy w Europie chcemy budować z Rosją. 18.02.2015

pap - Ukraina musi zachować neutralność, aby nie dopuścić do swego dalszego podziału – oświadczył rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow w artykule dla styczniowego numeru serbskiego pisma „Horizons”. Treść artykułu zatytułowanego „Priorytety Rosji w Europie i świecie” została zamieszczona w środę na stronie rosyjskiego MSZ.

Ławrow podkreśla w nim, że Rosja wciąż jest głęboko przekonana, iż na Ukrainie jest możliwy pokój i dialog, ale do tego niezbędny jest warunek „zachowania neutralności” tego kraju. Dodaje, że Rosja będzie „w każdy możliwy sposób” przyczyniać się do stworzenia takiego klimatu, który będzie sprzyjał rozwiązaniu tak poważnego problemu, z jakim mają do czynienia Ukraińcy.

Ławrow: Ukraina musi być neutralna, żeby uniknąć dalszego podziału. amk, 28.01.2015

DZIENNIK POLSKI - Najpierw zdefiniujmy – jak nazwać to, co dzieje się na Ukrainie?

- Mamy do czynienia z wojną domową. Ta wojna domowa jest pretekstem do ingerencji Rosji, która wykorzystuje ją do swoich celów. Krym został zajęty szybko i prawie bez walk dlatego, że przynależność Krymu do Ukrainy stała pod znakiem zapytania. Krym przez stulecia nie był historycznie związany z Ukrainą, został natomiast przyłączony w sposób sztuczny do tego kraju w 1954 roku, w wyniku fantazji Chruszczowa. To zostało wykorzystane przez Rosję. Konflikt w Donbasie jest już regularną wojną, w której walczą dwie strony. Oczywiście strona zwana separatystami korzysta z pomocy zbrojnej wojska rosyjskiego.

- Scenariusz całkowitego rozpadu wydaje się motywem z political fiction.

- Dwadzieścia lat temu, gdy byłem w Jugosławii, słyszałem wszędzie, że rozpad tego kraju jest niemożliwy. Dziś nikogo nie dziwi obecność na tym terenie siedmiu państw.

- Sprzeciwia się Książd pomocy finansowej dla Ukrainy. Dlaczego?

- Sprzeciwiam się takiej pomocy w formie zaproponowanej przez panią premier Kopacz. Ukraina na razie jest kompletnie skorumpowanym państwem. Sto milionów kredytu do wrzucenia pieniędzy do beczki bez dna i pozabawienie się jakiegokolwiek kontroli nad tymi pieniędzmi. Pamiętajmy, kto rządzi Ukrainą. Głównym ośrodkiem władzy są miejscowi miliarderzy. Większość z tych ludzi nie ma ochoty dzielić się swoimi pieniędzmi i finansować na przykład pomoc humanitarną, szpitale czy zakup żołnierskich butów.

- Jaki scenariusz na najbliższy czas Książd przewiduje?

- Wcale mnie nie zdziwi, jeśli niebawem będziemy świadkami trzeciego Majdanu. Pamiętajmy, jak zakończył się ten pierwszy, kiedy po roku Wiktor Juszczenko i Julia Tymoszenko rzucili się sobie do gardel i zdeptali nawzajem. Dziś widać już początek podobnego scenariusza, tyle że trzeci Majdan skierowany będzie przeciwko oligarchom. Przygotujmy się na to, że w ukraińskim kotle będzie jeszcze długo wrzało.

W ukraińskim kotle będzie wrzało – ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Adam Willma. 16.02.2015

RZECZPOSPOLITA - Rosja chce sparaliżować Ukrainę. Chce stworzyć minirepublikę, która w istocie będzie miała prawo weta na całą republikę ukraińską i będzie ściśle powiązana z Rosją – uważa prezes fundacji im. S. Batorego Aleksander Smolar. Uważa, że Rosja pragnie powtórki z Dayton. Serbowie, Chorwaci i Bośniacy zobowiązali się tam do zakończenia działań wojennych oraz wycofania wojsk poza strefę demilitaryzowaną. Porozumienie doprowadziło jednocześnie do utrwala odmienności pomiędzy dwoma częściami Bośni i Hercegowiny, utrudniając racjonalne zarządzanie krajem i

skuteczne przyłączenie do Unii Europejskiej.

Zdaniem Smolara Rosja chce doprowadzić Ukrainę do paraliżu i utworzenia nowej republiki, która będzie posiadała prawo weta na całą republikę ukraińską. Kreml chce również, by ukraiński rząd opłacił odbudowę Donbasu, jego utrzymanie oraz świadczenia dla mieszkańców. – W istocie oznacza to, że będzie za to płacił Zachód – wyjaśniał w TVP Info Smolar.

Smolar: Rosja chce stworzyć nową minirepublikę. Przemysław Malinowski, 20.02.2015

RZECZPOSPOLITA Prezydent Bronisław Komorowski przybył w niedzielę do Kijowa, gdzie na zaproszenie prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki weźmie udział w obchodach 1. rocznicy zwycięstwa protestów na Majdanie Niepodległości, które doprowadziły do obalenia ówczesnych władz. Komorowski weźmie udział w Marszu Godności, a także spotka się ukraińskim prezydentem. Przywódcy będą rozmawiać o obecnej sytuacji politycznej, kolejnej fazie konfliktu ukraińsko-rosyjskiego i perspektywach wychodzenia z kryzysu, w którym znalazła się Ukraina.

Na obchody przybyli do stolicy Ukrainy przywódcy europejscy, w tym przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk, prezydent Niemiec Joachim Gauck, a także prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė oraz premierzy Łotwy i Estonii.

Prezydent Komorowski przybył do Kijowa na obchody 1. rocznicy Majdanu. Przemysław Malinowski, 22.02.2015

DZIENNIK POLSKI - Mój scenariusz był taki, że konflikt skończy się w rok. Byłam nadmierną optymistką. Dzisiaj jestem pesymistką. Kwintesencja rosyjskiej polityki polega na szeregu faktów dokonanych. Putin doskonale zdaje sobie sprawę, że Europa jest syta i leniwa, że nie chce angażować się w konflikty takie jak na wschodzie Ukrainy. I bezwzględnie to wykorzystuje. Dzisiaj już widać, że sam się nie zatrzyma, jeśli nie zostanie do tego zmuszony. Ale Polacy też nie są specjalnie skłonni do angażowania się w wojnę na Ukrainie. Mimo zapowiedzi ministra Siemoniaka, że nie ma żadnych przeszkód do sprzedaży broni, żadne konkrety się nie pojawiły. Po co przekazywać broń Ukrainie, skoro może ona paść w niepowołane ręce?

Polska polityka wschodnia zaczęła słabnąć już w czasie rządów premiera Tuska. Za Ewy Kopacz nie ma żadnych gestów wobec Ukrainy – powiedziała w wywiadzie dr hab. Agnieszka Korniejenko z Katedry Ukrainistyki UJ.

Agnieszka Korniejenko: Wojna potrwa jeszcze wiele lat. 23.02.2015

pap Szeff MSZ Ukrainy Pawło Klimkin zwrócił się do Organizacji Narodów Zjednoczonych o poparcie prośby Kijowa o

przysłanie kontyngentu pokojowego na wschód jego kraju.

Klimkin uczestniczył w poniedziałek w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ w Nowym Jorku. Oskarżył Rosję, że będąc stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa, prowadzi przeciwko Ukrainie tzw. wojnę hybrydową, łamiąc tym samym podstawowe zasady prawa międzynarodowego.

Klimkin oświadczył, że prośba Kijowa o skierowanie na Ukrainę kontyngentu pokojowego, który miałby być rozlokowany w projektowanej strefie buforowej między siłami rządowymi a oddziałami wspomaganymi przez Rosję separatystów, nie przeczy porozumieniom pokojowym z Mińska. „Uważamy, że taka operacja mogłaby pomóc w wypełnianiu tych porozumień i w przywróceniu pokoju” – podkreślił.

Szeff MSZ Ukrainy prosi ONZ o poparcie misji pokojowej w jego kraju. Jarosław Junko, 24.02.2015

gazeta Donbas nadal nie otrzymuje gazu z Ukrainy – podaje agencja RIA-Nowosti, powołując się na jednego z liderów samozwańczej Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL) Władysława Dejnego. Wcześniej władze ŁRL poinformowały, że surowiec do tego zbuntowanego regionu Ukrainy płynie bezpośrednio z Rosji. Szeff ukraińskiego Naftohazu określił postępowanie strony rosyjskiej jako nie do przyjęcia.

- Dostawy gazu ze strony Ukrainy nie są realizowane. Nie napłynęła stamtąd nawet kropla gazu – oświadczył Władysław Dejnego. W sobotę władze ŁRL przekazały, że otrzymuje ona błękitne paliwo bezpośrednio z Rosji w zadeklarowanych ilościach. Rosja rozpoczęła bezpośrednie dostawy gazu do tej części Ukrainy po ogłoszeniu przez separatystów, że Donbas nie jest już zaopatrywany przez ukraiński Naftohaz. Zapłaty za dostarczony gaz żąda jednak od Ukrainy.

Gazprom ograniczył o połowę dostawy gazu na Ukrainę. Dziś lub jutro może je wstrzymać. Moskwa rozpala konflikt przed ogłoszeniem przez Unię Europejską planu zmniejszenia zależności energetycznej od Rosji i zbliżenia z Ukrainą. W środę Komisja Europejska ma ogłosić projekt strategii energetycznej, której celem jest szybsze utworzenie wspólnego rynku energetycznego oraz umocnienie solidarności Europy. Decyzja zapadła przed rokiem po inwazji Rosji na Krym.

Rosja kręci kurkiem. Andrzej Kublik, 24.02.2015

DZIENNIK POLSKI W niedzielę po południu zginęły co najmniej trzy osoby. Kruche zawieszenie broni po raz kolejny zostało poddane ciężkiej próbie. Wybuch w Charkowie jest najnowszym i najbardziej brutalnym zamachem, który dotknął ukraińskie miasta poza wschodnią strefą konfliktu od końca ubiegłego roku.

Niedzielną eksplozją, ponad 140 km od strefy konfliktu, przy stabilnej

sytuacji w 1,4 milionowym mieście, przypomniała mieszkańcom, jak niepewna czeka ich przyszłość. „Marsz Godności” w Charkowie był jednym z kilku, które odbywały się w niedzielę na Ukrainie.

Markijan Łubkiwski, doradca szefa służby bezpieczeństwa SBU Ukrainy, podkreślił, że czterech podejrzanych zostało już aresztowanych. Zaplanowali oni serię ataków w mieście z użyciem rosyjskiej wyrzutni rakiet. – To obywatele Ukrainy, którzy dostali odpowiednie instrukcje i broń z Federacji Rosyjskiej, w Białogrodzie – mówił Łubkiwski.

Zamach w Charkowie dziełem separatystów? Sylwia Arlak 24.02.2015



Szefowie dyplomacji Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji, którzy rozmawiali we wtorek w Paryżu o kryzysie ukraińskim, zaapelowali o zapewnienie obserwatorom OBWE na wschodzie Ukrainy swobodnego dostępu do strefy, skąd wycofywane jest uzbrojenie stron konfliktu.

Poinformował o tym minister spraw zagranicznych Francji Laurent Fabius, który odczytał deklarację przyjętą po trzygodzinnych rozmowach: „Apelujemy o zapewnienie dostępu pracownikom misji OBWE po to, by mogli oni w pełnej mierze realizować swój mandat, szczególnie w zakresie monitoringu i potwierdzenia wycofania ciężkiego uzbrojenia” – przekazał Fabius. Ministrowie zażądali też wzmocnienia misji OBWE i wydłużenia jej mandatu wraz z zapewnieniem jej dodatkowego personelu, sprzętu i finansowania.

Szef dyplomacji Niemiec Frank-Walter Steinmeier powiedział dziennikarzom: „Musimy być bardziej ambitni w sposobie wdrażania poszczególnych kroków porozumienia z Mińska z 12 lutego – dodał Steinmeier. Jak ocenił, panuje „totalny” brak zaufania między stronami konfliktu.

Normandzka czwórka: OBWE musi mieć swobodny dostęp na wschód Ukrainy. 24.02.2015



Pentagon wysłał w przyszłym tygodniu na Ukrainę od 5 do 10 żołnierzy, którzy przeprowadzą szkolenia medyczne w ukraińskiej armii walczącej ze wspieranymi

przez Rosję separatystami – poinformował przedstawiciel władz USA, zastrzegając sobie anonimowość. Jak sprecyzował, amerykańscy żołnierze będą prowadzić szkolenia na Ukrainie zachodniej.

Tymczasem władze Wielkiej Brytanii poinformowały we wtorek, że rozmieszczą w marcu na Ukrainie personel wojskowy, w tym doradców, aby pomóc w szkoleniu ukraińskich sił zbrojnych. Chodzi o „zapewnienie doradztwa i różnych szkoleń, od wywiadu taktycznego do logistyki, opieki medycznej, a także o rozwijanie z Ukrainą programu szkoleniowego dla piechoty” – mówił brytyjski premier David Cameron. Zapewnił, że Brytyjczycy będą na Ukrainie daleko od linii frontu i nie będą zaangażowani w działania bojowe.

Żołnierze USA przeprowadzą szkolenie medyczne w armii ukraińskiej. Agnieszka Kazimierczuk, 24.02.2015

Litwa planuje ponowne przywrócenie poboru wojskowego, który został zawieszony w 2008 roku – informuje Reuters. Wszystko w związku z napiętą sytuacją na wschodzie Ukrainy i rosnącymi obawami przed atakiem ze strony Rosji – jak powiedziała wczoraj prezydent tego kraju, Dalia Grybauskaitė. – Dzisiejsze geopolityczne okoliczności wymagają od nas wzmocnienia armii. Trzeba zrobić to tak szybko, jak to tylko możliwe – powiedziała Grybauskaitė po obradach Państwowej Rady Bezpieczeństwa. Kraje bałtyckie obawiają się, że rosyjska aneksja Krymu i wsparcie dla rebeliantów we wschodniej Ukrainie może być jedynie wstępem do umacniania się rosyjskich sił na innych byłych terenach sowieckich.

To niejedynie działania obronne. NATO zwiększyło liczbę myśliwców patrolujących bałtyckie niebo. Zwiększono też liczbę ćwiczeń wojskowych i uzgodniono utworzenie centrów dowodzenia, by chronić region w przypadku jakiegokolwiek zagrożenia ze strony Rosji. Władze Litwy coraz poważniej traktują też prowokacje Rosji, mogące świadczyć o rozpoczęciu wojny hybrydowej z ich krajem.

Litwa przygotowuje się do obrony przed Rosją. Sylwia Arlak, 25.02.2015

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ukraińskie emerytury spadły do poziomu najniższych na świecie

Minimalna emerytura na Ukrainie przez wzrost kursu dolara spadła do 40 USD (1000 hrywien).

– Przy kursie 24–25 hrywien za 1 USD cena na leki i żywność wzrosła o 30% już za 20 dni. W takich warunkach osoby w podeszłym wieku okazały się na granicy życia i śmierci, poziom ich życia będzie gorszy, niż w krajach trzeciego świata – twierdzi prezes Partii Rencistów Ukrainy Mykołaj Kukurika.

Słowo Polskie, 09.02.2015

Rewolucja godności

W Centrum Kultury w Lublinie miała miejsce projekcja filmu pt. „Majdan. Rewolucja godności”. 30 stycznia lublinianie mieli okazję obejrzeć dokument Serhija Łożnicy. Zdjęcia jego autorstwa, a także Serhija Stecenki oraz Mychajła Jelczewa, posłużyły przy produkcji filmu. Został on wyprodukowany w 2014 roku przez Ukraińców i Holendrów. Dwugodzinny dokument przedstawia wydarzenia na Ukrainie od listopada 2013 roku, aż do lutego 2014. Dzięki temu widz może się dowiedzieć, dlaczego doszło do zawiązania Euromajdanu, jakie były jego założenia i konsekwencje. Film jest pozbawiony komentarza, realizatorzy ukazali jedynie ujęcia, opatrując je, niekiedy, minimalistycznymi opisami. Akcja toczy się jedynie w Kijowie, pomijając inne części państwa. Inspiracją dla twórców był dokument Siergieja Eisensteina „Strajk” z 1924 roku. Film został wyświetlony w oryginalnej wersji językowej z polskimi napisami. Sala Kinowa lubelskiego Centrum Kultury w większości została wypełniona przez Ukraińców mieszkających w tym mieście.

Agnieszka Bąder, Monitor Wołyński, 12.02.2015

Tłusty Czwartek w polskim konsulacie

– Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła – takimi słowami powitał Konsul Generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek prezesów organizacji polskich w Winnicy oraz pracowników Konsulatu Generalnego RP na „spotkaniu pod znakiem pączka”.

W czwartek 12 lutego jak każdego roku polska placówka dyplomatyczna przyczyniła do przypomnienia staropolskiej tradycji. Goście spróbowali trzech rodzajów pączków, były też ciasteczka i cukierki. Do polskiego konsulatu w Winnicy przybyli prezesi, goście z Clara Studio oraz o. Paweł Lasocki OFM Cap z kościoła kapucynów.

Słowo Polskie, 12.02.2015

Kwiat na kamieniu

Dziesięć zespołów artystyczny „Kwiat na kamieniu” działa przy Polskim Kulturalno-Oświatowym Stowarzyszeniu im. Józefa Rollego w Kamieńcu Podolskim od 1992 roku. Założona przez Stanisława Nagórniaka formacja na początku była wyłącznie zespołem wokalnym, w repertuarze którego zawsze brzmiały piosenki religijne, patriotyczne i ludowe. W próbach zespołu uczestniczą dziewczynki i chłopcy w różnym wieku. Na początku 2015 roku w próbach „Kwiatu na kamieniu” bierze udział

piętnaścioro dzieci. Uczą się śpiewu, sztuki teatralnej.

„Kwiat na kamieniu” uczestniczył w licznych obwodowych i międzynarodowych festiwalach oraz projektach. Każdego roku młodzi artyści z Kamieńca Podolskiego odwiedzają Polskę w ramach wymiany młodzieżowo-kulturalnej, podczas której ich polscy przyjaciele organizują występy w różnych miastach.

Słowo Polskie, 13.02.2015

Z kim lub z czym kojarzy się przeciętnemu Polakowi miasto Żmerynka? Niektórzy powiedzą, że urodził się tutaj polski poeta Jan Brzechwa, tworzący przepiękne bajki i wiersze dla dzieci. W 35-tysięcznym mieście, znajdującym się 35 km od stolicy obwodu Winnicy mieszka liczna wspólnota osób polskiego pochodzenia, którzy znają język przodków i chodzą do kościoła rzymskokatolickiego.

17 lutego w winnickiej Administracji Obwodowej odbyło się robocze spotkanie z udziałem zastępcy Departamentu Kontaktów Zewnętrznych Wasyla Sosiuka, burmistrza Żmerynki Anatola Kusznira oraz prezesa SP „Kresowiaci” Jerzego Wójcickiego, na którym omówiono nawiązanie współpracy podolskiej Żmerynki z Siemianowicami Śląskimi. Rok temu przedstawiciele Podola spotykali się z poprzednim prezydentem miasta na Górnym Śląsku Jackiem Guzym i ustalili, że warto znaleźć dla Siemianowic partnera na Ukrainie.

– Jesteśmy przygotowani do przyszłej współpracy. W naszej Radzie Miasta pracuje dużo młodych osób, którzy byli na stażach zagranicą, także w Polsce. Rozumiemy, że partnerstwo także zobowiązuje i oprócz pięknych podolskich widoków i smacznego jedzenia możemy także zaoferować bardzo konkretne propozycje dotyczące współpracy – powiedział burmistrz miasta Żmerynki Anatolij Kusznir.

Pod koniec wiosny planowane jest odsłonięcie tablicy poświęconej Janowi Brzechwie na fasadzie jednej z żmeryńskich szkół. Na uroczystości zaproszono także delegację z polskiego miasta Siemianowice Śląskie.

Słowo Polskie, 18.02.2015

Gmina Korycin wzorem dla winnickiej Sewerynowki

Dlaczego na Ukrainie nie rusza reforma samorządowa? Czy można na Ukrainie zastosować polskie doświadczenie w dziedzinie zrzeszenia niewielkich miejscowości w stowarzyszenia i związki samorządowe? – Na te pytania próbował znaleźć odpowiedź w Winnicy wójt polskiej gminy Korycin, przewodniczący Zarządu Związku Gmin Wiejskich województwa podlaskiego Mirosław Lech podczas spotkania z przewodniczącymi administracji rejonowych obwodu winnickiego, zorganizowanego w Administracji Obwodowej. Własną wizję realizacji ustawy, uchwalonej przez ukraiński parlament i dotyczącej zjednoczenia niewielkich wiosek w stowarzyszenia samorządowe, przedstawili ekspert Oleksander Wróblewski z Kijowa, parlamentarzysta Serhij Kudajenko, prezes „Podolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego” Oleh Lewczenko oraz przewodniczący Administracji Obwodowej Anatolij Olijnyk.

Przewodniczący Administracji Obwodowej przedstawił szczegóły współpracy pomiędzy stowarzyszeniem samorządowym, utworzonym na bazie Sewerynowki i okolicznych

wsi a polską gminą Korycin. Udział w projekcie pilotażowym, realizacja którego na Podolu stała się możliwa dzięki wspomnianej ustawie „O stowarzyszeniach samorządowych”, wszystkie strony potwierdziły swoimi podpisami pod tekstem odpowiedniego memorandum.

Przyszła reforma samorządowa oraz formy realizacji ustawy „O Stowarzyszeniach samorządowych” wzbudziły wśród obywateli na sali kierowników administracji rejonowych wiele pytań i kontrowersji. Nie wszystko, co dobre w Polsce – może przydać się na Ukrainie. Może wschodni sąsiad już „spóźnił się na pociąg”, a może powinien szukać własnego rozwiązania, byle tylko udało się usunąć elementy korupcji i złałatwania spraw „po przyjacielsku” w urzędach państwowych i sądach? Polscy partnerzy, między innymi wójt gminy Korycin Mirosław Lech, deklarują chęć pomocy i wsparcia merytorycznego dla Ukrainy na trudnej drodze wyjścia z kryzysu gospodarczego i przeprowadzenia reformy samorządowej.

Słowo Polskie, 21.02.2015

Unia Europejska wyda ponad 100 tysięcy euro na remont pałacu Grocholskich w Woronowicy

Przepiękną niegdyś rezydencję w Woronowicy (obw. winnicki), wybudowaną przez rodzinę Grocholskich czeka rychła renowacja. W ramach projektu „Wsparcie rozwoju gospodarczego wspólnot lokalnych” Unia Europejska wyda około 300 000 euro na remont XVIII-wiecznego gmachu oraz znajdującego się w nim Muzeum Lotnictwa i Kosmonautyki im. Aleksandra Możajskiego.

Pierwsza pula środków na realizację projektu nadejdzie za kilka miesięcy do Winnickiej Rady Rejonowej, Winnickiej Rady Obwodowej, oraz partnera projektu Stowarzyszenia „Ukraina-Polska-Niemcy”. Program rekonstrukcji będzie realizowany przez następne dwa lata.

Kierownik Centrum Informacyjnego „Wspólnoty lokalne obwodu winnickiego” Andrij Kawunec nie lędzi się, że pieniędzy starczy na pełną renowację pałacu. Zostaną wykonane podstawowe prace – ocieplenie ścian, remont dachu, wymiana okien i kosmetyczny remont wnętrza. Oprócz tego, w muzeum lotnictwa powstanie biuro turystyczne. Część kosztów pójdzie także na stworzenie atrakcyjnej strony internetowej, promującej muzeum i Woronowicę. Obiekt ma stać się atrakcyjnym miejscem zwiedzania dla turystów z innych obwodów Ukrainy, Polski oraz innych krajów.

Projekt polega na promocji potencjału turystycznego obwodu winnickiego i Podola, bowiem jego ciekawostki nie ograniczają się wyłącznie do winnickiej fontanny, mauzoleum Pirogowa, i kwatery Hitlera w Stryżawce.

wizyt.net, 24.02.2015

Żytomierz dołączy do Obchodów Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”

28 lutego 2015 roku o godzinie 18.00 w żytomierskim Kościele pw. Bożego Miłosierdzia przy ul. Ostrowskiego 3B (Malowanka, naprzeciwko wieży pożarowej) odbędzie się Msza święta w intencji Żołnierzy Wyklętych z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Polsce.

informacja Zjednoczenia Szlachty Polskiej

CKPiDE w Iwano-Frankiwsku zaprasza dzieci

Zapraszamy do CKPiDE w Iwano-Frankiwsku na spotkania pt. „Historia dla najmłodszych”, organizowane dla dzieci w wieku od 10 do 13 lat.

Spotkania będą odbywać się cyklicznie w soboty o godz. 12:00. Projekt „Historia dla najmłodszych” ma na celu przybliżyć dzieciom historię Polski od czasów najdawniejszych do najnowszych.

Kurs jest w pełni bezpłatny, prowadzony będzie w języku polskim oraz będzie trwał w zależności od potrzeb dzieci.

Szczegółowa informacja oraz zapisy:
ul. Strzelców Siczowych 56
tel: +38 034 272 57 47
e-mail: ckpide.eu@gmail.com
z dopiskiem Jarosław Krasnodębski.

Serdecznie zapraszamy!

Rekolekcje głosi perkusista

Perkusista grupy „Skaldowie” – Jan Budziaszek – z rekolekcjami wielkopostnymi odwiedził parafię Pnikut w obwodzie lwowskim. Głosząc świadectwo swego życia z różańcem w ręku zapraszał do wspólnej modlitwy. Jako świecki rekolekcjonista głosi nauki po całym świecie, tym razem padło na małą parafię nieopodal Lwowa.

Nauki są prowadzone w oparciu o różaniec i właśnie wielki post jest odpowiednią porą do tego typu rekolekcji. Jan Budziaszek podkreśla szczególną rolę adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwy różańcowej, a główną intencją modlitw jest pokój na Ukrainie. O rekolekcjach w Pnikucie z świeckim rekolekcjonistą JANEM BUDZIASZKIEM rozmawiał ALEKSANDER KUŚNIERZ.

Jak to się stało, że został pan rekolekcjonistą?

Codziennie opisuję najwspanialszą historię, najbardziej niesamowitą, czasami wręcz kryminalną historię, która wydarzyła się na kuli ziemskiej – jest to historia mojego życia. Od 1986 roku piszę artykuły, które ukazywały się w dominikańskim miesięczniku „List” w Krakowie. Po dwóch czy trzech latach publikacji zaczęto mnie zapraszać na jednorazowe spotkania. Moje artykuły nie polegają na pisaniu jakichś mądrości i filozoficznych rozpraw, były to konkretne przygody z mego życia, których nie jestem autorem, które były mi dawane przez Opatrzność Bożą. Sam bym tego nie wymyślił, całe nasze życie to jest jeden wielki cud.

Cykl tych opowieści można nazwać „codziennie dajesz mi znaki Panie, a ja wciąż szukam zupełnie innych znaków”. Na pierwszej audycji w Radiu Maryja ojciec prowadzący zapytał mnie – „Czy nie myślał pan aby te wszystkie artykuły zebrać i wydać w osobnej książce?”. Nie myślałem o tym, bo każdy ma swoje historie nie mniej ciekawsze niż ja. Również tydzień po tej audycji zadzwonili do mnie młodzi ludzie z Warszawy, którzy słyszeli audycje i czytali moje artykuły na stronie internetowej, zapytali czy nie zgodziłbym się wydać tego w całości. Wydawnictwo „Noe” wydało tylko moje książki.

Nagle zaczęto mnie zapraszać do parafii, do szkół, a potem do więzień i seminariów duchownych, zacząłem podróżować po całym świecie. Nie opowiadam żadnych mądrości, opowiadam o konkretnych przygodach z mego życia, których jestem świadkiem. Zgodnie z tym, co powiedział święty Jan Paweł II, że dziś świat nie potrzebuje nauczycieli, tylko świadków. Nigdy nikogo nie przekonuję, bez względu czy jestem w więzieniu czy w seminarium. To, co opowiadam wydarzyło się w moim życiu i nie podlega wątpliwości.

Dlaczego zdecydował się pan przyjechać do Pnikuta?

Nie ma przypadku na świecie i jestem przekonany, że o moich tutaj spotkaniach u Pana Boga było zapisane przed wiekami. I tak zwanym „przypadkiem nieprzypadkowym” spotkałem siostrę Hannę, która studiuje na KULu i pochodzi z Pnikuta. Znalazła mnie w internecie, potem spotkaliśmy się na rekolekcjach,



poznała moje koncerty uwielbienia w Rzeszowie, tak między innymi, jest to największy koncert uwielbienia Pana Boga na Ziemi. Siostra wiedziała, że prowadzę rekolekcje w Nowym Jorku, Los Angeles, Paryżu, Moskwie i zapytała czy przyjadę do małej miejscowości na Ukrainie, odpowiedziałem – a dlaczego nie? Oczywiście, jeśli tylko ksiądz proboszcz mnie zaprosi. W wiosce na Ukrainie w życiu nie byłem i jest to dla mnie niesamowite doświadczenie. W sąsiedniej małej wiosce – Tamanowicach – w ogóle było tylko kilka osób, ale nie ma to dla mnie znaczenia, zawsze się modlę o to, aby chociaż jedno serce zostało poruszone. Zawsze się modle o to jedno serce, bez względu na to czy są to rekolekcje w Chicago, gdzie przychodziło półtora tysiąca ludzi, czy to jedna osoba w małej wiosce.

Jaka jest pana koncepcja głoszenia rekolekcji?

Nigdy nie mam koncepcji czy wizji, zostałem obdarowany przez Opatrzność rozumieniem różańca. I najciekawsze, że ilekroć wychodzę na konferencję, nigdy nie wiem o czym będę opowiadał. Zaczynam konferencję od modlitwy z Matką Bożą, patrzę na ludzi i nagle do głowy przychodzi mi jakieś dziwne rzeczy, które opowiadam. Sprowadziłem wszystkie moje rozważania do trzech części różańca, które zostały podzielone odpowiednio na trzy dni. W każdym dniu rozważam historie, które wydarzyły się w poszczególnych tajemnicach różańcowych. Różaniec i cierpienie mają szczególną moc. To one mogą zmienić świat. Matka Boża, ilekroć ukazują się na kuli ziemskiej, zawsze przychodzi do nas z różańcem.

Pana historie są bliskie każdemu z nas i mają szczególną treść dla każdego.

Tak, język ludzki nie jest dość precyzyjny. Gdy głoszę swe świadectwo, to każdy widzi w nim inną treść, najbliższą jego sercu. Często bywa tak, że po rekolekcjach przychodzi do mnie ludzie i mówią, że podobają się im moje słowa, a ja odnoszę wrażenie, że nie mówiłem tego co usłyszeli.

Każdy z nas przeżywa jedną niepowtarzalną historię, która nigdy wcześniej się nie wydarzyła i nigdy później już się nie wydarzy. I co zrobić, żeby zobaczyć, że niema przypadków na świecie i że wszystko ma swój bardzo głęboki sens? Jest to tylko jedno zdanie, które mi pozwala odkryć, że nie ma przypadków, które jest zawarte w Psalmie 92 i brzmi – jak dobrze jest dziękować Ci, Panie. Dopóki nie nauczysz się dziękować, niczego nie zrozumiesz. Dopiero wtedy, kiedy nauczysz się dziękować, nie tylko wtedy, kiedy jest pięknie i radośnie, kiedy wszyscy cię na rękach noszą, lecz wtedy, gdy jest ci ciężko i gdy jesteś przybity własnym krzyżem, leżysz w błocie i myślisz, że jutro już nic ci nie zostało, tylko samobójstwo. Wtedy przypomnij sobie, aby podziękować Panu za ten krzyż. Ludzie, którzy myślą – jak mam dziękować za złamaną nogę lub jak mam dziękować za to, że mój bliski umiera na raka? Tak mogą powiedzieć ludzie, którzy jeszcze nie nauczyli się dziękować krzyżem. A cierpienie ma ogromną moc i wielką wartość, można je ofiarować w pewnej intencji. Gdy przychodzimy na mszę świętą możemy dołożyć w ofierze nasze cierpienie do cierpienia Jezusa Chrystusa i tak pomóc zbawiać świat. Musimy zadać sobie pytanie – po co przychodzimy na mszę świętą? Czy aby odstać godzinę z tradycji, czy aby pomóc Jezusowi?

O mieszkańcach parafii w Pnikucie opowiedział ks. proboszcz STANISŁAW WĘGRZYŃSKI

Parafia Pnikut to w zasadzie trzy miejscowości – Pnikut, Krukienice i Tamanowice, łącznie liczą ponad 700 parafian. Wszędzie w liturgii i katechezie posługujemy się językiem polskim. Chociaż jest wiele rodzin mieszanych, większość parafian ma polskie pochodzenie. Wielu parafian martwi się wojną i sytuacją na Ukrainie, mają wielkie pragnienie pokoju. Z tego, co bezpośrednio widzimy, to mogą być coraz trudniejsze ekonomiczne warunki życiowe. Nie licząc wojny, w kraju, jest problem z pracą. Popularne są wyjazdy czy to

na wschód czy to na zachód, trwałe wyjazdy źle wpływają na rodziny. Jest to problem, bo z jednej strony cieszą się, że mają pracę i warunki do utrzymania rodziny, z drugiej strony rodzina cierpi przez rozłąkę.

Rekolekcje które prowadzi pan Jan, to co opowiada, jest to świadectwo jego życia i wiary. Kiedy zapowiadałem rekolekcje, to opowiadałem, że rekolekcje będą prowadzone nieco inaczej niż jesteśmy przyzwyczajeni, ponieważ prowadzić je będzie człowiek świecki. Wiele problemów jest mu szczególnie bliskich.



Kościół parafialny w Pnikucie

SIOSTRA HANNA – ze zgromadzenia ss. służebniczek Maryi, pochodząca z Pnikuta, studiuje pedagogikę na KUL-u. To dzięki siostrze Jan Budziaszek odwiedził tę parafię

Jak poznała siostra pana Jana i jak udało się go zaprosić?

Pierwszy raz usłyszałam pana Jana 5 lat temu, gdy wieczorem prowadził różaniec na spotkaniu młodych w Lednicy. Gdy słuchałam rozważań różańcowych, pomyślałam sobie – to jakiś normalny gość i tak mądrze mówi o różańcu. Bardzo spodobały mi się te rozważania. Miesiąc po tej modlitwie, gdzieś w klasztorze znalazłam jego książkę „Dzienniczek perkusisty”. Była to pierwsza część tego cyklu, dziś jest ich już sześć. Rok po tym wydarzeniu, przypominałam sobie o nim i zaczęłam szukać informacji w internecie. Trafiłam na jego stronę, gdzie była księga gości i mogłam wpisać swoje wrażenia po przeczytaniu książki. Tak się złożyło, że pan Jan skomentował mój wpis.

Zaproponował, żebym napisała mail, stwierdził również, że przyśle mi pozostałe części „Dzienniczka perkusisty”. Kilka miesięcy później „Skaldowie”, czyli zespół pana Jana koncertował w Lublinie, zostałam tam zaproszona i poznaliśmy się już osobiście.

Gdy ksiądz proboszcz przeczytał książkę pana Jana, którą mu dałam, powiedział, że chętnie zaprosiłby go do Pnikuta. Pomyślałam, że jeśli proboszcz tak mówi, to trzeba za tym iść. Napisałam do pana Jana z propozycją czy by się nie zgodził na kilkudniowe rekolekcje w małej parafii. Odpowiedział, że bardzo chętnie. Mam nadzieję, że nasi parafianie skorzystają z tego czym się dzieli pan Jan – Bożym życiem, przeżywanym w codzienności, w zwykłych, codziennych sprawach.

Stanisławów, którego już nie ma



Z tłumaczką NATALIA TKACZYK rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Powiedz, dlaczego zdecydowałaś się przetłumaczyć dwie książki Tadeusza Olszańskiego o swoim mieście?

W tych książkach opisany jest Stanisławów, którego już nie ma. Według mnie najważniejszy jest ten duch Stanisławowa. Tego nie można złapać w kronikach, opisach, czy nawet we wspomnieniach mieszkańców miasta. Tadeusz Olszański jest z pokolenia prawdziwej polskiej inteligencji i pokazuje miasto nieznanne Ukraińcom. I czasami nie jest dla nich wygodne, to o czym mówi. Jest to książka dość kontrowersyjna dla Ukraińców.

W jakim sensie jest kontrowersyjna?

Przedstawione są tam okoliczności, detale, na które Ukraińcy spoglądają inaczej. Jest to książka pisana przez Polaka o tamtych czasach. W wydaniach ukraińskich te ostre kąty są łagodzone lub omija się pewne tematy. Moim zdaniem jest to bardzo skomplikowany temat, ale nie jest to dobre, bo w historii powinny być słyszane różne głosy. My, Ukraińcy możemy z tym się godzić lub nie, ale musimy sobie dać radę z tymi doświadczeniami historycznymi. Trzeba je po prostu przyjąć.

Jaki przykład kontrowersyjny mogłabyś wymienić?

Na przykład, gdy w pewnym okresie pomnik Adama Mickiewicza został uszkodzony przez ukraińskich żołnierzy. W różnych wydaniach ukraińskich tego rodzaju rzeczy są przez wydawców po prostu wykreślane, nie podawane do druku. Te przekłady powstają jako wygodne dla kogoś i tak przedstawiają to miasto.

Czy dobrze rozumiem, że wydawcy cenzurują tłumacza?

Takich sytuacji jest 80%. Gdy rozmawiam ze znawcami historii Stanisławowa, to mówią, że wiele faktów nie daje się dopasować, bo są nawiasy i trzy kropki. Wiedzą, że w wydaniu oryginalnym były tam fakty, których nie ma w przekładzie.

Czy znasz przykłady cenzura?

Dokładnie nie znam wszystkich przykładów, ale są to fakty, w których Ukraińcy pokazani są w nie bardzo pozytywnym świetle. W książkach Olszańskiego zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, i Żydzi są przedstawiani z różnych stron. Są tam przedstawione subiektywne wrażenia. Ale co się tyczy miasta, to moim zdaniem, zachowana jest tam obiektywność. Ukraińcy u niego przedstawieni są jako osoby bardzo melodyczne, duchowe. Bardzo ciepło wspomina swoją nianię – Andzię. Wspomina ją tak samo ciepło jak swoją matkę. Rodzice jego należeli do polskiej inteligencji, a jednak często zostawiali syna w domu opiekunki. Można wynioskować, że uważali ją prawie za członka rodziny. Gdy zaczęłam tłumaczyć tę książkę, to miałam dylemat, co robić z tymi fragmentami. Po zastanowieniu uznałam, że książka musi ukazać się w całości.

Ale nie masz gwarancji, że tak będzie?

Jest umowa, że wydawcą książek będzie Kurier Galicyjski przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Myślę, że żadnej cenzury tekstu tam już nie będzie. Jeżeli by było, to dla mnie jest to pytanie zasadnicze, cenzurować czy wydawać, wolałabym poczekać i wydać w całości.

Wydaje mi się, że w naszej historii, Polaków i Ukraińców, działo się za dużo takich rzeczy przemilczanych, bo są dla kogoś niewygodne, bolesne, nie pasują do czyichś poglądów. Jeżeli będą zarzuty wobec mego przekładu, to będzie to oznaką, że społeczeństwo nie dojrzało jeszcze, aby tę historię przyjmować spokojnie. Spokojne przyjęcie tego możliwe jest, gdy naród uzyska swoją narodową tożsamość.

Czy nie boisz się zarzutów o brak patriotyzmu, na przykład?

Tadeusz Olszański – polski dziennikarz i tłumacz. Urodził się w Stanisławowie w 1929 roku z małżeństwa Polaka i Węgierki. W czasie wojny jego rodzina przebywała na Węgrzech, co zaowocowało doskonałą znajomością tego kraju i języka. Przetłumaczył m.in. *Chłopów z Placu Broni* Ferencza Molnára. Napisał również przewodnik kulinarny *Nobel dla papryki*. Był dyrektorem Ośrodka Kultury Polskiej w Budapeszcie. Znany jednak przede wszystkim jako doskonały dziennikarz sportowy. Kilukrotnie relacjonował igrzyska olimpijskie. Napisał dwie książki poświęcone rodzinnemu miastu: w 2008 roku *Kresy Kresów. Stanisławów*, i w 2010 *Stanisławów jednak żyje*. Fragmenty jego twórczości o Stanisławowie były publikowane w Kurierze Galicyjskim.

Przewiduję taką reakcję czytelnika, ale jestem do tego gotowa. Muszę tu powiedzieć, że w tej książce jest tak wiele patriotyzmu wobec Stanisławowa, że nawet skrajni patrioci przyznają, że odbudowuje to miasto, którego już nie ma. Czytając tę książkę, czytelnik musi sobie zważyć i przekonać się, że na tej szali, gdzie jest miasto, jego ulice, teatry, nawet wiatr, który kołysze drzewa, przeważa wszystko inne. To jest najważniejsze.

W drugiej książce „Stanisławów jednak żyje” umieszczone są biografie polskich rodzin patriotycznych. Czy to będzie interesujące dla Ukraińców?

Pierwsza książka Olszańskiego to są wspomnienia rodzinne. Gdy ukazała się, zaczęto pisać do autora, przesyłać swoje wspomnienia i materiały z prośbą o wykorzystanie w kolejnych pracach. Powiedziały wówczas, że staną przed takim ogromem informacji, że zrozumiał, że musi być dalszy ciąg – druga część. Umieścił w niej nie tylko oddzielne biografie, które mogą być interesujące, ale i inne historie, jedną z takich jest np. uratowanie pomnika Mickiewicza przez pana Tatarę. Ten fakt jest powszechnie znany, ale szczegóły ukazały się dopiero w tej książce: zakopano go na ul. Wólczyńskiej, w nocy go zakopywano. Te wspomnienia ukazały się po raz pierwszy. W drugiej książce są nie tylko opowieści o Stanisławowie, ale np. o Kołomyi, o innych miejscowościach.

Fragmenty twoich przekładów drukowane były w „Hałyckim Korespondencie” i reakcje czytelników były pozytywne.

Tak. Nie tylko były pozytywne, ale ludzie bardzo się interesowali tym tematem. Często piszą do mnie z pytaniami, gdzie można kupić książkę i to w języku polskim. Wielu pyta, kiedy ukaże się książka po ukraińsku. Świadczy to o zainteresowaniu książką. Jest to dla mnie miła niespodzianka. Rozumiem w czym jest rzecz. Tekst jest bardzo literacki, zbliżony do literatury pięknej, a nie do publicystyki, wspomnień. Dlatego ta książka jest taka szczególna.

To znaczy, że wysoko oceniasz pióro autora?

Książkę czyta się jak powieść, jak historię miasta, jak przygody głównego bohatera z dzieciństwa, czy jego rodziny. W tamtych czasach nie można było się nudzić – wciąż coś się działo: wojna, Niemcy, Żydzi, getto, repatriacja. Wszystko to pięknie i ciekawie opisał.

Czy masz polskie korzenie?

Nie. Mam wykształcenie polonistyczne.

Otwarcie nowego biura spółki OTTO we Lwowie

25 lutego zostało oficjalnie otwarte biuro rekrutacyjne spółki OTTO. Firma jest jedyną zagraniczną agencją pośrednictwa pracy, która posiada legalną licencję na zatrudnianie pracowników z Ukrainy w Polsce. Od tego roku OTTO jest również sponsorem klubu piłkarskiego Pogoń Lwów. Biuro mieści się we Lwowie przy ulicy Kruszelnickiej 1.

EUGENIUSZ SAŁO

- Od kilku lat prowadzimy projekty na rynku ukraińskim. Natomiast w tym roku rozpoczęliśmy budowę sieci oddziałów. We Lwowie mamy otwarcie biura i tu będzie główna siedziba spółki OTTO. Także mamy już biuro w Tarnopolu, w ciągu kilku miesięcy będzie otwarte biuro w Winnicy. Prawdopodobnie jeszcze do końca roku otworzymy dwa-trzy biura na Ukrainie – powiedział Piotr Ambrozowicz, dyrektor OTTO na Europę Środkowo-Wschodnią.

Na otwarcie biura spółki OTTO zostali zaproszeni konsul Marcin Zieniewicz, konsul Jadwiga Żak, Emil Legowicz, prezes TKPZL, prof. Jurij Raszekowicz z Politechniki Lwowskiej oraz ks. Krzysztof Szabela, wikariusz z katedry lwowskiej, który poświęcił nowe biuro.

Grupa OTTO działa od piętnastu lat na rynku międzynarodowym i posiada ponad 50 biur rekrutacyjnych w Polsce, Holandii, Niemczech, w Czechach, na Słowacji, Węgrzech i na Ukrainie. „Ponad 15 tys. pracowników dziennie pracuje w największych europejskich firmach” – zaznaczył Frank van Gool, prezes zarządu grupy OTTO.

Firma poszukuje pracowników produkcyjnych, specjalistów technicz-

nych, pracowników logistyki. Coraz więcej firm w Polsce myśli w kierunku Ukrainy pod kontem IT-pracowników, inżynierów czy pracowników służby medycznej. „My pomagamy w organizacji całego procesu, pozwolenie o pracę, uzyskanie wizy. Tak naprawdę opiekujemy się człowiekiem od momentu wyjazdu z Ukrainy przez cały czas” – zaznaczył Piotr Ambrozowicz.

Grupa OTTO została na początku roku strategicznym partnerem i nowym sponsorem Pogoni Lwów.

- Taka historia, którą posiada Pogoń Lwów nie może być pominięta. Dlatego współpracę z Pogonią chcemy traktować jako długoterminową i będziemy starać się pomagać polskiemu klubowi – Piotr Ambrozowicz, dyrektor OTTO na Europę Środkowo-Wschodnią.

- W końcu roku podpisaliśmy umowę sponsorską z grupą OTTO. Jesteśmy zadowoleni, że mamy tak mocnego partnera. Myślę, że sukcesy sportowe będą cieszyć naszych kibiców, a nasi kibice będą klientami spółki OTTO – powiedział Marek Horbań, prezes LKS „Pogoń Lwów”.

Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej:

www.ottopraca.pl
lub www.ottorobota.com.ua

List do redakcji

Uczniowie ze Lwowa w Polsce

Trzydziestoosobowa grupa uczniów szkoły średniej nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny wraz z nauczycielami w grudniu była zaproszona do Nowin, miejscowości w okolicach Kielc. Zaproszenie szkoła otrzymała od Fundacji Wolność i Demokracja oraz Fundacji Banku Zachodniego WBK.

Od pierwszych chwil gospodarze otoczyli nas serdeczną opieką i uwagą. Program, który nam został zaproponowany, był ciekawy i różnorodny. Pomimo udziału w lekcjach, dzieci mogły uczestniczyć w zawodach sportowych, konkursach. Zajęcia integracyjne, w czasie których dzieci robiły upiększenia i stroiki, przybliżyły im świąteczny nastrój. A udział w jarmarku świątecznym sprawił wszystkim wiele radości.

Zwiedziliśmy m.in. Muzeum Geologiczne, gdzie zapoznaliśmy się z

geologią Gór Świętokrzyskich; Centrum Leonardo da Vinci, gdzie były eksponowane różnorodne wynalazki tego wielkiego uczonego; sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego. Wiele radości sprawił dzieciom pobyt na lodowisku. Każdy, kto umiał i nie umiał jeździć na łyżwach, mógł tam spróbować swoich sił. Nie mniej atrakcyjny był też wyjazd na basen czy mecz piłki nożnej.

Dwa tygodnie, spędzone w Nowinach, wzbogaciły wszystkich uczestników o nową informację i doświadczenia oraz zostaną na długo w ich pamięci. Chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim organizatorom i sponsorom, dzięki którym udało się zrealizować tak wspaniały projekt.

**Edyta Iwanicka,
Irena Sereda,
Oksana Jakymiw,
Roksolana Zubko**

KATYŃ PO 75 LATACH

75 lat temu, na mocy decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego WKP(b) ZSSR z 5 marca 1940 roku zamordowano blisko 22 tysiące obywateli II Rzeczypospolitej, oficerów Wojska Polskiego, policjantów, funkcjonariuszy państwowych. Upamiętniają ich liczne wydawnictwa, filmy, wystawy, pomniki na całym świecie stawiane przez Polaków i środowiska polonijne. Także Kaplica Katyńska w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie i Muzeum Katyńskie, które zostanie otwarte 17 września w nowej siedzibie, w Cytadeli Warszawskiej. Szczególnymi znakami zbiorowej pamięci o tej zbrodni są polskie cmentarze wojenne w Katyniu i Miednoje w Federacji Rosyjskiej oraz w Charkowie i Bykowni na Ukrainie.

EWA ZIÓLKOWSKA
tekst i zdjęcia

Po agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 roku, w obozach jeńческих na terenie wschodnich województw II Rzeczypospolitej oraz na terytorium ZSRR znalazło się około 230 tysięcy polskich jeńców wojennych, w tym około 15 tysięcy oficerów Wojska Polskiego, policjantów, żandarmów, pracowników więziennictwa i wywiadu. Do więzień utworzonych na terenach włączonych do Białoruskiej i Ukraińskiej SRR trafiło ponad 18,5 tysiąca obywateli II Rzeczypospolitej, w tym ponad 7 tysięcy oficerów, ponadto przedstawiciele polskiej inteligencji, urzędnicy państwowi, prawnicy, lekarze, nauczyciele, księża, ziemianie, osadnicy wojskowi, uznani przez władze sowieckie za „wrogów ludu”.

Suche liczby i fakty pokazują skalę zbrodni, nie oddają jednak rozmiaru tragedii. Przecież te tysiące ofiar to byli ojcowie, synowie, bracia,



Charków

narzeczeni... Prezentowane na wystawach, publikowane w książkach, jak choćby wydanym jakiś czas temu przez Rodzinę Katyńską w Gdyni albumie „Charków, Katyń, Miednoje. Polskie Cmentarze Wojenne”, przedwojenne zdjęcia, portrety mężczyzn, młodych i starszych, uśmiechniętych i zadumanych, fotografie z uroczystości wojskowych, przemarszów, parad, ćwiczeń i te bardziej kameralne, towarzyskie, rodzinne – to utrwalone na fotograficznej kliszy życie, które bestialsko przetrwano strzałami w tył głowy.

Miejsca związane ze zbrodnią katyńską – mogiły ponad 15 tysięcy pomordowanych polskich jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku – w Lesie Katyńskim, w Miednoje oraz w VI kwartale strefy parkowo-leśnej w Charkowie, a także określana mianem Czwartego Cmentarza Katyńskiego Bykownia

mają dla Polaków szczególne znaczenie i symboliczny wymiar.

Wypełnieniem obowiązku państwa polskiego wobec pomordowanych i ich rodzin była zakończona w 2000 roku budowa polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Miednoje i Charkowie, prowadzona przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w uzgodnieniu z Federacją Rodzin Katyńskich i Stowarzyszeniem „Rodzina Policyjna 1939”. Poprzedziły ją wieloletnie działania dyplomatyczne i badawcze. Z jednej strony prowadzono niekończące się, trudne rozmowy ze stroną rosyjską i ukraińską, z drugiej – usiłowano zdobyć możliwie pełną wiedzę o samej zbrodni i zlokalizować miejsca pochowania ofiar.

Niewątpliwie najtrudniejszym etapem w dziele upamiętnienia polskich oficerów były prace archeologiczne i ekshumacyjne. Aby godnie pochować ofiary zbrodni, należało poznać stan masowych mogił i dołów śmierci. Ciężkie, wykonywane z niezwykłą starannością czynności podjęte przez

polskich specjalistów pozwoliły odkryć okrutną prawdę o stanie odnalezionych szczątków. Otwarcie masowych grobów zwłaszcza w Miednoje i Charkowie pokazało, że ze względu na naturalne warunki glebowe oraz widoczne próby zacierania śladów zbrodni nie da się przeprowadzić pełnych czynności ekshumacyjnych. Nie było też możliwe rozdzielenie szczątków leżących w masowych grobach i ich identyfikacja, a co za tym idzie urządzenie mogił indywidualnych. To zdecydowało o charakterze nekropolii.

Punktem centralnym każdego z trzech cmentarzy jest pokryta rdzawą patyną, zapisana nazwiskami ofiar ściana – brama z wysokim, widocznym z daleka krzyżem oraz podziemnym dzwonem żałobnym. Razem ze stojącym przed nią ołtarzem tworzą rodzaj otwartej kaplicy. Mogiły zbiorowe wyodrębniono i postawiono



Miednoje

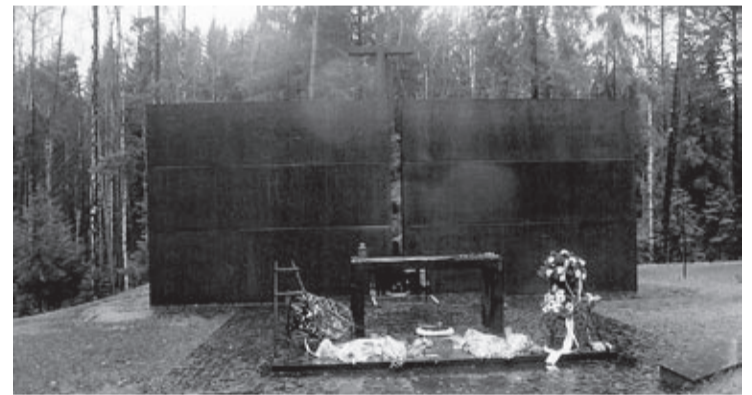
na nich krzyże. Swoje groby mają jedynie w Katyniu dwaj generałowie, Mieczysław M. Smorawiński i Bronisław Bohaterewicz. Nazwiska pomordowanych oficerów znajdują się też na zbiorowych epitafiach inskrypcyjnych, każda z ofiar ma indywidualną tabliczkę ze stopniem wojskowym, imieniem i nazwiskiem, datą i miejscem urodzenia, jednostką wojskową oraz u wszystkich tą samą liczbą: 1940 – rokiem śmierci. Na każdym cmentarzu umieszczono na cokółkach płaskorzeźby krzyży – Virtuti Militari i Kampanii Wrześniowej. Wyeksponowane zostały również symbole nawiązujące do tradycji wielowyznaniowej II Rzeczypospolitej.

Piętnaście lat temu, w 60. rocznicę zbrodni w Katyniu i Miednoje zostały otwarte i poświęcone polskie cmentarze wojenne, a w Charkowie – Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu. Uroczystości państwowe z udziałem przedstawicieli najwyższych władz Polski, Rosji i Ukrainy dla Rodzin Katyńskich były w istocie pogrzebem najbliższych, którzy przestali być anonimowymi ciałami pogrzebanymi w dołach śmierci.

Polacy mordowani w więzieniach i obozach na terytorium tzw. Zachodniej Ukrainy i Białorusi spoczywają między innymi w miejscach masowych grobów ofiar represji stalinowskich z lat trzydziestych – Bykowni pod Kijowem i prawdopodobnie w Kuropatach na przedmieściach Mińska. Dokonana tam zbrodni po dziś dzień nie została do końca ujawniona i zbadana. W Bykowni, kryjącej prochy części ofiar z „Ukraińskiej listy katyńskiej”, co potwierdziły kilkakrotne prace ekshumacyjne, w 2012 roku został uroczysto otwarty i poświęcony Polski Cmentarz Wojenny jako symboliczny Czwarty Cmentarz Katyński. O ile o Bykowni mamy przynajmniej wiedzę fragmentarycz-

na, o tyle pewnie nigdy nie poznamy prawdy o Kuropatach, gdzie masowe groby porastają lasem, a o polskich ofiarach przypomina jedynie nieduży krzyż Straży Mogił Polskich.

Katyń jest nie tylko nazwą miejscowości pod Smoleńskiem, stał się też wspólnym mianem, symbolem zbrodni dokonanej na 22 tysiącach



Katyń

obywateli polskich. Pozbawiono ich życia w majestacie sowieckiego prawa, mocą decyzji najwyższych władz ZSRR, na skutek działań zbrodniczego systemu represji i terroru. Później nastąpił czas kłamstw, przemilczeń, fałszowania historii, ale też podziemnej walki o prawdę. Przez dziesięciolecia komunistyczna propaganda za mord na polskich oficerach odpowiedzialnością obarczyła hitlerowskie Niemcy. Przełom nastąpił w kwietniu 1990 roku, kiedy to Agencja TASS podała w oficjalnym komunikacie, że zbrodni katyńskiej dokonało NKWD. Wówczas też Michaił Gorbaczow przekazał stronie polskiej nieujawniane dotąd dokumenty. Dwa lata później wysłannik Borysa Jelcyna, dyrektor Archiwów Państwowych Federacji Rosyjskiej Rudolf Pichoją wręczył prezydentowi Lechowi Wałęsie kopie dokumentów z teczeki specjalnej, w tym decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 roku.

W Polsce zorganizowany ruch katyński uaktywnił się w roku 1989. Z czasem powstała Federacja Rodzin Katyńskich, która – poza upamiętnieniem ofiar poprzez doprowadzenie do powstania cmentarzy – postawiła sobie za cel chronić pamięć o tej straszliwej zbrodni. Katyń to wciąż nieuśmierzony ból dla dzieci i wnuków pomordowanych, także dla narodu, który utracił elity. Minęło 75 lat. Odchodzą ci, dla których mord katyński był bolesnym rodzinnym doświadczeniem.

Jan Paweł II na spotkaniu z Rodzinami Katyńskimi w 1996 roku powiedział: „Tragiczne wydarzenia, które miały miejsce na wiosnę 1940 roku w Katyniu, Charkowie i Miednoje, są rozdziałem w martyrologium polskim, który nie może być zapomniany. Ta żywa pamięć powinna być zachowana jako przestroga dla przyszłych pokoleń”. Trudno się z tym nie zgodzić. Należałoby jednak zadać pytanie, czym obecnie jest pamięć o wydarzeniach sprzed tylu lat, co robić w sferze edukacji, by w

sprawie Katynia przezwyciężyć syndrom amnezji historycznej. I rzecz nie tyle w haśle budzącym emocje, a rzetelnej wiedzy. Jak ją przekazywać, żeby nie epatować okrucieństwem, nie popaść w patos, a jednocześnie unikać zbytnich uproszczeń, infantylizmu? Są oczywiście różnego rodzaju materiały edukacyjne, scenariusze lekcji, jak choćby te przygotowane przez IPN i chwała za to autorom. Jest film Andrzeja Wajdy z 2007 roku. Niemniej zasadne pozostaje pytanie, jak pokoleniu tableto- i smartfonów opowiadać o martyrologii Polaków na Wschodzie. O Katyniu, a także innych masowych zbrodniach sowieckiego systemu – „operacji polskiej” z lat 1937–1938, deportacji ludności polskiej w głąb ZSRR dokonywanych od 10 lutego 1940 do czerwca 1941 roku, łagrach, marszach śmierci z więzień NKWD. Jak dziś wypełniać obowiązek pamięci o ofiarach i cierpieniach?

Czy jesteśmy dobrymi chrześcijanami?

Temat zwrotu plebanii kościoła św. Antoniego powraca niczym bumerang. Tym razem artykuł ukazał się w lwowskim „Wysokim Zamku” z dnia 12 lutego 2015 roku pt. „Sąd Europejski rozstrzygnie spór pomiędzy władzą i wspólnotą” (tyt. oryginalny „Євросуд розсудить владу і громаду”). Autorka Julia Liszczenko, wykorzystując tylko materiały lwowskiej Rady Miasta (jak sama zaznacza) twierdzi, że franciszkanie chcą wysiedlić szkołę – bo takie widzenie tej sprawy mają urzędnicy z Ratusza.

**KONSTANTY CZAWAGA,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

W pierwszym zdaniu autorka pisze: „parafia argumentuje, że w tym pomieszczeniu przed stu laty przebywali zakonnicy, tzn. że jest to budynek sakralny”. Przypomnijmy, że jest to dawny budynek klasztoru, a później parafialny. I zakonnicy byli tu nie „przed stu laty”, a do połowy lat 50. XX wieku.

Spór o „budowlę” toczy się od wielu lat, a ścieżki prawne, którymi dążono do kolejnych decyzji sądowych są bardzo zawile. Kurier nie raz informował Czytelników o przebiegu całej sprawy, o spotkaniu z merem miasta Lwowa Andriem Sadowym w tej sprawie i kolejnych dyskusjach.

lat stoi pusty dawny gmach lycza-kowskiego komisariatu wojskowego, w którym przed wojną mieściła się szkoła. Wszelkie apele do władz miasta ze strony zakonu franciszkanów pozostają bez odpowiedzi.

Natomiast w ww. artykule autorka przytacza słowa Andrija Sadowego, który mówi, że z zakonom władze miasta prowadzą normalną dyskusję „ale oni uważają, że droga sądowa będzie szybsza”. Ani słowa o tym, że parafianom nie pozostaje żadna inna droga. Kierownik miejskiego departamentu kultury Iryna Magdysz zaznacza, że „dobry chrześcijanin to, przede wszystkim, osoba wykształcona, kulturalna, wszechstronnie rozwinięta. W każdej epoce i w każdym kraju kościoła, budowały szkoły, a nie

„Obecnie wydaje się, że w tak trudnej sytuacji dla Ukrainy nie wypada wszczynać żadnych sporów i należy się z tym zgodzić. Nasz kraj walczy dziś o swoje terytorium, które zostało niesprawiedliwie zaanektowane przez sąsiednie państwo. W celu zatriumfowania należynej sprawiedliwości Ukraina szuka wsparcia na międzynarodowym forum – ONZ, OBWE itd., a nawet uznała jurysdykcję Trybunału w Hadze. I słusznie...

Zgodnie z chrześcijańską moralnością prawowity właściciel ma prawo do swojej własności. Po przejściu wszystkich instancji sądowych, nie znajdując sprawiedliwości w naszym kraju, wspólnota parafialna wniosła skargę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Mielśmy głęboką nadzieję, że władze miasta zechcą w duchu chrześcijańskiej moralności uregulować tę sprawę z parafią w sposób konkretny, bez zwodzenia próżnymi obietnicami. Jednak tak się nie stało, nad czym bardzo ubolewamy i aby nie stracić ostatniej szansy na triumf sprawiedliwości zmuszeni sytuacją zwróciliśmy się do Strasburga. Szukamy sprawiedliwości na forum międzynarodowym.

Warto zaznaczyć, że nasza wspólnota parafialna jest wielonarodowa: polsko-ukraińsko-rosyjska. Więc bardzo nam zależy na pokojowym współistnieniu wszystkich narodowości zamieszkujących we Lwowie. Wszyscy razem modlimy się o pokój, o rozwój Ukrainy. Także materialnie wspieramy władze naszego kraju w tym trudnym czasie, bo wszyscy jesteśmy obywatelami Ukrainy.

Parafianie św. Antoniego również mają nadzieję na pokojowe załatwienie sprawy. O zwrot Domu Parafialnego łacińskiej parafii św. Antoniego we Lwowie wzniesli swoje modlitwy przy grobie św. Antoniego w Padwie ukraińscy katolicy dwóch obrządków, którzy wracali z pielgrzymki do Rzymu, gdzie w dniach 16-20 lutego odbyła się wizyta ad limina Apostolorum biskupów Ukrainy.

„Nasza parafia bardzo się powiększyła – powiedziała Solomija Kożuszko. – Są wspólnoty Żywego Różańca, bł. Marty Wieckiej, „Rodzina Rodzin”, wspólnoty młodzieżowe. Praktycznie nie mamy miejsca na katechezy dla dzieci i młodzieży, na spotkania grup wiernych oraz brakuje nam miejsca, kiedy rozdajemy posiłki dla biednych”.

Św. Antoni pomaga zawsze w sprawach beznadziejnych, może i tym razem będzie po stronie swoich wiernych.

Podsumowanie współpracy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie z VFS Global

Podsumowaniu trzyletniej współpracy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i VFS Global została poświęcona konferencja prasowa, która się odbyła 23 lutego w sali konferencyjnej konsulatu. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, firmy VFS Global, władz miasta Lwowa oraz dziennikarze lwowskich mediów. Przy okazji spotkania odbyło się pożegnanie ustępującego ze stanowiska menadżera firmy VFS Global na Ukrainę i Białoruś Rohita Sapru i przedstawienie jego następcy na tym stanowisku Amita Kumara Sharmy.



**ALINA WOZIJAN
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie**

Po reorganizacji w lwowskim okręgu Konsulatu Generalnego Punkty Przyjmowania Wniosków Wizowych (PPWW) pośredniczą w wydawaniu wiz w trzech miastach – we Lwowie, lwano-Frankiwsku i Użhorodzie. Jeśli na początku współpracy z ogółu ubiegających się o wizy w skali roku, bezpośrednio do konsulatu wnioski składało 31% interesantów, to w roku 2014 już ta liczba spadła do mniej niż 20%, ponad 80% interesantów wybrali składanie wniosków do PPWW. Ogółem w ciągu trzech lat za pośrednictwem PPWW wydano ponad 800 tys. wiz. Pomimo zmniejszenia się terytorium okręgu konsularnego po reorganizacji, wiz jest wydawanych co raz więcej.

Od września 2014 roku firma VFS Global przejęła też przyjmowanie wniosków dotyczących Małego Ruchu Granicznego. Przyjmują także wnioski we Lwowie i w Użhorodzie – ze względu na położenie tych miast bliżej granicy.

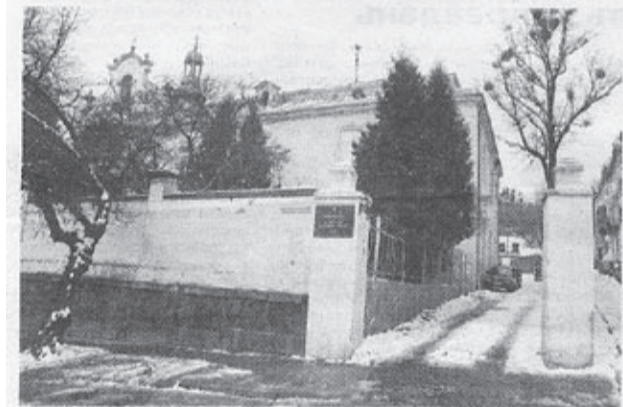
Konsul generalny Jarosław Drozd w swoim wystąpieniu powiedział: „Dla nas i dla mnie osobiście wizy nie są szczęśliwym rozwiązaniem. To jest konsekwencja wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, i mamy nadzieję że dialog Ukrainy z Unią Europejską doprowadzi do zniesienia reżimu wizowego. To by oznaczało też zakończenie współpracy z firmą VFS Global, ale to są dalsze plany. Dzisiaj chcę powiedzieć, że dzięki

tej firmie i dobrej z nią współpracy udało nam się sprawnie i o wysokim standardzie obsłużyć setki tysięcy Ukraińców. System outsourcingu był we Lwowie projektem pilotowym, w historii polskiej dyplomacji takiego projektu jeszcze nie było. Udało się go zrealizować, i bardzo pozytywnie go oceniamy. Chcę podziękować tym wszystkim, którzy nam zaufali i którzy umieli skorzystać z tego instrumentu. Jest to też dobre doświadczenie dla wielu innych państw, w tym Ukrainy. Patrząc na polskie doświadczenie w systemie outsourcingu, zdecydowały skorzystać z niego inne państwa i w tych pomieszczeniach, w których my pracujemy z firmą VFS Global, wydawane są już wizy innych krajów. Ostatnio w Użhorodzie na ten system przeszły Czechy, we Lwowie są wydawane bułgarskie i greckie wizy. Obecnie zainteresowały się tym systemem Węgry. To pokazuje że Lwów jest takim miejscem, gdzie w międzynarodowych kontaktach mogą być podejmowane działania sprawdzające nowe rozwiązania”.

Ukraina ostatnio wprowadziła cztery nowe typy paszportów, w tym biometryczny, więc obywateli Ukrainy interesują zmiany z tym związane, dlatego pytania dziennikarzy na ten temat były najbardziej aktualne. Konsul generalny Jarosław Drozd zapowiedział, że przypuszczalnie od połowy roku 2015 będą również wydawane biometryczne wizy Schengen, dla których skanowane będą wszystkie 10 palców wnioskodawcy. Taka procedura nie będzie dotyczyła wnioskodawców ubiegających się o wizy krajowe.

Євросуд розсудить владу і громаду

Є надія, що суперечка між мерією і римо-католиками щодо приміщення музичної школи розв'яжеться у дусі християнської моралі



Юлія ЛІЩЕНКО
Фото Мирона МАСЛЮКА

Львівська державна музична школа №4 перебуває у приміщенні на вул. Личаківській, 53, понад сорок років (з 1972-го). Всього цей час установа дитячої культури мирно співіснувала із сусідями по подвір'ю – римо-католицькою парафією Св. Антонія (вул. Личаківська, 49-а). Але два роки тому релігійна громада Римо-католицької церкви парафії Св. Антонія у Личаківському районі подала до суду на Львівську міську раду, Львівську обласну раду, регіональне відділення Фонду держмайна. Претендують на право власності на приміщення, де знаходиться школа (де-факто – хочуть виселити школу). В результаті довгої судової тяганини у липні 2014 року Вищий господарський суд України залишив приміщення за музичною школою.

культури ЛМР Ірина Магдysz.

У цьому районі більше немає музичних шкіл, тож якщо забрали школу №4, діти опиняться без музики. З іншої точки зору, добрий християнин – це, в першу чергу, високоосвічена, культурна, вболівно розвинута людина. В усі часи в усіх країнах перше, що робили церкви, – будували школи, а не залицували.

Пані Ірина, чому саме зараз виникла судова суперечка, адже ця школа існує у цьому приміщенні вже на початку 1970-х років?

Kserokopia fragmentu artykułu w Wysokim Zamku

Przy każdej rozmowie proboszcz o. Władysław Lizun OFM Conv, delegat prowincjała zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych o. Edward Kawa oraz prawnik o. Stanisław Kawa OFM Conv podkreślają, że nie chcą natychmiastowej eksmisji zajmującej to pomieszczenie szkoły muzycznej nr 4. Godzą się na wspólne użytkowanie niektórych pomieszczeń, jako salek katechetycznych w czasie, gdy nie ma tam zajęć. Miało to być uzgodnione z dyrekcją szkoły, która też była „za”, ale chyba jest „nawet przeciw”. Władze miasta postawiły zakonnikom warunek: Chcecie odzyskać plebanie, to wybudujcie nam nową szkołę z funduszy UE na naszej działce. Jednocześnie władze nie przyjmują do wiadomości informacji, że 100 metrów dalej od kilku

niszczyły je”. Ciekawe co pani Magdysz ma do powiedzenia na temat takiego chrześcijańskiego przykazania jak „nie kradnij”, oraz co może powiedzieć o zadośćuczynieniu za krzywdy? Czy tych elementów nie ma w religii chrześcijańskiej? Czy też można do nich podchodzić według własnego uznania? W tym wypadku parafianie św. Antoniego nie są dobrymi chrześcijanami, bo chcą odzyskać swoje. A to już nie idzie w parze z moralnością naszych władz miejskich.

Franciszkanin o. Stanisław Kawa, duszpasterz parafii św. Antoniego we Lwowie, napisał do redakcji Wysokiego Zamku odpowiedź pod wymownym tytułem: „Res clamata ad dominum” – rzecz zebrana zawsze chce wrócić do swego właściciela.

List do redakcji

Zimowe ferie „Magdusi”, czyli chronologia pobytu

W pogodny, słoneczny poranek 8 grudnia, grupa uczniów ogólnokształcącej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny, wraz z opiekunami, oczekiwała na wyjazd autokarem do Polski. Czekano na nich 10 wspaniałych dni (jak okazało się później), spędzonych w kraju. Dzięki uprzejmości oraz wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja oraz Banku Zachodniego WBK, grupa polskich dzieci miała fantastyczną możliwość spędzenia ferii zimowych w Polsce.

Po długiej podróży, w późnych godzinach wieczornych, dojechaliśmy na miejsce, czyli do Gimnazjum nr 120 im. Noblistów Polskich w Wesołej (oddalona dzielnica Warszawy). Po krótkim i serdecznym powitaniu, dzieci ruszyły do rodzin, które opiekowały się nimi w czasie pobytu (serdeczne podziękowania i pozdrowienia), a opiekun Ryszard Vincenc do hotelu Bella Vista o całym niezłym standardzie i świetnej kuchni.

Następnego dnia zwiedzaliśmy Warszawę, spędziliśmy trzy godziny na Zamku Królewskim, następnie był spacer po starówce, warsztaty teatralne, a po obiedzie Muzeum Narodowe. Wieczorem wspólnie z gospodarzami robiliśmy bombki na choinkę. Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni, ruszyliśmy do domu.

W dniu trzecim znów poranna pobudka i zwiedzanie. Tym razem z Wesołej pieszo wyruszyliśmy do Sulejówka (około 5 km) i zwiedzaliśmy Milusin – dwór marszałka Piłsudskiego. Byłem w Sulejówku po raz pierwszy, uczniowie też, wspaniała wycieczka, ogromne wrażenia, nieodłączna część historii Polski. Następnie zwiedzaliśmy dwór Jędrzeja Moraczewskiego premiera II Rzeczypospolitej, a po obiedzie Centrum Kopernika. Następny dzień rozpoczęliśmy w centrum rozrywki. Graliśmy kilka godzin w kręgle, po obiedzie mieliśmy zwiedzanie muzeum interaktywnego Fryderyka Chopina.

Dzień piąty. Tym razem rano nie było żadnej wycieczki, byliśmy na zajęciach w Centrum Kultury w Wesołej. Za to po obiedzie było zwiedzanie Muzeum Historii Żydów Polskich. Ogromne muzeum, robi wielkie wrażenie, przydałoby się takie muzeum we Lwowie.

Wreszcie przed nami dwa dni weekendu, myślałem, że wreszcie wypłynę, ale organizatorzy zrobili nam znów niespodziankę: wyjazd autokarem nad Morze Bałtyckie (nigdy nie byłem na Bałtyku w zimie). Tym razem pobudka była o godz. 4, prze-

gląd nocnych snów zakończyliśmy w autokarze. Dołączyła do nas grupa uczniów z „dziesiątki”, która spędzała ferie w samej Warszawie. W trakcie jazdy p. Tomasz, który był naszym przewodnikiem i opiekunem uprzejmniał nam podróż opowiadając o historii regionu. Punktem docelowym były Kąty Rybackie, miejscowość leżąca bezpośrednio nad morzem Bałtyckim, ale przed tym zaliczyliśmy zwiedzanie Zamku Krzyżackiego w Malborku. W Kątach Rybackich czekał na nas suto zastawiony stół, a po kolacji pieczenie kiełbasek na ogniu. Syci i szczęśliwi udaliśmy się na odpoczynek. Rano spacer nad morze, które zimą wygląda zupełnie inaczej niż w lecie.

I znów w drogę, tym razem do Gdańska. Zwiedzaliśmy długo starówkę, byliśmy na jarmarku świątecznym (zbliżały się Święta Bożego Narodzenia). Po obiedzie ruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Wesoła po tygodniu stała się naszym drugim domem. Sobota i niedziela minęły jak jeden dzień.

Drugi tydzień naszego pobytu był nie mniej intensywny i ciekawy niż poprzedni. W ciągu tego tygodnia byliśmy na basenie w Wesołej, zwiedziliśmy Stadion Narodowy, widzieliśmy szatnie polskiej kadry, gdzie wiszą koszulki Lewandowskiego, Mili i innych polskich piłkarzy. Na zaproszenie Akademii Obrony Narodowej zwiedziliśmy Park Militarny w Rembertowie. Mieliśmy lekcję historii w pałacu w Wilanowie, przy okazji obejrzyliśmy pokaz światła. A jeszcze obejrzyliśmy film „Wielka szóstka”, braliśmy udział w konkursie „Mam talent” i pośród licznych uczestników uczeń naszej szkoły Robert Kostiw zajął I miejsce („Magdusia” zawsze trzyma markę).

Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy. 19 grudnia po śniadaniu nadszedł czas rozstania, pożegnaliśmy z żalem naszych miłych gospodarzy i wyruszyliśmy do Lwowa. Był to bardzo dobrze zorganizowany, ciekawy i atrakcyjny pobyt w Polsce, za co serdecznie dziękujemy wszystkim osobom, które przyczyniły się do tego: nauczycielom, uczniom i rodzicom Gimnazjum nr 120 im. Noblistów Polskich, szczególnie Pani Dyrektor oraz urzędowi Dzielnicy Wesoła z Panem Edwardem Kłosem na czele i przede wszystkim Fundacji Wolność i Demokracja oraz Fundacji Banku Zachodniego WBK, które sponsorowały nasz wyjazd.

RYSZARD VINCENC

Pan Cogito w Warszawie

Na początku był mocny akcent. Gdy Zbigniew Chrzanowski wolno wszedł na przyciemnioną scenę i – mając w tle olbrzymi, zwielokrotniony portret Zbigniewa Herberta, który zmienił się w panoramę Lwowa – z namysłem zaczął mówić: *Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta. Gdybym tam wrócił/ pewnie bym nie zastał/ ani jednego cienia z domu mego/ ani drzew dzieciństwa... dreszcz przeszedł po plecach.*



EWA ZIÓLKOWSKA
tekst
MAGDALENA ZIÓLKOWSKA
zdjęcia

W Teatrze Polskim im. Arnolda Szyfmana w Warszawie 22 lutego odbył się „Salon poezji” wyjątkowy, bo w wykonaniu aktorów Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa. Spektakl „Pana Cogito”, przygotowany w sierpniu 2014 roku podczas Letnich Warsztatów Mistrzowskich, artystyczną opieką objął dyrektor Andrzej Seweryn. Wartością samą w sobie była możliwość prezentacji premierowego przedstawienia na owianej legendą, liczącej ponad 100 lat, dużej scenie Teatru Polskiego, pamiętającej Leona Schillera, Ludwika Solskiego, Kazimierza Dejmka.

Mieszcząca siedemset osób widownia została niemal całkowicie wypełniona. Mimo niedzielnego przedwiosennego południa, nie zawiedli miłośnicy poezji, Lwowa i Zbigniewa Herberta. Tworzywem spektaklu była poezja składająca się na tom „Pan

Cogito”. Co nie bez znaczenia, literacka spuścizna Herberta, nazywanego Księciem Poetów, wielkiego humanisty, poety na miarę Nobla, pozostająca ważną częścią literatury europejskiej, jest mocno zakorzeniona w jego rodzinnym Lwowie.

Twórcom inscenizacji udało się niełatwa sztuka przełożenia zbioru wierszy na język teatru. Nie były to oderwane recytacje, a spójny spektakl. Budowaniu nastroju służyła ascetyczna scenografia. Wykorzystano całą przestrzeń sceny, zamkniętą dekoracją z granego właśnie w Teatrze Polskim „Wesoła” Stanisława Wyspiańskiego. Z ciemnej sceny światło wydobywało twarze mówiących. Był to spektakl ośmiu aktorów, rozpisany na głosy, co podkreślało uniwersalny charakter tego szczególnego namysłu nad światem i kondycją współczesnego człowieka, jakim jest „Pan Cogito”, kończący się i w tomie, i na scenie słynnym „Przesłaniem”. Po 40 latach od wydania nie tylko nie stracił swojej wymowy, ale zyskał świeże

treści. Słowu towarzyszyła nowoczesna prezentacja multimedialna – wyświetlane na ogromnych ekranach z tyłu i po bokach sceny zmieniające się zdjęcia i obrazy ilustrujące przeszłość i współczesność, bohaterów polskiej drogi do wolności i bieżące wydarzenia na Ukrainie. Zestaw wśród publiczności wywołał kontrowersje, ale to akurat dobrze, bez różnicy zdań, wymiany myśli nie ma sztuki.

Zagrali aktorzy doświadczeni i początkujący, bardzo młodzi i starzy: Zbigniew Chrzanowski, Krystyna Grzegocka, Elżbieta Lewak, Mariusz Bardyn, Wiktor Lafarowicz, Artur Łucyk, a także Maksymilian Markarianc i Nikita Tulczyński – uczniowie polskiej szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, laureaci ubiegłorocznego międzyszkolnego konkursu im. Zbigniewa Herberta. Gośćmi specjalnymi były: żona poety i przewodnicząca Fundacji im. Zbigniewa Herberta Katarzyna Dzieduszycka-Herbert i jego siostra Halina Herbert-Żebrowska. Inscenizacja to jeden z etapów owocnej współpracy Teatru Polskiego kierowanego przez Andrzeja Seweryna z lwowskim Teatrem Ludowym i Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Planowane są kolejne wspólne działania.

Wielkie tradycje Teatru Polskiego w Warszawie i lwowskiego Teatru Ludowego spłoty się z poezją Zbigniewa Herberta tworząc zjawisko niepowtarzalne – szczególną twórczą symbiozę. Ze względu na konteksty, był to jedyny taki spektakl. Zespołowi Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie kierowanemu przez Zbigniewa Chrzanowskiego należą się serdeczne podziękowania, gratulacje i życzenia kolejnych scenicznych sukcesów.



Z ołówkiem i piórkiem przez świat

W niedzielę, 15 lutego, w galerii Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie swoje obrazy wystawiły słuchaczki szkoły plastycznej „Wrzos” Stefania Łabaziewicz i Maria Grzegocka. Ponieważ obrazy zostały wykonane w technice rysunku, wystawa nosi tytuł „Z ołówkiem i piórkiem przez świat”. Zaprezentowano około 60 prac. Tematem obrazów jest architektura, kwiaty, portrety i zwierzęta.



Stefania Łabaziewicz (od lewej), Maria Grzegocka, Marta Andruszko

MARIA BASZA tekst i zdjęcie

Maria Grzegocka jest z zawodu lekarzem-pediatrą, natomiast Stefania Łabaziewicz pracowała zawodowo jako inżynier chemik. Obie panie są już na emeryturze i większość wolnego czasu poświęcają swojej pasji – malarstwu. Obecna wystawa jest jedną z wielu, które ma na swoim koncie Maria Grzegocka. Obrazy Stefania Łabaziewicz były również wystawiane podczas wspólnych prezentacji szkoły plastycznej „Wrzos”.

- Wszystkie prace tu zaprezentowane zostały wykonane ołówkiem, kredkami, tuszem, mazakiem lub długopisem żelowym. Przez te obrazy emanuje wewnętrzne ciepło, które panie mają w sobie. Mówi się, że plastyk

tworząc obraz, rysuje samego siebie – powiedziała opiekunka artystyczna szkoły „Wrzos” Marta Andruszko.

Maria Grzegocka po raz pierwszy wystawiła swoje obrazy. – Najbardziej lubię malować farbami olejnymi, stosuję również temperę i akwarelę – mówi autorka.

- Wydaje mi się, że takiej pięknej wystawy w tych ścianach jeszcze nie było. Podziwiam waszą energię, wasze zdolności i życzę wam tego wszystkiego na najbliższe 50 lat – powiedziała prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie i prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie Ewelina Hrycaj-Małańczak.

Specjalnie na tę okazję poetka lwowska Stanisława Nowosad napisała wiersz:

Pani Stefania i pani Maria

Dziś otwierają przedziwne światy,

*Spójrz wokół, wszędzie szanowna magia,
Jakież dorobek ich jest bogaty.*

- Dobrze, że w tych trudnych czasach są jeszcze ludzie, którzy pokazują ten piękny świat i pomagają nam docenić go i zapamiętać – podkreślił prof. Mieczysław Grzegocki.

Opiekunka plastyków-amatorów, zrzeszonych w szkole plastycznej „Wrzos” Marta Andruszko mówi, że wśród słuchaczy panuje dobra, życzliwa atmosfera. Każdy, kto tu przychodzi – odpoczywa, relaksuje się, nabiera pogody ducha i wychodzi zmieniony i podbudowany. Podwoje szkoły „Wrzos” są otwarte dla każdego, kto posiada zdolności artystyczne i chciałby je rozwijać.

KG

Karnawał w Wenecji

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

W przepięknej Wenecji, jak co roku o tej porze przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, przebiegał karnawał przyciągając wielobarwny i wielojęzyczny tłum turystów. Pielgrzymując z Ukrainy do Rzymu mieliśmy w zabytkowym mieście na wodzie wymuszony 9-godzinny przystanek dla kierowców autobusów. Spacerując po mieście, można było obserwować wenecki karnawał na żywo.

Od samego rana w wąskich uliczkach i zaułkach spotykaliśmy kobiety i mężczyzn w maskach oraz bogatych strojach – historycznych i bajkowych. Uczestnicy gromadzili się na wielkim placu św. Marka i na wybrzeżu morza. Niektórzy przyplływali na gondolach i tramwajach wodnych. Można też było



nabyć maski z piórkami i brokatem, rozmaite kolorowe i błyszczące dekoracje. Ceny zawrotne, nie brakowało jednak chętnych do paradowania wśród włoskich artystów.

Przekrój możliwości finansowych dość szeroki – ktoś wyciąga kanap-

kę i pije tańszą kawę na wynos, inni wynajmują na cały tydzień pałace na wyspach, sale najdroższych restauracji, defilują w futrach i brylantach wśród zwykłych ludzi.

I tak do następnego karnawału w Wenecji.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Każde pokolenie ma swój Majdan

Na Ukrainie zwyciężył zachodni model cywilizacyjny. Rosjanie mieszkający na Ukrainie też nie identyfikują się z modelem cywilizacji azjatyckiej. Obecną Ukrainę można porównać do Siczy Zaporoskiej, gdzie ludzie uciekali od narzuconych im porządków i stwarzali swoje, wolnościowe. O tym, że obecna Ukraina jest terenem wolności, także dla Rosjan, **WOJCIECHOWI JANKOWSKIEMU opowiada pisarz **TARAS PROCHAŚKO**.**

Był pan na Majdanie?

Tak, byłem kilka razy. Przyjeżdżałem do Kijowa, ale nie mieszkałem tam w namiotach.

Mam takie wrażenie, że intelektualni Ukraińcy przychodzili tylko z wizytą na Majdan.

Można i tak powiedzieć. Byli ludzie, którzy chcieli być na Majdanie i byli tam od początku do końca. Odczuwali potrzebę bycia w tej atmosferze. Większość właśnie przychodziła i odchodziła, przyjeżdżała i odjeżdżała. Przynosili pomoc. I tych chyba było najwięcej.

Jak dowiedział się pan, że zaczynają się protesty w Kijowie?

Pamiętam to bardzo dobrze, bo tego dnia było już wiadomo, że będą protesty, chociaż ich jeszcze nie było. Byłem tego dnia w Kijowie. Na co dzień mieszkam w Stanisławowie i bardzo rzadko bywam w Kijowie. Musi być coś wyjątkowego. Byłem w Kijowie i zauważyłem, że na ulicach przy pl. Niezależności stoją samochody i autobusy z milicją i oddziałami specjalnymi. Przypomniała mi się jesień roku 89 czy 90, gdy rozpoczynała się słynna studencka akcja głodówki, tzw. „rewolucja na granicy”. Wtedy było podobnie. Wówczas miałem dyskusję, czy jest to potrzebne, czy nie. Wtedy panowała myśl, że zostało to oddane w ręce rządu i jak dalej potoczą się wydarzenia, tak musi być.

Nie wierzyłem w możliwość tego buntu. Ale szybko wszystko stanęło na swoje miejsce, bo mój syn, który był wtedy studentem Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, pojechał do Kijowa. Potem przeżyliśmy tę noc z 29 na 30 października. Było to coś, że zrozumiałem, że jest to sprawa pokolenia moich dzieci i niech oni to robią. Później doszedłem do wniosku, że jeszcze trwa ta moja rewolucja i musimy ją dokończyć my – którzy ją zaczęliśmy.

Co robił Taras Prochaśko w czasie „rewolucji na granicy”?

W czasie „rewolucji na granicy” byłem tam od samego początku. Sam nie głodowałem, bo wszystko było ustrukturuwane: byli ludzie, którzy głodowali i były różne inne służby. Ja osobiście byłem w ochronie i zajmowałem się propagandą całej akcji studenckiej. Całymi dniami rozmawialiśmy z ludźmi, którzy przychodzili na Majdan.

Jak dużo było wtedy tu studentów ze Stanisławowa?

Ze Stanisławowa nie było dużo ludzi. Parę osób. Ale ważna była ta propaganda zewnętrzna. Ta akcja bardzo ważna była jeszcze w sensie propagandowym, bo setki ludzi

z Kijowa przychodziło do tego miasteczka studenckiego i chciało więcej dowiedzieć się dlaczego tu jesteśmy, o co chodzi. Za każdym razem musieliśmy opowiadać od początku, bo był to okres sowiecki i ludzie niewiele kojarzyli z historią.

Ta wasza działalność propagandowa dotyczyła zwykłych mieszkańców Kijowa?

Wtedy po prostu to miejsce ogrodzone było barierkami. Przychodziło do nas bardzo dużo osób, bo w tamtych sowieckich czasach takie akcje były dla nich nowością.

Jak przyglądam się takim wydarzeniom, to wydaje mi się, że Ukraińcy z Galicji mają coś w rodzaju misji „nawracania” reszty Ukrainy?

Galicja miała zawsze i ma wizję, jaka powinna być Ukraina. Galicja zrobiła bardzo dużo, aby na Ukrainie było coś ukraińskiego. Paradoks polega na tym, że nikt z Galicji nie dostał się na taki poziom w państwie, aby rządzić. To znaczy, że ta galicyjska idea była taką raczej undergroundową. Najważniejsze jest pojęcie, jaką Ukrainę chcielibyśmy widzieć. Ważne jest też i to, że w Galicji większość mieszkańców rozmawia po ukraińsku i chciałaby, żeby tak było na całej Ukrainie. Chciano, żeby język ukraiński był językiem całego narodu, całego państwa. Ale okazało się z czasem, że jest to niemożliwe. Ukraina obecnie nie może być taka jak ją sobie wyobrażają w Galicji.

Ale było tak, że Galicja miała misję, a rządził Dniepropietrowsk lub Donieck?

Galicja mówiła, że jest szansa na stworzenie bardziej ukraińskiej Ukrainy. Niestety tak się nie stało.

Może był to tylko galicyjski sen?

Może tak. Może galicyjski sen polegał na tym, że „chcemy i zrobimy”, żeby Ukraina była w pełni ukraińska. Unikalność Ukrainy polega jeszcze i na tym, że jest dwujęzyczna. W Galicji panowało uczucie wyższości przez to, że była bardziej ukraińska. Opowiadała się za takimi przeobrażeniami całego państwa, bo tylko to dawało szansę państwu ukraińskiemu.

Co nie zostało zrobione i co trzeba zrobić, aby było to jednolite państwo?

Jedyne, co można było zrobić, a nie zostało – to ukrajinizować kulturę masową: telewizję, kina, seriale itd.

Oglądając telewizję, widz ma uczucie, że wszystko co najlepsze produkowane jest w Rosji, a produkcja ukraińska jest gorsza. Większość programów telewizyjnych jest rosyjskojęzycznych.

Czyli największym rysyfikatorem jest kultura masowa?



Tak, kultura masowa, taka mieszczańska, popularna, konsumencka. Ta kultura mieszczańska niesie idee rosyjskie i dlatego jest to największa porażka ukraińskiej idei.

Rozumiem, że dla Tarasa Prochaśki Majdan był powrotem do lat młodości, do młodzieńczego zrywu?

Wyobrażałem sobie tak, że ta walka ze Związkiem Radzieckim skończyła się i już mamy Ukrainę. Ale cały czas twierdziłem, że jest to Ukraińska Republika Socjalistyczna. Zrozumiałem, że jest to dokończenie tej walki z sowiectwem z tą Ukrainą radziecką.

A rewolucja pomarańczowa?

Trudno teraz powiedzieć co to było. Byłem na niej przez cały czas. Teraz wyobrażam sobie, że była to taka próba sprawdzenia społeczeństwa ukraińskiego. Ale tylko próba.

Czy doprowadziła ona do Majdanu po 10 latach?

Doświadczenie z roku 2004 były ważne dla wydarzeń 2014 roku. Gdyby nie było doświadczeń roku 2004, to może wydarzenia w 2014 toczyłyby się bardziej ostro, bardziej okrutnie. Te doświadczenia rewolucji pomarańczowej doprowadziły do tego, że okrucieństwo w 2014 było nie na taką skalę, jakby mogło być. Mieliśmy doświadczenie wielkich masowych protestów, organizowania ludzi. Ludzie nauczyli się takich sytuacji, łagodnego protestowania, bez agresji.

Czym był duch Majdanu dla Tarasa Prochaśki?

Dla mnie duch Majdanu to ludzie, którzy tam byli i coś robili, mieli doświadczenie. Duchem Majdanu

było powiązane z represjami, KGB, berkutem. Gdy opowiadałem o tym moim rodzicom, powiedzieli, że jest to mój wybór i moja droga i nie będą mnie zniechęcać, ale zachęcać też nie będą. Gdy mój syn poszedł na Majdan, to przypomniałem sobie tę sytuację. To jest jego życie i nie można stać obok tego. Każde pokolenie musi przeżyć swój Majdan.

Wychodzi to mniej więcej co 10-15 lat?

Każde pokolenie odczuwa to po swojemu. Były różne okresy: partyzantka, współżycie w Związku Radzieckim, dysydenci, parę setek osób, które mówiły „nie”. Ale historia jeszcze się nie skończyła.

Mnie jako polskiego dziennikarza interesuje jeszcze jedna kwestia: UPA, Bandera, Szuchewycz i symbolika nacjonalistyczna na Majdanie?

Rozumiem, bo wyobrażam sobie ile polskich rodzin wyniosło z wojny te doświadczenia. Proszę jednak zrozumieć, że zarodek państwa, które nigdy nie istniało ma nadzieję na powstanie. Polacy zawsze działali dla dobra swego narodu, swego państwa. Chociaż to były okrutne czasy, ale ludzie marzyli o swoim państwie. Proszę nie sądzić po tym, co było w latach 40. XX wieku z punktu widzenia roku 2015. W tamtych czasach dało się wytłumaczyć różne metody walki.

Ale wydarzenia na Wołyniu trudno zmieścić w marzeniu o własnym państwie.

Teraz możliwa jest budowa państwa bez mordów na ludności cywilnej, w tamtych czasach tak nie było. Gdyby w tamtych czasach było zagrożenie dla państwa polskiego, to zastosowywano by takie same metody. Dla mnie jest to bardzo bolesne, bo powiązane jest z moją rodziną. Nie jestem tu postronnym, chłodnym obserwatorem. Teraz patrzmy na to inaczej i jest to argument ewolucji poglądów.

Jak pana rodzina była z tym powiązana?

Jeden z moich dziadków musiał pójść do dywizji SS „Galizien”, bo jego żoną była Polką. Ich córka też czuła się Polką. Aby zabezpieczyć swoją polską rodzinę przed represjami ze strony Ukraińców, dziadek wybrał pójście do tej dywizji. Była to gwarancja, że rodziny nie tkną.

Trudno w to uwierzyć

Ale tak było w tamtych czasach. Wtedy nikt nie zastanawiał się co robi SS na Wschodzie. Porównywano te doświadczenia z legionami z lat 18–20. Uważano, że jest to formacja ukraińska, która będzie walczyć z bolszewikami.

Ale doświadczenia Strzelców Siczowych są inne od tych na Wołyniu. Walczyli

oni z armią i nie mordowali ludności cywilnej.

Takie rzeczy bardzo długo dochodzą do świadomości. Teraz jesteśmy mądrzejsi i mamy więcej wiadomości, rozumiemy inaczej, ale w momencie, gdy zaczynają się takie wydarzenia trudno jest od razu pojąć co się dzieje. Nie oceniam tamtych wydarzeń ani na plus ani na minus. Rozumiem, że było to złe, że szło się „nie z tymi”, ale wiele ludzi też szło „nie z tymi” – z bolszewikami. I też mordowali. Takie były czasy. Ich się nie gani. Teraz okazuje się, że tylko jedna strona jest zła? A wiemy, że sowioci popełniali przestępstwa wszędzie tam, gdzie wchodzili: na Ukrainie, w Polsce i w Niemczech.

Mam wrażenie, że obecny Majdan w odróżnieniu od Pomarańczowej rewolucji usankcjonował rosyjskojęzyczną Ukrainę?

Ten sen Pomarańczowej rewolucji skończył się, bo okazało się, że można być obywatelem Ukrainy i nie-Ukraińcem. Pojęcie narodowości jakoś odeszło.

Czyli, że możemy powiedzieć, że model obywatelski zwyciężył nad modelem etnicznym?

Tak, można nawet powiedzieć, że model cywilizacyjny zwyciężył. Rosjanie, mieszkający na Ukrainie, nie odbierają rosyjskiej cywilizacji azjatyckiej. Obecna Ukraina można porównać do Siczy Zaporoskiej, gdzie ludzie uciekali od narzuconych im porządków i stwarzali swoje, wolnościowe. Obecna Ukraina jest takim terenem wolności, nawet dla Rosjan. W ich wyobraźni Ukraina jest całkiem inna od tej mojej, galicyjskiej. Rosjanie, mieszkający na Ukrainie wiążą siebie z kulturą rosyjską, ale tą wolną, europejską. Oprócz tego, Ukraina stała się tym terenem, gdzie kształtuje się nowa rosyjska idea.

A co powie Prochaśko jako krytyk walki o Donbas?

Nie wierzę w to, że za parę lat Donbas stanie się częścią Ukrainy – tą normalną zdrową częścią Ukrainy. Potrzebny jest nowy status Donbasu, ale nikt nie wie jaki. Nie jestem politologiem, ale rozumiem, że jeszcze przez długi czas nie będzie on normalną częścią Ukrainy.

Czemu?

Tam są zupełnie inni ludzie i to też jest przyczyną, że jestem krytykowany.

Ile razy był pan na Donbasie?

Byłem 4–5 razy, ale widziałem tam różne rzeczy i zawsze będę twierdził, że są tam inni ludzie.

Ale inne regiony Ukrainy też się różnią: Zakarpacie, Bukowina, Podole?

Ale te regiony są proukraińskie, nie nienawidzą państwa ukraińskiego. W tych regionach też są ludzie, którzy nie kochają Ukrainy, ale nie tak totalnie jak na Donbasie. Rozumiem, że jest to kwestia czasu i terroru. Przecież terror na tych terenach zrobił swoje. Możemy tu przeprowadzić analogię z Galicją Wschodnią i z ZUNR. Kiedy to ludność tych terenów nie chciała być podporządkowana Polsce, a chciała mieć swoje państwo.

Czyli, że jest analogia z DRL i ŁRL?

Tak, oni chcą mieć swoje państwo. I tak jak Wschodnia Galicja należała do Polski, tak Donbas będzie należał do Ukrainy i coś trzeba będzie z tym robić.

Gdy ogląda się rosyjską telewizję, to mówi się tam, że to są „nasi”, którzy walczą o „ruskij mir”. W ukraińskich mediach nie nazywani są „naszymi”?

To jest fakt, że państwo ukraińskie nie było do końca takie jakie powinno. Przez 20 lat jest to państwo kryminalne, które robiło wiele rzeczy nie tak jak powinno. Państwo ukraińskie jest bardzo słabe, a teraz kwestia polega na „być, albo nie być”. Dzięki Bogu, że my, Ukraińcy, nie godzimy się z działaniami państwa.

Na pana prezentacjach rozmowy prowadzone są nie tylko o literaturze, ale i o historii? Czy trudno być głosi-cielem polsko-ukraińskiego pojednania?

Jest to dość trudne, bo porozumienia z obu stron, polskiej i ukraińskiej, nie ma. Bardzo ważne jest zrozumienie tego, że jedni i drudzy są bardzo marginalni, jest ich niedużo. Odwiedzają moje prezentacje, żeby po prostu być w tym miejscu.

Paweł Bobołowicz: Ukraińcy oczekują, żeby ktoś odpowiedział za niewinne śmierci na Majdanie



Z PAWŁEM BOBOŁOWICZEM, dziennikarzem radia WNET rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Byłeś 20 lutego na obchodach dnia pamięci Bohaterów Niebiańskiej Sotni na Majdanie w Kijowie. Podobnie jak większość osób z Samoobrony Majdanu stałeś za bramkami daleko od sceny.

Tak. Stałem z tymi ludźmi z którymi byłem tu rok temu, którzy tworzyli Majdan, którzy tu walczyli i byli też na ul. Instytuckiej. Byłem w towarzystwie sotników Majdanu i miałem możliwość obserwowania tych reakcji zewnętrznych. Widziałem przyjęcie prezydenta Ukrainy Poroszenki. Zanim padły jego pierwsze słowa, został wygwizdany i podniosło się dużo okrzyków: „Hańba”. Na pewno to nie jest dla niego najlepszy wskaźnik, ale również pokazujący olbrzymie problemy, które Ukraina ma wewnątrz.

Było też kilka takich wydarzeń symbolicznych, które też wydają mi się negatywne. Ci ludzie, z którymi stałem, mieli poczucie, że tego dnia znowu o nich zapomniano, że to nie oni są na ulicy Instytuckiej, że nawet nie mogą nią przejść, ale siedzą tam – na przykład – dyplomaci zachodnich krajów. Było olbrzymie rozgoryczenie w tych ludziach. W momencie kiedy prezydent wspominał o nich w swoim wystąpieniu – mówił o Samoobronie Majdanu – ich gorycz w tym momencie po prostu się przelała i odeszli z Majdanu. Poszli do pobliskich barów (w których podczas wydarzeń na Majdanie jedli, korzystali z internetu i czasem pili, bo to jest też taka rzeczywistość Majdanowa) i tam siedzieli i rozmawiali.

Rozmawiali o ofiarach na ul. Instytuckiej, o ludziach, którzy giną

cały czas. Padają nazwiska naszych wspólnych znajomych, którzy zginęli w ostatnich dniach w strefie ATO. Ciężko tym ludziom zrozumieć ponowne oderwanie władzy od nich, władzy, która przecież funkcjonuje z ich nominacji, z ich nadania i z tej strasznej olbrzymiej ofiary, która była na ulicy Instytuckiej.

No i też kilka takich obrazków, które dla każdej osoby, która była wtedy na Majdanie muszą być przerażające. Nie można sprzedawać tego dnia niczego, nawet zniczy na ul. Instytuckiej, nie można brać pieniędzy do ręki, handlować w miejscu, gdzie leżały martwe ciała, to jest po prostu brutalne. To świadczy o tym, że część społeczeństwa jest kompletnie niewrażliwa.

Większość osób, którzy walczą na wschodzie Ukrainy to byli uczestnicy Majdanu.

Jeżeli popatrzymy ile osób przyszło 20 lutego, to powiemy, że to nie były miliony, to nie było to, co się wydarzyło 1 grudnia 2013 roku, bo wtedy cała Ukraina się zebrała. Wczoraj było kilka tysięcy osób. Mówię o sotnikach, którzy byli, czyli albo ci, którzy są na rotacji i mają kilkudniową przepustkę ze strefy ATO, albo ci, którzy są po prostu ranni. Przyszła niewielka część tych osób, którzy mogli przyjść. Z perspektywy politycznej być może wygodne jest utrzymywanie ich z daleka od Kijowa, trzymanie ich na froncie. Oni są zaangażowani w walkę z Rosją, gdzie wkładają całe swoje życie.

Minął rok, ale tak naprawdę nikogo nie ukarano.

Myślę, że Ukraińcy oczekują, żeby ktoś wreszcie za to odpowiedział. Czekają nie na opowieści, że już wiemy kto to zrobił, ale żeby pokazać go i wreszcie ukarać.

Jeden z berkutowców, który poza wszelką wątpliwością strzelał

do uczestników Rewolucji Godności, został wypuszczony przez sąd i dzisiaj wyjechał z Ukrainy z całą rodziną. Można przypuszczać, że tak stało się z wieloma osobami. Rok to nie jest bardzo długi okres czasu w działaniach wymiaru sprawiedliwości, ale z punktu widzenia jakim jest rewolucja jest to bardzo długo i ludzie oczekiwali czegoś innego. Odpowiedzieć muszą sędziowie, prokuratorzy, osoby, który cały czas mają wysoki status państwowy na Ukrainie. Jeżeli ich nikt nie rozliczy, to pozostanie rozdźwięk moralny pomiędzy tymi ludźmi, którzy stali na ul. Instytuckiej i tymi, którzy do dzisiaj pobierają wynagrodzenia za funkcjonowanie w administracji państwowej.

Co sądzisz o antymajdanowych demonstracjach w Rosji?

Oczywiście Rosja zareagowała histerycznie. Ukraina pokazuje poważne dowody w postaci przechwyconych rozmów telefonicznych Janukowycza z rosyjskimi doradcami. I to musi wywoływać panikę. Tak się zachowują putinowscy urzędnicy, bo boją się, że może dojść do Majdanu u nich. Rosja boi się tego, co się wydarzyło na Ukrainie, ze względu na wiele podobieństw, bo społeczeństwo rosyjskie może zareagować tak, jak to zrobiło ukraińskie. Przez lata wmawiali, że Ukraińcy i Rosjanie to są bracia i dzisiaj boją się tej teorii, którą narzucili, bo ci którzy poczują że są wolni mogą zechcieć tej wolności u siebie. Więc na wszelki wypadek próbują zrobić z Ukraińców głupców. Dobra, mówiliśmy o nich brat, ale brat zwariował. To są szaleńcy, to ludzie groźni w swoim szaleństwie. I wczoraj tak zareagowała oficjalna Rosja. Mam nadzieję, że prędzej czy później społeczeństwo rosyjskie się przebudzi.

Przekaz Rodakom na Kresach 1% swojego podatku...

I. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)	
Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz.	
125. Numer KRS	126. Wzrostowa kwota
0000034785	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, po zaokrągleniu do setnych części groszy w 100.
J. INFORMACJE UZUPEŁNIJĄCE	
Podatnik, który wypełnił część I, w poz. 125 może podać cel szczegółowy 1%, w zależności kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiającej kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).	
125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
KRESY	<input type="checkbox"/>
127.	

Fundacja Dziedzictwo Kresowe od kilku lat objęła opieką kościół św. Antoniego we Lwowie. W zeszłym roku przeprowadziła prace konserwatorskie jednego z bocznych XVIII wiecznych ołtarzy. Z zebranych środków Fundacja planuje realizować dalsze prace renowacyjne wnętrza tej wyjątkowej lwowskiej świątyni.

Uczelnia łącząca narody

Od wieków Chełm, jako miasto pogranicza kultur, uważany był za symbol wielokulturowości, miejsce spotkania różnych narodów i religii. Po II wojnie światowej nastąpiła unifikacja kulturowa, będąca skutkiem totalitarnych rządów. Obecnie na korytarzach i w aulach PWSZ w Chełmie da się usłyszeć coraz częściej język ukraiński. Z rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, senatorem RP, prof. dr. hab. JÓZEFEM ZAJĄCEM rozmawiał WŁODZIMIERZ OSADCZY.

Od kiedy w 1965 roku rozpocząłem naukę w chełmskim Technikum Mechanicznym, miasto to pobudzało moją ciekawość. Na marginesie jednego z moich starych zeszytów z tego okresu do dziś widnieją słowa: (...) *Miasto lat – jak dzień wiosenny, kwitnący kasztanów kwiatami. Miasto jak poranek promienny nad wstającego życia szlakami.* (...)

Niezwykłe otoczenie Chełma, jego bogata historia i wspaniali mieszkańcy sprawiły, że po latach, gdy już jako Rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, wróciłem w te strony, nadal nie przestaje mnie ono fascynować. Mieszanka różnych narodów i kultur nadała temu miastu unikatowy charakter – celem chełmskiej Alma Mater jest pielęgnowanie tego skarbu, którego założycielem był ksiądz Daniel Romanowicz.

Uwarunkowania historyczne oraz geopolityczne umiejscowienie Chełma przy wschodniej granicy Polski sprawiają, że współpraca z Polakami i Ukraińcami mieszkającymi na Ukrainie jest rzeczą naturalną. Nauka nie zna granic, dlatego z tym większą łatwością, z roku na rok, nawiązujemy nowe kontakty z pracownikami ukraińskich uczelni i stowarzyszeń polonijnych funkcjonujących w tym kraju.

PWSZ w Chełmie wyróżnia pod wieloma względami wśród polskich uczelni tzw. „ściany wschodniej”. Dlaczego może być ona atrakcyjna dla kandydatów z Ukrainy, aspirujących do rozpoczęcia studiów w Polsce?

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie powstała w 2001 roku. Z założenia miała być uczelnią regionalną dla ambitnej i zdolnej młodzieży z terenów Polski Wschodniej. Oceniając jej ewolucję w obszarze kształcenia i bazy dydaktycznej można śmiało powiedzieć, że jest dzisiaj Uczelnią o randze międzynarodowej. Jej atutami są: bogata oferta kształcenia, znakomita kadra, profesjonalna baza dydaktyczna z najwyższej klasy wyposażeniem laboratoryjnym usytuowanym w Centrum Studiów Inżynierskich, możliwość uzyskania przez studentów dodatkowych certyfikatów i uprawnień, ułatwiających im wejście na rynek pracy.

Dażeniem moim i moich współpracowników było i jest tworzenie Uczelni dla wszystkich, zarówno tych o zdolnościach humanistycznych i językowych, jak również tych o umysłach ścisłych i zdolnościach technicznych. Aktualnie oferta kształcenia w PWSZ w Chełmie obejmuje dziesięć kierunków studiów, w tym:



prof. dr hab. Józef Zajac

filologię polską, filologię angielską i słowiańską, stosunki międzynarodowe, pedagogikę, pielęgniarstwo, matematykę, rolnictwo, elektrotechnikę, budownictwo oraz mechanikę i budowę maszyn.

Z wielką radością odnotowuję, iż z roku na rok coraz więcej studentów z Ukrainy decyduje się na podjęcie studiów w chełmskiej Alma Mater. Gdy pytam ich o przyczyny takiego wyboru jako argument podają,

kontynuacji studiów na szczeblu magisterskim na innej uczelni polskiej lub zagranicznej.

Niewielu wśród czytelników na Ukrainie zapewne wie, że PWSZ w Chełmie jest szczególną uczelnią, realizującą ambitne, unikatowe na skalę kraju programy kształcenia pilotów. Czy mógłby Pan powiedzieć kilka słów na ten temat?

tyczne. Jestem nauczycielem akademickim, ale bakcyl latania nigdy mnie nie opuścił.

O uruchomieniu cywilnego kształcenia lotniczego w PWSZ w Chełmie myślałem od dawna. Latanie było moją pasją od najmłodszych lat, ale decydujący impuls do działania pojawił się, gdy zobaczyłem fotografię z 1920 roku, na której pokazane było najstarsze, nieistniejące już, chełmskie lotnisko. Rozpoczęliśmy żmudne prace nad stworzeniem, w ramach kierunku mechanika i budowa maszyn, szczególnego kształcenia – kształcenia pilotów samolotowych, do którego z czasem dołączyło kształcenie pilotów śmigłowcowych oraz mechaników lotniczych.

Pierwsi adepci specjalności pilotaż samolotowy zostali pasowani na studentów-pilotów PWSZ w Chełmie w 2003 roku. Minęło już sporo czasu od tego pamiętnego wydarzenia. Teraz możemy pochwalić się już znaczącą grupą absolwentów, wśród których mamy kilku kapitanów zasiadających za sterami boeingów i airbusów. O jakości naszego kształcenia świadczyć może chociażby dwukrotna nagroda w kategorii Szkoła Lotnicza Roku 2013 oraz 2014 dla Centrum Lotniczego PWSZ w Chełmie.

Pojawienie się w ofercie kształcenia chełmskiej uczelni specjalności lotniczych wymusiło potrzebę budowy odpowiedniej bazy szko-



dr hab. Włodzimierz Osadczy

zywną decyzję o wpisaniu lotniska Depułtęcze Królewskie do rejestru lotnisk cywilnych pod numerem 66, jako lotniska użytku wyłącznego.

Tak oto spełniły się moje marzenia. Chociaż za sterami szybowca lub samolotu siadam już coraz rzadziej to z wielką radością i satysfakcją patrzę na młodych ludzi z całego świata, którzy pełni tremy oczekują w czasie inauguracji nowego roku akademickiego na słowa: „Pasuję cię na studenta-pilota Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie. Nieś na skrzydłach dobre imię naszej uczelni”.

Jakie są jeszcze plany rozwoju oferty kształcenia uczelni? Jak one odpowiadają obecnym zapotrzebowaniom rynku i rozwoju regionu?

Nasza oferta dydaktyczna jest w sposób ciągły monitorowana. Każdego roku staramy się ją poszerzyć



Inauguracja roku akademickiego w PWSZ w Chełmie

poza zainteresowaniami w określonych obszarach kształcenia i chęcią poznania kraju swoich przodków, dogodną lokalizację Chełma, który usytuowany jest około 20 kilometrów od granicy z Ukrainą, stosunkowo niskie koszty utrzymania, możliwość

Będąc małym chłopcem zawsze z zazdrością patrzyłem na ptaki, którym dane było zobaczyć Ziemię z góry. Chciałem zdobyć zawód pilota. Niestety ścieżki losu są przewrotne i moje życie potoczyło się inaczej. Zdobyłem wykształcenie matema-

leniowej. Po latach pracy możemy poszczycić się własnym lotniskiem o powierzchni 46 ha, z pasem startowym, hangarem, stacją paliw i wieżą kontroli lotów. W dniu 4 września 2014 roku Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie uzyskała po-

lubi modyfikować – efektem tego jest chociażby Pielęgniarstwo uruchomione w bieżącym roku oraz szereg nowych specjalności na funkcjonujących już kierunkach.

Warto zauważyć, że dobór treści programowych jest konsultowany z

pracodawcami, którzy jednocześnie przedstawiają studentom ciekawe oferty praktyk zawodowych, często kończących się złożeniem oferty pracy. Studenci mogą korzystać z szerokiej puli stypendialnej, pogłębiać swoje pasje działając w kołach zainteresowań. Pragnę tu zwrócić uwagę choćby na koło rolników, którego członkowie od kilku już lat uzyskują stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w niebagatelnej wysokości 14.000 zł każde.

Zajęcia teoretyczne i praktyczne prowadzone są w nowoczesnie wyposażonych obiektach, spośród których na szczególną uwagę zasługują laboratoria mechaniczne, budowlane i lotnicze w Centrum Studiów Inżynierskich w Deputy-

zapropowaliśmy m.in. etykę zawodową oraz przedmioty z dziedziny ekonomii, socjologii i prawa, co wzmocni profesjonalizm wykonywanego przekazu.

Przyjmując studentów ze „Wschodu”, uczelnia także troszczy się o możliwość nadania solidnego wykształcenia dla przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, posiadaczy „Karty Polaka”. Zapewne też jako przedstawiciel Senatu RP dostrzega Pan na tej płaszczyźnie wyzwanie i misję?

Nasza uczelnia otwarta jest dla wszystkich; nie jest ważna narodowość, wiara czy kolor skóry. Zgama-

do studentów posiadających „Kartę Polaka”, starając się znaleźć rozwiązania dające im możliwość podjęcia studiów w Polsce.

Stąd chyba i pomysł na I Chelmskie Forum Polonijne, które spodziewamy się, że przekształci się w cykliczne wydarzenie, z którym będzie kojarzona uczelnia i miasto?

Uważam, że każda inicjatywa, mająca na celu wsparcie rodaków mieszkających poza granicami Polski oraz służąca wzmocnieniu dialogu polsko-ukraińskiego, jest niezwykle cenna. Chelmskie Forum Polonijne ma służyć wypracowaniu nowych ścieżek działania, dających szansę realizacji wyznaczonego zadania w



czach Królewskich oraz Lotnisko Akademickie. Znakomita baza techniczna daje szansę zdobycia przez studentów dodatkowych, nieobjętych programem studiów, uprawnień i kwalifikacji.

Aktualnie przygotowujemy się do wzbogacenia naszej oferty studiów o kierunek fizjoterapia, który wraz z kierunkiem pielęgniarstwo stanowić będzie podwaliny kształcenia medycznego na naszej uczelni.

Ale też i w „tradycyjnych” obszarach kształcenia PWSZ w Chełmie ma niewątpliwie sukcesy. Mocną stroną szkoły są także kierunki humanistyczne. Jakże osiągnięcia i perspektywy działania w tej dziedzinie może Pan Rektor wymienić?

Pomimo powszechnej tendencji do wzmocnienia kierunków technicznych i ścisłych uważam, że marginalizacja kierunków humanistycznych jest zjawiskiem niekorzystnym, zarówno dla społeczeństwa jak i całej gospodarki kraju. Z tego względu w 2004 roku uruchomiliśmy kierunek filologia polska, w ramach którego proponujemy m.in. następujące specjalności: komunikacja społeczna i dziennikarstwo, komunikacja biznesowa i zarządzanie biurem oraz bibliotekoznawstwo i zarządzanie informacją naukową.

Analiza rynku pracy oraz zachodzących zmian na arenie międzynarodowej pokazała nam potrzebę modyfikacji kształcenia młodych dziennikarzy, którzy rzetelnie przedstawiliby problemy społeczne, gospodarcze i polityczne. Z tego względu, w programie studiów, obok zajęć z zakresu literatury i kultury polskiej,

twane ścieżki historii Polski spowodowały, że nasi rodacy rozproszyli się po całym świecie. W sposób szczególny bliscy są mojemu sercu Polacy zamieszkali na Ukrainie – z okolic Czernicy, powiat Brody, skąd pochodzą moi przodkowie.

W PWSZ w Chełmie podejmujemy szereg działań mających na celu wzmocnienie więzi z polonią na wschodzie. Przykładem tego są m.in. zajęcia z języka polskiego i historii prowadzone na Ukrainie przez pracowników naszej Uczelni, przekazywanie książek do nauki języka polskiego dla szkół i stowarzyszeń polonijnych, opieka nad cmentarzem polskim w Lubomlu.

Zdaję sobie sprawę, iż jest to kropla w morzu potrzeb polskiej społeczności na Ukrainie. Dlatego też, jako senator RP, z wielką uwagą analizuję wszelkie problemy pojawiające się w obszarze szkolnictwa wyższego w odniesieniu np.

świacie zmian, które zachodzą na Ukrainie.

Nie wątpię w cykliczność tego przedsięwzięcia. Nie bez powodu, od listopada 2010 roku, przy uczelni, działa Akademickie Centrum Współpracy Transgranicznej, w ramach którego odbywa się promocja nauki, kultury i sztuki na pograniczu polsko-ukraińskim. Od wielu lat, w grudniu, jego mury rozbrzmiewają polskimi i ukraińskimi kolędami. W 2013 roku z wielkim wzruszeniem słuchałem kolędy „Cicha noc” śpiewanej po polsku i ukraińsku przez studentów PWSZ w Chełmie. Łza zakręciła się w moim oku, gdy słuchacze Uniwersytetu III wieku z Łucka, piękną polszczyzną, snuli wspomnienia o dawnej Ziemi Chelmskiej, skąd pochodzili członkowie ich rodzin. Widziałem ich wzruszenie i radość, że odwiedzili Polskę i Chełm – dla takich chwil warto żyć. Ich słowo „dziękuję” było najlepszą motywacją do dalszego działania.

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6. Czekamy na Ciebie!



SPRZEDAM W POLSCE ПРОДАМ В ПОЛЬЩІ

Kompletna linia do produkcji drzwi harmonijkowych z plastiku. Składają się na nią trzy wyłaczarki ślimakowe, sześć ustników do kalibrowania profili, siedem form wtryskowych, pompy próżniowe, sita do sitodruku młynek do tworzywa i inne oprzyrządowanie. Kupujący może liczyć na przeszkolenie i dalszą pomoc w uruchomieniu produkcji u siebie. Obecnie, gdy produkcja w moim warsztacie jeszcze trwa, istnieje możliwość przyjrzenia się jej różnym etapom. Kupujący dostanie także resztki tworzyw, barwników, kontakty do kooperantów i listę odbiorców. Zaniechanie przeze mnie działalności wiąże się z przejściem na emeryturę.

Pragnę dodać, że obecnie na rynku krajowym jestem jedynym producentem plastikowych drzwi harmonijkowych.

Zachęcam do zainteresowania się moją ofertą.

tel. kom.: +48 603 242 892

e-mail: biuro@pomotowski.pl



Робоча лінія по виробництву розсувних пластикових дверей-гармошки – двері розсуваються на роликах; сім форм до виливання; термопласт; млин; сита та інше.

По бажанню покупця, можна провести навчання і надати допомогу по переустановці лінії. Додатково при покупці лінії, покупець отримає залишки барвників та інших матеріалів, а також базу постійних покупців.

тел.: +48 603 242 892

e-mail: biuro@pomotowski.pl



Wojna o niepodległość (część III)

Wojna – to morderstwa, cierpienie, kalectwo i ogromne zniszczenia. Ale wojna bez wątpienia łamie również uprzednio ustalone zasady, które nie pozwalały płynnie i szybko zastępować nową jakość w stosunkach społecznych. Pierwsza wojna światowa nie tylko zniszczyła wielkie imperia, dała też możliwość niektórym narodom zorganizowania niezależnych państw narodowych oraz zamiany monarchii na republiki. Pozwoliła niektórym klasom społecznym wpłynąć na procesy polityczne i w wielu wypadkach ukonstytuowała naród, jako jedyne źródło władzy. O jakości tej władzy, a w szczególności o jej przegięciach (mam na myśli dyktaturę proletariatu i ustroje faszystowskie) można mówić długo i równie długo się sprzeczać. Ale fakt pozostaje faktem – na arenę światową wyszły masy.



WASYŁ RASEWYCZ

Wojna, rewolucja, dyktatura proletariatu i nacjokracja

Ktoś nazwał to „buntem mas”, ktoś określił jako rewolucję proletariatu lub narodową, jednak wszystkie wersje świadczą, że na światowym politycznym horyzoncie pojawił się nowy, potężny gracz. Ten gracz zaczął tworzyć swoją, nieopartą na arystokratycznym pochodzeniu lub olbrzymim stanie majątkowym, elitę. Właśnie dlatego, pomimo przegranej w walce o państwo narodowe, Ukraińcy niespodziewanie dostali szansę stworzenia swojej nowej narodowej elity. I chociaż warunki były skrajnie niesprzyjające, lata 20-30. XX wieku były nadzwyczaj ważnym okresem w tworzeniu nowego ukraińskiego narodu.

W okresie międzywojennym Ukraińcy dalej żyli rozdzieleni w różnych państwach i tylko jedna część narodu zachowała formalne „cechy ukraińskie”. I chociaż polityka kolektywizacji, industrializacji, a szczególnie, rewolucji kulturalnej w USRR nie pozostawiła prawie nic ukraińskiego – formalnie była to republika ukraińska. W quasi-republice tworzyła się nowa ukraińska władza, na wskroś przesiąknięta sowieckim duchem i komunistyczna w swoim założeniu. USRR było na tyle zależne od Moskwy, że o „ukraińskości” tej republiki aż do śmierci Stalina mowy być nie mogło.

Ruch ukraiński w międzywojennej Polsce natykał się stale na straszne ograniczenia i naciski polskich nacjonalistów. W wyniku tego, legalne, liberalno-umiarkowane ośrodki ukraińskie nieustannie traciły wpływy, a ich miejsce coraz częściej przejmowali młodzi radykalni nacjonalisci. Byli to młodzi ludzie, którzy do szaleństwa wierzyli w siłę rewolucji narodowej, uważali rewolucyjny woluntaryzm za jedyłą słuszną metodę na drodze do niezależnego państwa. Od bolszewików odróżniało ich jedynie to, że za wiodącą siłę rewolucji uważali proletariatu, a nie naród. Przy czym pojęcie „naród” pojmowali jako wyjątkowo produkt narodowy, tzn. zamiast dyk-

tatury proletariatu miała być ustanowiona dyktatura narodu.

Wszystkich, kto nie podzielał woluntarystycznych idei Dmytra Doncowa, nacjonalisci uważali za renegata (chrunia) i kolaboranta z wrogiem. Obojętny pozostawał dla nich fakt, że podczas prób ustanowienia tzw. dyktatury proletariatu cierpieły miliony ludzi. Dla efemerycznej rewolucji narodowej młodzi radykalni nacjonalisci gotowi byli połączyć się „nawet z diabłem” i położyć na jej ołtarzu miliony istnień. Przychylności dla idei rewolucyjnego (narodowego) terroru wyprowadziła młodych ludzi nie tylko na drogę indywidualnych zabójstw, ale i zastraszania zwykłych obywateli tej samej narodowości.

Radykalni nacjonalisci nawet nie zastanawiali się nad tym, co będzie, gdy uda im się zaangażować wszystkich Ukraińców dla idei rewolucji narodowej (bo jeżeli nie wszystkich, to nie miało to sensu) i ustanowić dyktaturę narodową. Jedyne co mogło połączyć Ukraińców w narodowej rewolucji – to niebawem trudne warunki życia. Dlatego OUN działała pod hasłem „Im gorzej, tym lepiej”. Swoim terrorem przeciwko polskim urzędnikom i ich ukraińskich „służalców”, podpaleniami majątków, ekscesami w szkołach i gimnazjach członkowie organizacji świadomie starali się wywołać represje władz polskich przeciwko Ukraińcom i uczynić ich życie trudnym. Na szczęście, polskie władze natychmiast reagowały na takie działania i prowadziły „pacyfikację”, zakazywały „Płastu” (ukraiński odpowiednik harcerstwa – red.), ograniczały prawa obywateli pochodzenia ukraińskiego.

Wojenne wahania i tragiczny finał

II wojna światowa nie była dla nikogo niespodzianką. Spodziewano się jej i przygotowywano do niej. Związek Sowiecki miał nadzieję przenieść sztandar rewolucji proletariatu aż do Kanału La Manche, tzn. podbić całą Europę i utrwalić komunistyczną dyktaturę. Niemiecka Trzecia Rzesza chciała również poszerzyć swoje Lebensraum (tereny, które miał objąć naród „panów”) i ustanowić dyktaturę narodowego socjalizmu od Kanału La Manche po Ural. Przy tym wyniszczeniu podlegały całe klasy – w pierwszym przypadku, a w drugim – całe narody. Zachodni Ukraińcy – ci którzy pragnęli narodowej dyktatury i ci, kto rozczarował się w komunizmie, najbliższego sojusznika widzieli w Niemczech.



Od totalnej katastrofy i całkowitego zniewolenia uratowało ich jedynie to, że niemieccy narodowi socjaliści nie widzieli w ukraińskich kolaborantach żadnych sojuszników. W niemieckich planach nie było nawet miejsca na operetkową ukraińską państwowość, jak miało to miejsce w przypadku Słowaków czy Chorwątów. Ten fakt szybko otrzeźwił młodych zawadiaków i posunął ich do współpracy z okupantem wyjątkowo w sferze pragmatycznej. Ukraińcy stali się zarządcami, burmistrzami i innymi urzędnikami okupacyjnej administracji, starając się tym samym ulżyć doli swoich współobywateli. Ale szczerze mówiąc, trzeba tu przyznać, że ta forma kolaboracji dawała Ukraińcom swego rodzaju urzędnicze i wojskowe kadry.

Należy tu podkreślić, że z tych „kadry” Ukraińcom również nie było dane skorzystać. Nawet więcej, w obawie przed sowieckimi represjami tereny Ukrainy opuściła większość z tych, kto chociaż w jakimś stopniu był zaangażowany we władze okupacyjnych. Na wszelkie sposoby ludzie ci starali się opuścić te ziemie z odchodzącymi wojskami Wehrmachtu i po długich przejściach większość znalazła się w USA, Kanadzie czy Australii. A ci, którzy kontynuowali walkę z sowieckim okupantem w szeregach UPA, nie mieli wiele do wyboru. Mogli poddać się później przez dziesięciolecia „pokutować” swoje winy w syberyjskich obozach, lub dalej prowadzić walkę, skazując się na śmierć. Sowieckie masowe represje przeciwko ukraińskiemu ruchowi oporu dotyczyły nie tylko bezpośred-

nio uczestników walk, ale i ich rodzin. Na tyle „oczyścili” one tereny od elementu świadomego narodo, że można było rozpocząć eksperyment nad tworzeniem „nowej wspólnoty historycznej – radzieckiego Ukraińca”. W taki sposób z elit ukraińskich z okresu przedwojennego i wojennego na terenach Zachodniej Ukrainy prawie nikt nie został.

Sowiecka w duchu i komunistyczna w treści

Drugiego przyjsia władzy sowieckiej na Zachodnią Ukrainę nie przyjmowano jako nadejsia „swoich”. Jeżeli w 1939 roku warstwa społeczna tych, co witali przyjsie so-wietów była dość szeroka, to w 1944 roku – znacznie zmniejszyła się. Dały się tu we znaki i sowieckie represje, i znaczne zubożenie społeczeństwa. Chociaż wśród tych, kto przyszedł utrwać władzę sowiecką było wielu Ukraińców ze Wschodu, również uzbrojonych w gorzkie doświadczenia wojny i okupacji, zabrakło jednak narodowego zbratania się.

Trudno powiedzieć, co właściwie wbiło klin między Ukraińców, ale solidarności między przybyszami i miejscowymi nie było. Być może przyczyną była rosyjska propaganda, która stale akcentowała kolaborację zachodnich Ukraińców z nazistami, wypominano im bataliony „Roland” i „Nachtigal”, dywizję SS „Galizien”. Być może ukraiński zbrojny opór i akty terroru przeciwko aktywistom partyjnym, poszerzone na nauczycieli ze Wschodu. Nie mniej, fakt pozostaje faktem: walka, która trwała od 1944 roku po lata 50.

XX wieku miała wszelkie elementy wojny domowej.

Przyjsie władzy sowieckiej na Zachodnią Ukrainę charakteryzowało się nie tylko masowymi represjami przeciwko Ukraińcom, ale i nową, przymusową ukrajinizacją. Uniwersytety, instytuty, szkoły – od razu stały się ukraińskie. Wojna przeobraziła te tereny na prawie monoetniczne. Naziści wyniszczili prawie całą ludność żydowską, a od Polaków władza sowiecka ostatecznie „oczyściła” teren przez deportację. Na zmianę przybyli nowi obywatele sowieccy i miejscowa ludność ukraińska.

We wszystkich tych procesach, jako najbardziej interesujące są procesy tworzenia nowych ukraińskich sowieckich elit i urbanizacja miejscowej ludności. Władza sowiecka nie omieszkała ustawić gęstego sita z drobnymi oczkami na drodze do kariery miejscowych Ukraińców. Takim sitem stało się kilka pytań w ankietach osobowych, na które obowiązkowo trzeba było odpowiedzieć: czy było się na terenach okupowanych; czy osobiście lub ktoś z rodziny był członkiem band; czy ma się rodzinę za granicą? Odpowiedź twierdząca na jedno z tych pytań stawała się poważną przeszkodą do najmniejszej kariery. Dlatego w pierwszych latach powojennych na kierowniczych stanowiskach prawie zupełnie nie było miejscowych Ukraińców.

Poważne zmiany nastąpiły dopiero, gdy po wojnie demobilizowali się chłopcy i dziewczęta wcieleni do Armii Czerwonej w 1944 roku. Ci młodzi ludzie od władzy sowieckiej otrzymali swego rodzaju przyzwo-

lenie od nowej władzy i masowo wypełnili szeregi studentów. Całe dziesięciolecie uniwersytety i szkoły wyższe „produkowały” nową elitę narodową z miejscowej ludności. Ci, którzy chcieli osiągnąć prawdziwe wyżyny kariery, musieli opuścić rodzinne okolice, wybrać się do jakiegoś wielkiego miasta, żeby rodowe przekleństwo „zachodniaka” nie zatrzymało życia młodej i zdolnej osoby.

Władza sowiecka wcale nie miała zamiaru tworzenia nowej narodowej elity ukraińskiej. Kosmopolityczną – owszem, ale narodową – nie. Jednak historia zażartowała sobie niecie: pod przykrywką radzieckiego patriotyzmu tworzyła się pełnowartościowa struktura nowego ukraińskiego narodu. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało, leży w tradycyjnym stosunku Ukraińców do każdej władzy.

Równoległe światy realiów ukraińskich

Przez stulecie, niezależnie od klimatu politycznego i ustroju państwowego, Ukraińcy przyzwyczaili się dystansować od władzy. Niezależnie od ilości „swoich” ludzi we władzy dla ogółu zawsze pozostawała obcą. A gdy władza jest obca, trzeba ją jakoś przeżyć. Dlatego spontanicznie wynikały równoległe środowiska, jednak wyłącznie na poziomie społecznym. Rolę społeczności w carskich czasach trudno przecenić. Faktycznie był to samorząd w państwie absolutyzmu. Te narody zawsze wyznaczały

z zasady, organy państwowe nie mogły działać zbyt wiele.

Dziesiątki lat po II wojnie światowej radziecki aktyw partyjny na Zachodzie Ukrainy, choć już w znacznej mierze składający się z miejscowych ludzi, funkcjonował w swego rodzaju równoległej rzeczywistości. Miejscowi Ukraińcy, podobnie jak przedtem, mogli liczyć wyłącznie na siebie. Stąd pragnienie rozbudowy własnego domu, obejścia, zapewnienia startu swoim dzieciom. Niedawni wieśniacy zakorzenili się w miastach, uczelniach, na przedsiębiorstwach.

Codzienna komunikacja społeczna odbywała się pod nadzorem. Przejęcie majątku państwowego przyjmowane było jako coś legalnego (bo władza była obca), a kradzież mienia osobistego wywoływała całkowitą osąd. Nawet członkowie Partii Komunistycznej, urzędnicy, gdy byli „z miejscowych” nie przedstawiali żyć w dwóch równoległych światach. Dzieci nie przestawali chrzczyć, umarłych grzebali z kapłanem, obchodzili święta religijne. W uniwersytetach wykładano historię ZSRR, a w domowych przekazach istniała, niech nawet mitologizowana, ale własna narodowa historia.

Taka równoległa rzeczywistość zachowała się po ogłoszeniu niezależności Ukrainy w 1991 roku, bo wszędzie przy władzy pozostali starzy funkcjonariusze. Formalna zmiana elit na Zachodzie Ukrainy również nie przyniosła efektu jakościowego, bo

Pomarańczowej Rewolucji zapanała prawdziwa apatia, która jedynie wzmocniła pozycję reżymu Janukowycza.

I nagle stał się cud. Ludzie wyszli zaprotestować, gdy stało się jasne, że kleptokraci nie planowali żadnej integracji. Wiele osób do dziś zadaje sobie pytanie, jak to się stało, że reżym, mając w swoich rękach cały aparat represji, przegrał ze zwykłymi ludźmi? Odpowiedź na pierwszy rzut oka może i nie jest tak oczywista, ale znów leży w strefie społeczeństwa obywatelskiego. Jak się okazało, organa państwowe nic nie mogą działać ze społeczeństwem obywatelskim. Każdy reżym skazany jest na porażkę w sporze z ludową samoorganizacją.

Przechodząc przez Majdan, płacąc życiem Niebiańskiej Sotni, nie mając swego wojska, milicji ani służby bezpieczeństwa, Ukraińcy zdołali obronić swoje państwo. Dzięki samoorganizacji i ofiarności wielu obywateli. Wojna na Wschodzie państwa zabiera życie tysiącom aktywnych obywateli, niszczy ludzkie losy i infrastrukturę. Zakłada jeszcze większe problemy na przyszłość, bo powojenna zgoda i współzycie są nie mniej ważne od wygranej wojny. Ale współczesna modernizacja poprzez wojnę społeczeństwa ukraińskiego doprowadza ukraińskie społeczeństwo do przekonania, że nareszcie trzeba zrozumieć, że naród i władza – stanowią jedno.



swego rodzaju komunikatorów z władzą, a sami nadal żyli według swoich niepisanych zasad. Co można, a co nie, co powiedzą ludzie – określilo się i stało się swego rodzaju systemem ukraińskiego providencjalizmu.

Nawet w konstytucyjnej monarchii Austro-Węgierskiej, gdzie Ukraińcy mieli wiele praw i swobód, nie zaprzestali tworzenia równoległych do państwowych struktur społecznych. Czego warte było chociażby Naukowe Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki! Faktycznie wspólnym wysiłkiem Galicjan i mieszkańców Naddnieprzańskiej Ukrainy udało się stworzyć narodową akademię nauk na zasadach społecznych. Kasy wzajemnej pomocy, wiejskie spółdzielnie, wspólne akcje i wiele innych inicjatyw przekształcały prawie każdą społeczność w odrębną jednostkę. I faktycznie – wszędzie, gdzie Ukraińcy nie mieli wpływu na organa państwa, tworzyli swe społeczne odpowiedniki. Tak tworzyły się elementy społeczeństwa obywatelskiego, wobec których,

„sowieckich” zamienili inni. Ze zrozumiałych przyczyn dogłębnej zmiany starej komunistycznej elity zamienić się nie udało, bo nie było kim jej zamienić. Oprócz tego, pomiędzy różnymi regionami istniała odmienna wizja przyszłości, co mogło doprowadzić do wielkiego konfliktu. Szczególnie, jeśli dodamy tu wpływy zewnętrzne.

Rewolucja Godności: społeczeństwo obywatelskie kontra reżym autorytarno-kleptokratyczny

Wydawać by się mogło, że Krym, Wschód i Południe są największymi gwarantami tego, że Ukraina nigdy nie pozbędzie się swej „sowieckiej” treści. Zwolennicy integracji europejskiej nie przeważają prawdziwych zamiarów „ludu pracującego”, a w Kijowie wiecznie rządzić będzie złodziejski reżym. Media regularnie przekonywały społeczeństwo, że jedynie wspólnie z Rosją Ukraina ma przyszłość i nikt tego aksjomatu nie jest w stanie zmienić. Po porażce

Ze względu na tę arcyważną okoliczność, społeczeństwo dojrzało do nowej umowy społecznej. Warto sprowadzić do jednego wszystkie ukraińskie „równoległe światy” i nie tylko wpływać na organa władzy, ale tworzyć je, śledzić ich działalność. Po symbolicznej zmianie umowy społecznej ma nastąpić czas, gdy najdrobniejszy fakt korupcji, nepotyzmu, będzie nie tylko po cichu osądzony, ale zostanie doprowadzony do logicznego finału i prawnie ukarany. W warunkach wojny, choć nie tylko, pojedynczy fakt korupcji może mieć katastroficzne następstwa, bowiem w grę wchodzi życie poszczególnych ludzi. Bez społecznej kontroli nie jest możliwe pełne funkcjonowanie ustawodawstwa, bo aparat państwowy nie jest w stanie tego dopilnować. Nastal czas, kiedy należy zrzec się życia według zasad sowieckiego obozu: aby przeżyć i żyć godnie trzeba żyć uczciwie. Na tym polegać będzie efekt modernizacji uzyskany przez obecną wojnę.

Ratujmy pamięć o cmentarzu Janowskim!

Od kilku miesięcy drukujemy na łamach naszej gazety apel, w którym zachęcamy Państwa do przekazywania zachowanej w rodzinnych archiwach dokumentacji, informacji i wspomnień o pochówkach na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Dziś chcemy uchylić rąbka tajemnicy i opowiedzieć o tym, co się dało już zrobić w kwestii badań nad dziejami lwowskiego cmentarza. Informacją dzielą się kuratorzy projektu dr hab. RYSZARD TOMCZYK i dr BARBARA PATLEWICZ, profesorowie z Uniwersytetu Szczecińskiego.

ALINA WOZIJAN

Poszukujemy dokumentacji dotyczącej pochówków i wspomnień rodzinnych. Na zdjęciach wykonanych w ciągu ostatniego roku został zadokumentowany stan obecny cmentarza. Już na tę chwilę z grobów zostało spisanych około 3 tys. nazwisk. Nekrologów z gazet zebrano już około 1000. Badania są prowadzone w archiwach i bezpośrednio na cmentarzu. W przygotowaniu jest obecnie pierwsza część wydania o cmentarzu Janowskim. Książka jest już przemyślana i prawie ukończona. W pierwszej części, w której zostanie opisana historia pochówków na Janowskim od daty założenia do 1918 roku, przypomnimy początki nowej organizacji grzebania osób zmarłych w naszej części Europy, czyli ustanowienie prawa cmentarnego w Austrii, kiedy zostały wprowadzone zakazy chowania i likwidacja cmentarzy w mieście. Podamy też krótki opis nieistniejących już cmentarzy Żółkiewskiego, Stryjskiego i Gródeckiego, z których po założeniu Janowskiego, na ten cmentarz również były przenoszone niektóre pochówki – potwierdzenie znaleźliśmy w archiwach.

Początki cmentarza Janowskiego jak się okazuje, nie przez wszystkie były odbierane pozytywnie. Były nawet protesty przeciw powstaniu tego cmentarza. Przyczyną były obawy miejscowej ludności o skażenie wody, rozprzestrzenienie się zapachu i inne tego typu obawy. Wtrącić się miało nawet Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Wiedniu. Pierwszy pochówek na cmentarzu Janowskim jest dokładnie zadokumentowany. Wedle dokumentów, odbył się 5 sierpnia 1888 roku, była wówczas pochowana dziewczynka, córka drobnego kupca z Kleparowa.

Urząd miasta w 1897 roku zdecydował o przeniesieniu całej miejskiej trupiami na Janowski. Był wybudowany na cmentarzu budynek kostnicy. Trudno teraz ustalić w którym dokładnie miejscu, nie jest zaznaczony na pierwszych planach, ale zachowały się opisy. Była wybudowana też kaplica, pozostałości której można zidentyfikować jeszcze przy wejściu na cmentarz.

Bardzo długo cmentarz Janowski był postrzegany jako cmentarz biednych. Wszystkich wisielców, wszystkich samobójców, tych którzy zmarli na ulicach, grzebano właśnie na Janowskim. Ale została również rozplanowana rejonizacja – określono droższe i tańsze pola dla pochówków. Po kilku latach od założenia pojawiają się też pochówki niektórych bogatszych osób – wysokiej rangi urzędników, właścicieli ziem-

skich. Byli chowani na nim również inżynierowie, nauczyciele, robotnicy miejscy, dość sporo kolejarzy – na pewno z racji położenia niedaleko dworca głównego i stacji Kleparów. Chowano mieszkańców dzielnicy Gródeckiej, Kleparowa, Lewandówki. Oprawa architektoniczna i kamieniarska cmentarza Janowskiego różni się od Łyczakowskiego. Udało się odkryć kilka transkrypcji mistrzów kamieniarskich.

Cmentarz Janowski co raz bardziej jest poddawany dewastacji i zmianom. Są przekopywane i niszczone kolejne stare nagrobki i grobowce. Zmiany następują w zatrważającym tempie – nawet zdjęcia zrobione pół roku temu w niektórych przypadkach są już historyczne, bo nie ma już teraz, w lutym, napisu lub nawet grobu, które sfilmowaliśmy jeszcze we wrześniu roku ubiegłego. Dlatego ponawiamy nasz apel. Kierujemy do Państwa wielką prośbą o podzielenie się całą możliwą dokumentacją fotograficzną, wszelkimi udokumentowanymi wspomnieniami, klepsydrami, zdjęciami klepsydr, aktów zgonu. Prosimy też o podzielenie się fotografiami ulicy Janowskiej i okolic cmentarza.

Przy okazji zbierania informacji o Janowskim ciągle pojawiają się również wątki innych mniejszych i mało znanych cmentarzy, wówczas przedmiejskich – na Kleparowie, Hołosku Wielkim, czy na Zamarstynowie, gdzie m.in. podczas I wojny światowej miasto wydzielilo kwatery dla żołnierzy austriackich, co świadczy o również wczesniejszym założeniu tego cmentarza.

Musimy się śpieszyć, bo za kilkanaście lat ten cmentarz w tym kształcie nie będzie istnieć, będzie to całkiem inny cmentarz. Więc jeszcze raz prosimy pomóc nam przywrócić jego historię i nie dać zagać pamięci o tej karcie w dziejach miasta i jego zwykłych pracowitych obywatelach. Wszelkie informacje o cmentarzu Janowskim i wszystkich mniejszych wymienionych cmentarzach prosimy kierować pod adresy:

prof. Ryszard Tomczyk:

rtomczyk10@wp.pl,

dr Barbara Patlewicz:

barpat@wp.pl

lub pisemnie na adres:

Zakład Badań i Analiz Wschodnich, Uniwersytet Szczeciński, ul. Krakowska 71-79, 71-017 Szczecin

Osoby ze Lwowa zachęcamy do telefonowania do redakcji Kuriera Galicyjskiego pod numer +38 (032) 261-00-54, gdzie każdą wspomnieniową informacją Państwa chętnie przyjmiemy.

Krok naprzód, dwa wstecz

Sytuacja niektórych unikatowych zabytków kultury polskiej na Ukrainie nadal pozostaje katastroficzna. Stan wielu z nich stale się pogarsza, choć zdawało by się, że gorzej już być nie może. Na szczęście znajdują się entuzjaści, którzy nie zważając na inflację i wojnę na Wschodzie dają radę ratować zabytki.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Niedawno, w nr (2) 222 Kuriera Galicyjskiego pisałem o tym, że zapadł się dach pałacu hrabiego Stanisława Badeniego w Koropcu w obw. tarnopolskim i znów smutna wiadomość: 23 grudnia zawałiła się zachodnia ściana renesansowego pałacu w Międzybożu. Przez całkowity brak finansowego wsparcia ze strony państwa taki stan był do przewidzenia. Pałac już częściowo walił się w latach 2011 i 2012, oprócz tego zagrożeniem dla niego stało się trzęsienie ziemi w Rumunii w marcu ubiegłego roku, które dotknęło część Podola. Ostatecznie pokonały mury ubiegłoroczne mrozy i odwilże. Jednak główną przyczyną takiego stanu (powtórze) jest brak państwowego finansowania. Według słów dyrektora tutejszego rezerwatu historycznego Olega Pohorilca, po raz ostatni pieniądze na zabytek wydzielono w latach 2004-2008, i to daleko nie w takim stopniu jak planowano.

Przy tym, zamek w Międzybożu jest jeszcze stosunkowo dobrze zachowany – regularnie prowadzone są tu festiwale, koncerty, turnieje rekonstruktorów i nie brakuje zwiedzających. Co można powiedzieć o innych fortecach Ziemi Tarnopolskiej? Takie twierdze, powiedzmy, w Sutkowcach, Żwańcu, Czarnokoziońcach, Bradze? Jest to pytanie retoryczne.

Co straciliśmy w Międzybożu i nadal tracimy? Intensywny rozwój miasteczka rozpoczął się w 1540 roku, gdy otrzymał te ziemie od szlachcica Zborowskiego hetman koronny Mikołaj Sieniawski – jeden z najbardziej doświadczonych wodzów i polityków swego czasu, który w pewnym okresie przyczynił się do powstania Sycy Zaporoskiej, przez całe swoje życie – a przeżył Sieniawski lat 80 – bronił on ziemie koronne przeciwko Tatarom, Turkom i Mołdawianom. Na swych włościach wznosił liczne zamki. Forteca międzybożska zaznała znacznej modernizacji i rozbudowy w gotycko-renesansowym stylu. W obrębie fortecy hetman wystawił piętrowy pałac, część którego runęła właśnie w grudniu. Dziwne, ale cudem przy tym wypadku ocalały masywne mury wazy na dachu, które za czasów właściciela wypełniano olejem i podpalano nocą.

Po wygaśnięciu rodu Sieniawskich Międzyboż w XVIII wieku przeszedł do Czartoryskich. Wówczas przez cały rok stacjonowały tu wojska Kościuszki. 44-letni wówczas generał, przyszły bohater Polski i USA, zakochał się tu w 18-letniej Tekli Żurawskiej, lecz otrzymał odmowę jej ojca.



Pałac Sieniawskich przed ostatnim zniszczeniem

Za wsparcie powstania Katarzyna II skonfiskowała Międzyboż, ale niedługo przed swą śmiercią zwróciła go. Jednego z najwybitniejszych przedstawicieli rodu Adama Jerzego Czartoryskiego obrano na przewodniczącego rządu polskiego podczas powstania listopadowego. Po porażce powstania Czartoryski zmuszony był wyemigrować do Paryża, gdzie uważany był za króla na uchodźstwie i został szefem partii konserwatywnej „Hotel Lambert”. Za tę działalność władza carska ostatecznie skonfiskowała

Mieszkała prawie każdego lata w starym pałacu Sieniawskich, który częściowo zmodernizowała i przebudowała. Córka Aleksandra III tak zajęła się patronatem nad pułkiem, że rozstała się ze swym mężem księciem Oldenburskim i wyszła za mąż za rotmistrza „swego” pułku Mikołaja Kulikowskiego.

Władza komunistyczna i dwie wojny światowe wywarły swe piętno na zabytku. W zamku swego czasu umieszczono mleczarnię. Pałac został przy tym z nieznanych przyczyn pozbawiony dachu i stro-

Zabytek co roku odwiedzają liczne komisje, które określają jaka dokumentacja potrzebna jest do ratunku obiektu, zagrożonego całkowitym zniszczeniem. Doszło do tego, że kilku deputowanych zaapelowało by wziąć się wreszcie za ratunek zabytku. Co z tego wyniknie – zobaczymy.

Królewskie ruiny

W takiej samej, a może nawet w gorszej sytuacji jest zamek w Pomorzanach – jedno z wielu ulubionych miejsc wypoczynku króla Jana III



Kościół w Husiatynie

Międzyboż, zlikwidowała szkołę otwartą przez Adama Jerzego w 1814 roku i umieściła na zamku siedzibę garnizonu wojskowego. Tu na letnie manewry przyjeżdżali carowie Mikołaj I i Aleksander II. Od 1868 roku na zamku stacjonował Ochtyrski pułk husarski, patronką którego była księżna Olga.

W 1950 roku, po czym zaczął intensywnie niszczyć. W 1968 roku otwarto tu muzeum, a w naszych czasach urządzono tu tzw. rezerwat historyczny. Wiele pomieszczeń wyremontowano i umieszczono w nich ekspozycję. W ruinie pozostaje donżon z okresu litewskiego i wspomniany już pałac Sieniawskich.

Sobieskiego. Zabytek oficjalnie jest na liście zabytków narodowych i ma być przede wszystkim chroniony przez państwo. Tym czasem niszczenie z roku na rok od chwili uzyskania niezależności przez Ukrainę.

Gdy dziedzicem Pomorzan w 1620 roku został ojciec przyszłego króla Jakub Sobieski, odnowił

on zamek (wybudowany w 1350 roku) i udoskonalił jego fortyfikacje. Pozwoliło to odbić trzy tatarskie najazdy w ciągu najbliższego ćwierćwiecza. Podczas wojen kozackich w latach 1648 i 1655 jako jeden z nielicznych w tych okolicach wytrzymał oblężenia.

Syn Jakuba, Jan Sobieski, będąc jeszcze chorąży koronnym, otrzymał zamek w spadku i był tu głównie na polowaniach. Wzorem ojca, zmienił on fortyfikacje, co uchroniło miejscową ludność podczas najazdu Tatarów w 1672 roku, kiedy to nieliczna załoga i mieszczaństwo bohatersko bronili się przez kilka dni przeciwko janczarom. Wreszcie, rozumiejąc nierówność szans, mieszkańcy Pomorzan wykupili się przed najeżdżcą niemałą sumą. Po wiktorii chocimskiej w 1674 roku, już jako król Jan III uroczyście wjechał do Pomorzan i zostawił tu kilka zdobycznych armat. Z jednej z nich odlano dzwon, który wisi do dziś na dzwonnicy pobliskiego kościoła św. Trójcy. Ale gdy w następnym roku znów tereny zaatakowały wojska osmańskie, mieszkańcy woleli uciec tajemnymi drogami przez lasy do Świrza, niż bronić się na zamku. Tym razem Turcy silnie uszkodzili opuszczony zamek. Jednak Sobieski w ciągu kilku lat całkowicie odbudował ulubioną rezydencję i ufortyfikował ją według ówczesnej modły holenderskiej. Poszło na to 25 tys. dukatów – suma na tamte czasy ogromna. Po tym, zamek przetrzymał szczęśliwie jeszcze osiem najazdów tatarskich. Największy najazd miał miejsce w 1695 roku i był to ostatni najazd ordy. W następnym roku pogromca Turków zmarł i od tego czasu zamek zaczął podupadać. Na cztery lata przed śmiercią, gdy Sobieski ciężko zachorował, zebrał w Pomorzanach całą rodzinę i dwór. Ale wkrótce choroba odstąpiła, na cześć czego król wydał kilka wspaniałych uczt, w czasie których grał wędrowny teatr francuski, a też demonstrowano „rekonstrukcję” bitwy chocimskiej. Do kościoła w Pomorzanach król sprezentował szaty liturgiczne, uszyte ze sztandarów tureckich, zdobytych pod Wiedniem. Pozostawały one w świątyni do czasów II wojny światowej.

Po Janie III Sobieskim do zamku w Pomorzanach często zajeżdżali jego synowie Aleksander i Jakub, którzy jednak nie opiekowali się zamkiem tak jak ojciec. Potem wybuchła wojna północna i zamek był trzykrotnie zdobyty: najpierw przez Saksończyków, a później przez Rosjan. Wkrótce miasto odeszło do Radziwiłłów, którzy w ogóle zapomnieli o tej rezydencji i od końca XVIII wieku popadała ona w ruinę.

Wszystko zmieniło się, gdy miasto i okolice przejął kasztelan owrucki Stanisław Pruszyński. Zaczął on rekonstrukcję dawnego zamku, zakończył to dzieło jego syn Erazm już w połowie XIX wieku. Wtedy rozebrano dwa najbardziej uszkodzone skrzydła i bramę, z których w mieście wzniesiono wspinały neogotycki ratusz z wieżami. Z niewiadomych przyczyn w 1876 roku Pruszyński sprzedaje zamek Stanisławowi Potockiemu. Jego wnuk Jerzy, właściciel wspinałego pałacu przy lwowskiej ul. Kopernika, choć rzadko wpadał do Pomorzana, ale trzymał rezydencję we wzorowym porządku i regularnie nadsyłał tu nowe meble i dzieła sztuki. Częściowo te ostatnie zostały wyszabrowane podczas I wojny światowej. Potocki, który został

jest bitwa z 1694 roku z Tatarami pod sąsiednim Hodowem, w której poległ pułkownik Stanisław Zagorowski.

Niedawno zawaliły się duże fragmenty dachu, ścian i jedna z kolumn. Przy tym, zaginał gdzieś interesujący barokowy portal. Wewnątrz – całkowita ruina, nie ma stropów, bram, posadzek. Jedynie w jednym z pomieszczeń zachowały się fragmenty kominka z pilastrami.

Przez całkowity brak środków, warunki atmosferyczne i krytyczny stan zabytku, przed kilkoma dniami na FB pojawiła się grupa „Ratunek zamku w Pomorzana”, której zadaniem jest zebranie 7 tys. hrywien (stanem na 13 stycznia 2015 roku) na wzmocnienie konstrukcji dachu. Mam nadzieję, że inicjatywa entuzjastów-amatorów zwróci jednak uwagę



Zamek w Pomorzana niszczy

ambasadorem Rzeczypospolitej w USA, szybko wszystko naprawił i zezwalał nawet na zwiedzanie zamku. Wiadomo, że w 1939 roku wszystko zniknęło bezpowrotnie, chociaż coś z książek i obrazów znalazło się z dawnym Ossolineum, dziś biblioteka im. Stefanyka, a w tarnopolskim muzeum eksponowana jest komoda z pomorzańskiego zamku.

Po II wojnie światowej w zamku umieszczono szkołę, a później administrację rejonową, bo do 1965 roku Pomorzana były stolicą rejonu. Po tym zamek pozostawiono własnemu losowi, chociaż w 1978 roku przeprowadzono tu remont. Dalej przyszedł pożar i zapomnienie. Do naszych dni dotrwało to co uratowali Pruszyńscy – dwa skrzydła z dwoma narożnymi wieżami. Od strony wewnętrznej dziedzińca jedno z nich ma otwartą galerię z kolumnadą, podobną do Zamku Wawelskiego. Została wzniesiona jeszcze za czasów Jana III. Zawalone obecnie schody wejściowe prowadziły do głównego wejścia, nad którym do dziś widnieje herb królewski i tablica po łacinie z 1922 roku, gdzie wyszczególnieni są właściciele zamku, wspomniana

specjalistów i fachowców, a co najważniejsze – urzędników, odpowiedzialnych za stan zabytków.

Kościółowi bernardynów w Husiatynie przywrócono historyczną fasadę

Bracia Mniejsi franciszkanie przy pomocy osób zaangażowanych i parafian w lecie ubiegłego roku zaczęli odbudowę swej świątyni, założonej w 1610 roku przez starostę winnickiego Walentego Kalinowskiego jako klasztor bernardynski. Celem odbudowy było usunięcie współczesnych dobudówek na fasadzie, pochodzących z okresu Breżniewa. Ojcowie wykonali olbrzymią pracę: dobudowali drugie piętro nawy, zdemontowali sowiecką fasadę i zamienili ją na pierwotną, renesansową, która była przed 1939 rokiem. Detale rzeźbione i herb Braci Mniejszych pomogli odnowić konserwatorzy z Żytomierza. Jednocześnie przygotowano więźbę pod nowy dach, który jest kładziony obecnie. Apel o pomoc finansową w tej sprawie można znaleźć na stronie parafii: <http://husiatyn.ofm.org.ua/> lub na stronie na Facebooku.

Obserwator i rewolucjonista

Rasowy dziennikarz polityczny powinien mieć talent, łatwość pisania, być spostrzegawczy i mieć dar wyławiania z powodzi codziennych wiadomości informacji ważnych. Musi z łatwością nawiązywać kontakt z ludźmi – wielkimi tego świata i osobami, wydałoby się, najzwyczajszymi, które nieraz jednak potrafią ująć istotę rzeczy precyzyjniej niż znaczne grono uczonych w piśmie. Powinien także posiadać umiejętność syntezy i pisać tak, by być zrozumianym przez szeroki krąg czytelników.

MIROSLAW CZECH

Rasowy dziennikarz musi być osobowością i posiadać wyraziste poglądy. Nie jest bowiem zwykłym obserwatorem zdarzeń, lecz ich komentatorem i interpretatorem. Przede wszystkim więc musi być sobą, musi być obiektywny i opisywać rzeczywistość bez uwzględniania nacisków z zewnątrz. Ważne jest przy tym, by posiadał sprecyzowany system wartości i kierował się nim. Jedynie wówczas bowiem jego piśmiarstwo wzbogaci czytelnika, a nie będzie karmiło go myślową papką.

Takim dziennikarzem jest Witalij Portnikow – jeden z najprzebieższych obserwatorów polityki na ogromnym obszarze byłego ZSRR i jeden z jej najważniejszych komentatorów. Doskonale wykształcony erudyta, współpracownik najważniejszych mediów na Ukrainie, w Rosji, Polsce, państwach nadbałtyckich i Izraelu. W rankingach ludzi najbardziej wpływowych na Ukrainie zajmuje jedno z czołowych miejsc. Jest czytany, słuchany i oglądany, bo od lat – poza pisaniem – prowadzi własne audycje radiowe i telewizyjne.

Duchowo wciąż jest człowiekiem młodym, ma bowiem ogromną pasję poznawania świata, komentowania tego, co zobaczył i usłyszał, oraz spierania się z tymi, którzy jego zdaniem nie mają racji. Był świadkiem końca Związku Sowieckiego i narodzin państw, które powstały na gruzach imperium. Z tamtych czasów pozostała mu znajomość z ich przywódcami, których część patrzyła nieprzychylnym okiem na artykuły i komentarze „Witalika”.

Portnikow jest mistrzem krótkich form dziennikarstwa: komentarza, felietonu i analizy. Stawia tezy mocne, bez uciekania się do takich wyrażań jak „wydaje się” lub „być może”. Piśsze z pasją, językiem ciętym i jednoznaczny. Zawsze z ambicją, by przewidzieć przebieg zdarzeń i ich wpływ na losy opisywanych wspólnot i poszczególnych osób.

Jego ojczyzną jest Ukraina, którą chce widzieć jako państwo demokratyczne i europejskie. Miał nadzieję, że jego kraj podąży drogą państw Europy Środkowo-Wschodniej: głęboka transformacja gospodarcza i polityczna, ugruntowanie demokracji i członkostwo w NATO i UE. Nie udało się, Ukraina długo podążała inną ścieżką, zakładającą budowanie modelu postsowieckiego z wszechwładzą oligarchów, powszechną korupcją i nepotyzmem.

I dlatego pod koniec listopada 2013 r. porzucił rolę obserwatora i komentatora, by stać się aktorem rozgrywających się wydarzeń. Po odrzuceniu przez Wiktora Janukowycza umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z UE stał się jednym z inicjatorów Euromajdanu – trzymiesięcznych protestów, które szybko przekształciły się w nową ukraińską rewolucję, a następnie w wojnę z rosyjską interwencją na Krymie i w Donbasie.



Do historii Ukrainy przejdzie scena, gdy Portnikow na dźwigu ustawionym pośrodku Majdanu Niepodległości w Kijowie – w gronie kilku przywódców rodzącej się rewolucji – przemawia do tłumu swoich rodaków, którzy pospieszyli na pierwszy masowy protest przeciwko pobiciu studentów przez oddziały Berkutu. Wszedł do Rady Majdanu, gromadzącej działaczy społecznych i polityków. A gdy wobec gróźb utraty zdrowia i życia, jakie otrzymał od „nieznanych sprawców”, musiał wyjechać z kraju, wybrał pobyt w Warszawie, bo tu miał przyjaciół i stąd miał najbliżej do domu.

W oczach Polaków i zachodniej opinii publicznej stał się prawdziwym ambasadorem rewolucjonistów. Występował w mediach, prowadził debaty, uczestniczył w licznych konferencjach. Zawsze podkreślał wyjątkowość wydarzeń rozgrywających się w Kijowie i innych ukraińskich miastach, nie tylko w kontekście Ukrainy i Rosji, lecz również Europy i całego Zachodu. Apelowo do pomocy i wsparcia, słusznie zwracając uwagę na to, że przeciwnikiem społeczeństwa ukraińskiego zgromadzonego na Majdanie nie jest ówczesny prezydent Ukrainy, lecz Władimir Putin. A rosyjski przywódca plany ma dalekosiężne – chce zająć nie tylko Ukrainę i inne państwa postsowieckie, lecz doprowadzić do rozbitcia UE i NATO.

Witalij podkreśla, że w podczas rewolucji Euromajdanu i w czasie wojny z Rosją na nowo ukształtował się naród ukraiński. Obywatelski, a nie etniczny. Jego członkami i patriotami są bowiem wszyscy mieszkańcy Ukrainy, niezależnie od swojego pochodzenia etnicznego, języka, którym posługują się na co dzień i wyznawanej wiary. Dla Portnikowa to szczególnie ważne, bo z dumą podkreśla swoją żydowskość.

Za czasów sowieckich poznał ograniczenia związane z osławioną „rubryką 5” z kwestionariusza obywatela Kraju Rad. Każdy powinien był wpisywać w niej swoją narodowość. Gdy podał „niewłaściwą”, wówczas spotykały go ograniczenia w dostępie do szkół wyższych i kariery. Witalij nie mógł wy-

brać studiów w Kijowie, więc musiał wyjechać do Dniepropietrowska.

Dziś Izrael jest dla niego prawdziwą drugą ojczyzną. Spędza w nim dużo czasu, komentując tamtejszą rzeczywistość z pozycji zaangażowanego obywatela. Uczestniczy też w życiu wspólnot żydowskich na Ukrainie i w Rosji, choć do Moskwy wstępu na razie nie ma. Dla oszalałej w czasie Majdanu i wojny rosyjsko-ukraińskiej propagandy rosyjskiej stał się jednym z wcielań stereotypu łączącego najgorsze epitety, którymi są obdarzani Ukraińcy i Żydzi jednocześnie.

Pasją Portnikowa jest poznanie świata. Europę przemierzył wzdłuż i wszerz, jako dziennikarz, turysta i uczestnik niezliczonych konferencji, w których brał udział. Początkowo chciał przede wszystkim nasycić się Zachodem i krajami, które uwolniły się od komunizmu. Z tych peregrinacji, a także z obserwacji dokonanych polityków i intelektualistów ważnych dla dziejów Ukrainy, Europy, Rosji i pozostałych państw postsowieckich powstała książka „Matka Boska w synagodzie”. To zapis dziennika, który przez lata Portnikow prowadził w „Dzerało Tyżnia”, wpływowym tygodniku kijowskim.

Polskie wydanie obejmuje przede wszystkim te części edycji ukraińskiej, które są związane z naszym krajem. Witalij dobrze zna Polskę, jej język i kulturę. Nasz kraj lubi i – mam nadzieję, że nie popełniam nadużycia – jest nim zafascynowany. Źródłem tej fascynacji jest przede wszystkim wielkość dziejów Polski ostatnich kilkudziesięciu lat związanych z Solidarnością i polską drogą do UE.

Dla czytelnika polskiego ogląd spraw naszego kraju, jaki przedstawia Witalij Portnikow, powinien przynieść satysfakcję, ocena ta wypadła bowiem nad wyraz pozytywnie. Jest to zarazem zaproszenie do poznania sposobu myślenia i postrzegania świata przez jedną z ważnych postaci, które kształtują oblicze współczesnej Ukrainy.

Książka została wydana nakładem warszawskiego wydawnictwa Most.

Nowości teatralne w starej prasie

Przed wojną nie obchodzono 27 marca Dnia Teatru, mimo to życie teatralne na wiosnę toczyło się niezwykle intensywnie: obfitowało w imprezy, premiery i wznowienia. Każda ze świątyń Melpomeny chciała przyciągnąć widza, szczególnie w okresie pokarnawałowym. Wynikiem tego były anonsy spektakli i recenzje na nie na łamach prasy lwowskiej.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jednym z tak szeroko reklamowanych wydarzeń teatralnego Lwowa w 1923 roku była niewątpliwie premiera Orlecia Edmunda Rostanda w Teatrze Wielkim. Oto jak Kurier Lwowski anonsował spektakl 12 marca:

Przygotowania do „Orlecia” Rostanda postępują w szybkim tempie. Malami teatralne pod kierownictwem art. mal. Balka ukończyły dekoracje, które ze ścisłą wiernością odtwarzają przepych wnętrza pałacu carskiego, salę gobelinową, alkowę i inne. Sale te umeblowane będą stylowymi meblami, a ściany zdobić będą oryginalne obrazy mistrzów tej epoki, wypożyczone z Galerii miej. Kostiumy również są specjalnie sporządzone do dzieła Rostandowskiego. Premiera odbędzie się prawdopodobnie 14 bm. Premiera „Orlecia” Rostanda wzbudziła olbrzymie zainteresowanie co widać po zamawianiu biletów na szereg przedstawień. Kasy teatralne od niedzieli rana sprzedają bilety na pierwszych pięć przedstawień. W Teatrze Wielkim na codziennych próbach, w malami i w pracowniach wrze gorączkowa praca nad wykończeniem ostatnich szczegółów. Jak wiadomo rolę księcia Reichstadu dublować będą pp. Hierowski i Pliński, rolę cesarza p. Dębowicz. Na premierze obecna będzie delegacja francuska z konsulem na czele. W dniu przedstawienia wyjdzie specjalny numer „Życie Teatralnego” z szeregiem artykułów, objaśniających życie rodziny Napoleona, tragiczne dzieje Orlecia i znaczenie dzieła Rostanda.

Jako chwyt reklamowy można uważać anons, że 13 marca Teatr Wielki będzie nieczynny z powodu próby Generalnej „Orlecia”.

Czymże jest „Orle”, które wywołało takie emocje? Tytuł oryginalny brzmi „L'Aiglon” i przedstawia życie syna Napoleona, Napoleona II, księcia Reichstadu, przez współczesnych nazywanego był „Orlikiem”. Edmond Rostand napisał tę sztukę specjalnie dla Sary Bernhardt, jako pierwszej wykonawczynie roli tytułowej. Premiera odbyła się 15 marca 1900 roku w paryskim Teatrze Sary Bernhardt. Ta rola stała się jedną z jej ról popisowych i przyniosła artystce sławę. Sztuka była w latach późniejszych grana w Nowym Jorku, Londynie. W 1912 roku „Orle” miało swoją premierę w Teatrze Wielkim w Warszawie i przyniosło sławę odtwórcy głównej roli Juliuszowi Osterwie. Teraz i Lwów również doczekał się swej premiery.

Wiek Nowy 17 marca pisze o premierze i podaje kolejne informacje o spektaklu:



„Orle” Rostanda zostało przyjęte entuzjastycznie przez publiczność tłumnie zebraną w Teatrze Wielkim. Przepych dekoracji Balka i Polityńskiego, śliczne kostiumy historyczne, kosztowne – stylowe meble oraz gra artystów, wszystko to wywiera potężne wrażenie. Po każdym akcie kurtyna kilkakrotnie szła w górę. Po akcie czwartym artyści wprowadzili na scenę Dyr. Czarnowskiego, który reżyserował sztukę, a publiczność akłomowała go długo nie milkącymi oklaskami.

W akcie piątym nastroj osiągnął kulminacyjny punkt, na widowni znać było głębokie wzruszenie, w

oczach wielu widzów błyszczały łzy – sądząc po przyjęciu, wspaniałe dzieło Rostanda będzie cieszyło się olbrzymim sukcesem.

Dublowanie ról w „Orleciu”. Dziś gra znowu rolę księcia Reichstadu p. Peliński, a rolę cesarza Dyr. Czarnowski.

Dyrekcja Teatrów Miejskich komunikuje, że wskutek bardzo wielkich wkładów, jakie pociągnęło za sobą wystawienie „Orlecia”, żadnych ulgowych, a tem mniej wolnych biletów wydawać się nie będzie na przedstawienia „Orlecia”. Nawet osoby, które dotychczas z jakiegokolwiek bądź tytułu korzystały z tego

przywileju – nie mogą uzyskać żadnych zniżek na te przedstawienia.

Gdy opadły pierwsze emocje, w Słowie Polskim 17 marca 1923 roku pojawiła się obszerniejsza recenzja. Tak Władysław Kozicki przedstawia swoje wrażenia po obejrzeniu „Orlecia”:

Wielkie przeżycie. Jest zawsze prawdziwe święto dla teatru, gdy na scenie pojawi się nigdy nie zawodząca, wielka Ożywicielka dusz – Poezja, która od czasu do czasu usprawiedliwia nazwę świątyni sztuki, popularnie teatrowi nadawaną, a tak często, niestety, dementowaną przez repertuar naturalistyczny, obliczony na niewybredny smak filistrów i snobów. Wieczór taki uroczysty i świąteczny przychodzi nawet wówczas, gdy poezja, będąca jego fascynującą treścią, dosięga najwyższych kręgów swej słonecznej sfery i nie potęguje swej siły emocjonalnej i przez ograniczenie się do obrębu suwerennego Królestwa duchowego, lecz gdy przeciwnie – jak to właśnie czyni Rostand w „Orleciu” – rozpina swą sieć tęczową na złożonych balaskach pełnej blasku i przepychu zewnętrzności, zastępując głębię psychiczną efektywnością i patosem deklamatorskiej retoryki.

Wystawił je teatr nasz z prawdziwym pietyzmem. Trudną i ogromnie wyczerpującą rolę „Orlecia” kreował p. Hierowski i wyszedł z niej zwycięsko, chociaż mimo woli rywalizować musiał z tradycją wielkiej chwały, jaką w tej roli okryła się w Paryżu sławna Sarah Bernhardt, a w Warszawie niezrównany Juliusz Osterwa. Nie dochodząc zapewne do doskonałości tych idealnych wzorów, osiągnął jednak p. Hierowski duży sukces, który oceniła należycie publiczność, darząc artystę zwłaszcza po akcie

trzecim długotrwałymi oklaskami. Szczególnie w momentach, kiedy neurasteniczna i prawie dziecinna słabość „Orlecia” przechodzi w chwilowe porwy bohaterstwa był p. Hierowski bez zarzutu. Pewna afekcja i nienaturalność ruchów chwilami się tylko pojawiały. W scenie konania, ze względu na jej przewlekłość, pożądanym byłoby traktowanie jej raczej defetomacyjnie, niż naturalistycznie. Świetnie pod każdym względem postaci stworzyli Rasiński (Flambeau), Justiau (Mettemich) i Debowte (cesarz Franciszek). W rolach kobiecych bardzo dobrze owiązały się ze swych zadań panie; Mira Wiland (Marja Ludwika), Rasińska (hrabina Camerata), Ladosiówna (Teresa) i Łozińska (Fanny Elssler).

Za dekoracje (zwłaszcza sala z laki i ruiny rzymskie) zasłużyli pp. Balk i Polityński na rzetelne uznanie.

Słowem wystawienie „Orlecia” tworzy w dyrektorskiej i reżyserskiej działalności p. Czarnowskiego plus bardzo poważne i zaszczytne.

18 marca redaktor naczelny Kuriera Lwowskiego Włodzimierz Jampolski pisze coś zupełnie odmiennego:

„Orle” nie jest sztuką trudną do wystawienia, pod jednym warunkiem: trzeba posiadać wymagane przez sztukę środki. Do dramatu Rostanda nie trzeba niczego dorabiać, nie trzeba go ani dramatyzować, ani teatralizować, dotwarzać, czy uzupełniać nowymi typami lub dekoracjami.

Reżyser musi zdawać sobie sprawę z tonu nastrojowego dramatu. Składają się nań – trzeba dobrze o tym, pamiętać – patos i sentyment, wzniosłość i tklivość, nie ma ani cienia groteski. Wielkie talenty aktorskie, które potrafią oddziaływać swoim wnętrzem, są w stanie narzucić widowni wzniosłość, ból, tęsknotę postaci księcia Reichstadu i sierżanta Flambeau, nie pojawiają się za często. W Warszawie do takich należeli Osterwa i Frenkel. Pewna znajomość epoki jest tu konieczna, bo ze sposobu wypowiedzenia najprostszyc słów: „polityka” czy „kwestia wschodnia”, daje się odczuć, czy wypowiadający miał już z tym do czynienia.

Staranną nader była reżyseria i gra artystów, choć nie doprowadziły do pożądanego wyniku. Przyczyna tkwi w upadku poziomu teatralnego, zniżonego do farsy, której bezstylowość i trywialność wylaża wszystkimi porami i szparami i w nierozumieniu charakteru dzieła przez reżyserię.

Nie było więc – co należy skomentować – poziomu odpowiedniego w reżyserii, nie było szarmonizowania, nastawienia postaci. Teatr lwowski sięgnął wreszcie do wielkiego repertuaru. Należy mu się za to pochwała. Należy to na jego dobro.



Sarah Bernhardt jako Orle

Okazało się przy tym, że odwykl od wielkiego repertuaru, że obcy się czuje w wyższych regionach.

Trzeba mu to dla jego dobra szczerze powiedzieć i życzyć mu gorliwej, rozumnej wewnętrznej pracy nad sobą, a utracone dziedziny staną się z powrotem jego własnością.

No cóż, nie zawsze się zdarza, że olbrzymie zamysły reżysera, nie-

Kalinowski, Lochman, Bystrzyński i Rygier.

Reżyserem, który nie szczędził trudu i pracy, by „Gwiazda” ukazała się w możliwie pełnym blasku, był Rasiński. W urzędzeniu sceny ujawniła się staranność.

Teatr Mały też nie chciał pozostać w tyle i zafundował widzom kolejne widowisko, a sobie recen-

„Bratu Mamotrawnemu” – sądząc po zachowaniu się publiczności na premierze – można prorokować dłuższy żywot na scenie lwowskiej.

Zycie teatralne toczy się intensywnie, o czym świadczy kolejna recenzja Władysława Kozickiego na sztukę „Przechodzień” Bogdana Katerwy, umieszczoną w Słowie Polskim dnia 9 marca 1923 roku.



Własność Muzeum Regionalnego przy TPMG w Głowniu

www.glowno.pl

odpowiednio realizowane przez aktorów nie przynoszą spodziewanych efektów. I nie pomogą tu wspaniałe dekoracje ani oryginalne obrazy na tych że. Z przedstawienia – pełna kłapa.

Mamy dwie recenzje o skrajnie różnych pozycjach ich autorów. Na gusty nie ma rady.

W Gazecie Lwowskiej, która więcej uwagi poświęcała tematyce życia politycznego i wydarzeniom międzynarodowym, możemy natomiast przeczytać recenzję na inną sztukę, graną również w Teatrze Wielkim – na „Gwiazdę” Hermana Bahra.

„Gwiazda” w 3 aktach Hermana Bahra. Jeszcze jedna sztuka poświęcona rozpatrywaniu stosunku aktora do życia. Jeszcze jedna próba zbliżenia świata teatralnego do ludzi, stojących poza obrębem teatru; jeszcze jedna walka i jedna jeszcze klęska aktora. Fatalność polega na tym, że ziszczenia rojeń o szczęściu szuka on poza granicami, których przekroczenie jest nie tylko ryzykowne, lecz prawie zawsze (a w literaturze zawsze) spowodować musi katastrofę. Przyczyna zaś tej fatalności tkwi w psychice aktora, tak odrębnej, tak trudno przystosowującej się do życia warstw innych.

Więc też i Lena Ladinger – jak tyle jej poprzedniczek – nadaremnie, choć śmiało rzuca się w walkę o szczęście. Gdybyż nie upatrzyła go sobie w postaci młodego, ale bardzo jeszcze naiwnego Leopolda Wisingera! Ten zaś tyle tylko ma z teatrem wspólnego, że napisał sztukę, którą publiczność wygwizdała. Dochodzi w końcu do tego, że Lena, ucząc się roli, płacze prawdziwymi łzami, gdy przychodzi jej wyrzec słowo: „opuszczona”.

W tem miejscu kurtyna spada – a ci, którzy zapelnili teatr zmierzają ku wyjściu. Z jakim uczuciem? Przede wszystkim – z uczuciem znudzenia.

Poza Leną i Leopoldem (p. Czarnowską i p. Polińskim), na tle całego szeregu figur epizodycznych, wysunęli się na plan pierwszy dzięki swojej umiarkowanej i trafnej grze panowie

zję w Gazecie Lwowskiej na sztukę „Brat Mamotrawny”, komedię w 3 aktach:

Oskar Wilde stworzył „Brata Mamotrawnego” bez obawy o niezrozumienie. Opowiedziana historyjka o bracie mamotrawnym ma w komedii znaczenie drugorzędne. „Brata mamotrawnego” nie można zaliczyć do najgenialniejszych dzieł Wilde – a jednak słucha się go chciwie i bezwiednie poddaje się urokowi wytwornego słowa.

Teatr lwowski dla rosnącej u nas dopiero popularności Wilde, wybrał sztukę, której wystawienie nie pociąga za sobą zbyt wielkich trudności. Reżyseria sprawiła się zupełnie gładko, obsada ról stosowna. Scenę Teatru Małego wyposażono wcale wykwinnie i dostatnio, słowem nie popełniono żadnego z grzechów głównych. Zaś małe grzeszki same się usprawiedliwiły – zresztą było ich tak niewiele. „Brat Mamotrawny” zasłużył w zupełności na to uznanie, którym go obdarzyła publiczność na premierze.

W dużej mierze przyczyniła się do tego gra artystów. Najwyrazistszą, najbardziej stylową i artystyczną postacią stworzyła p. Trapszo. Zadziwiła mogła jej wspaniała aparycja, jej kunsztowna dykcja, która mimo sztucznego akcentu nie była czymś nienaturalnym. Dębicka i Romanowska – Gwandolena i Cecylia, dwa przeciwstawne typy dziewcząt – wdziękiem młodości dały swym kreacjom więcej ciepła, niż było to intencją autora. Doskonale uchwyciła karykaturalne cechy sylwetki panny Prizm, Kwiatkiewiczowa.

Przeгляд ról męskich wypaść musi również dobrze. Brzeski nie musi się wysilać, aby być wytwornym i swobodnym – takim jak jego Worthing. Orzechowskiemu znowu wypadło mówić bardzo wiele, co też leży w upodobaniach tego artysty. Bardzo starannie opracowany przez Lochmana, kanonik, uniknął niebezpieczeństwa, tkwiącego w tej roli – nie był manekinem ubranym w strój duchowny, ale prawdziwym, żywym człowiekiem.

Dramat dusz dostojnych.

Jest nim od początku do końca „Przechodzień” Katerwy. Z muzyki Chopina, z zapachu róż, tej wielkiej i heroicznie przeżywanej samotności, z uskrzydlającej ramiona tęsknoty, z bezbrzeżnej potrzeby kochania i z postawienia miłości na najwyższym piedestale duchowego piękna – zrodziła się ta sztuka najprzedziwniejsza z przedziwnych. Utwór ten tkwi korzeniami w najgłębszych pokładach rasowych duszy polskiej i choć w nim o ojczyźnie i patriotyzmie nie ma ani słowa – jest tak na wskroś narodowy i polski. Jest bowiem w tem dziele ów arcy-polski idealizm, który zawsze chyba będzie najbardziej znaczącym rysem naszej duszy. Ten kryształowy idealizm jest ogniwem, które łączy bezpośrednio dzieło Katerwy z nieśmiertelnymi tworamiz romantyzmu polskiego.

Przy całej swej skromności i prostocie dzieło Katerwy jest nadzwyczaj śmiałe: stwarza sytuacje, które znieść można, które nie rażą, tylko dzięki temu, że są zanurzone w przesyconej ozonem atmosferze wszystko oczyszczającego idealizmu. Kobieta, która gorącą, prawdziwą „miłością” kocha dwu mężczyzn równocześnie i składa czysty, bezgrzeszny, a jednak upajający, jak wino, pocałunek na ustach „przechodnia” na chwilę przed oddaniem ręki swej innemu: on, przechodzień, przybyły z jasnego świata duszy, który, spotkawszy „przypadkowo” nieznaną, a od dawna pręczywaną kobietę, nie pragnie jej pojąć, bo mu wystarczy, że ich dusze sprzegły się z sobą na zawsze.

W czasach ogólnego obniżenia poziomu literatury i sztuki i bolesnego jej zwulgaryzowania „Przechodzień” jest jednym z nielicznych promiennych objawów odrodzeniowych. Słucha się go jak radosnej nowiny, -jak srebrnych, zaziemskich tonów Lohengrinowej uwertury, jak ewangelii, dowodzącej, że nie wszystko jeszcze dokoła jest brudem, fałszem, nędzą, barbarzyństwem i upadkiem, lecz że są jeszcze jasne, czyste i potężne siły, które świat ten zdolne są dźwignąć z otchłani.

„Przechodnia” skwalifikowano jako komedię. Jeśli to jest komedia, to zaiste boska komedia. Bo do sfery Danteskiego rajy należą te dusze, które poczęły się z duszy Katerwy. Cześć Ci i dzięki daleki, nieznanemu samotnikowi!

Strasznie to zawile i górnolotne, ale taki styl też przyciąga widza na premierę i tworzy wokół sztuki pewną wizję. To że widz rozczarowywał się po spektaklu – to już była inna sprawa – przeważnie widza, który nie mógł odzalać wyrzuconych pieniędzy.

Zaś w Kurierze Lwowskim z dnia 3 marca 1923 roku mamy kontynuację tego operowego tematu:

„Złotnik z Toledo” Teatr Wielki wznawia raz tylko operę Offenbacha, wystawioną swego czasu u nas z wielkim rozmachem. Wznawienie to odbędzie się w sobotę. Zaznaczyć należy, że tańczyć będą N. Kirsanowa i A. Fortunato.

O premierze tej opery pół roku wcześniej Słowo Polskie informowało:

Dziś „Złotnik z Toledo” w Teatrze Wielkim w doskonałej obsadzie i wspaniałej oprawie

scenicznej. Nieznana ta u nas opera wzbudziła bardzo wielkie zainteresowanie w szerokich kołach miłośników muzyki. Libretto opery osnute jest na fascynującej noweli Hoffmanna, muzyka zaś Offenbacha obfituje w pierwszorzędną walory. Całość niezmiernie interesująca jest i przez to, że opera ta była niejako fragmentem, który uzupełnili dopiero dwaj znani kompozytorowie niemieccy. Wystawienie „Złotnika” spotkało się swego czasu z entuzjastycznym przyjęciem w Londynie.

Kurier Lwowski 1 marca 1923 r. w rubryce *Aktualności kulturalne* donosił:

Dziesięciolecie „Teatru Polskiego” w Warszawie.

Wczoraj Teatr Polski obchodził dziesięciolecie swego istnienia. Utwory klasyczne w ciągu tych 10 lat wypełniły 1.300 wieczorów. Dla utrwalenia 10-cio letniej działalności Teatru Polskiego, którego dyrektorem jest p. Szyfmann, wydał wielką księgę pamiątkową, zawierającą obok tekstu blisko 300 klisz i barwnych ilustracji. Na jubileuszowy wieczór wybrano przedstawienie Fredry „Pan Jowialski”.



Maria Dulęba w „Domu Barnardy Alba” Garcii Lorca, Teatr Polski w Warszawie (zdj. F. Myszkowski)

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej

muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski. Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Pomóżmy osobom z Donbasu

Aby pomóc osobom z Donbasu wystarczy dokonać wpłaty na specjalny rachunek:
6811401010000506032001004

w tytule przelewu wpisując: Ratujmy Polaków Donbasu

Rok Kozy/Owcy

19 lutego rozpoczął się – w cyklu chińskiego kalendarza zodiakalnego – Rok Kozy/Owcy, który dobiegnie końca 7 lutego 2016 roku. Co przyniesie, z czym powinniśmy się liczyć? Prawdę mówiąc, prognozy nie są najlepsze. Sami widzimy, co się w świecie dzieje. Ale nie powinniśmy rozpaczać, bo jeśli zwycięży rozsądek – a na to możemy liczyć – wszystko się jakoś ułoży. Jak zwykle, z okazji nowego chińskiego roku, wiele poczt powitało Rok Kozy/Owcy okolicznościowymi emisjami. Tylko skromną ich część możemy pokazać. Wiele z nich to znakomite przykłady sztuki ich projektantów.



TADEUSZ KURLUS

Dlaczego nadchodzący rok ma takie kiepskie perspektywy? Rzecz w tym, że ludzie urodzeni w Roku Owcy (weźmy pod uwagę tylko ostatnie lata, 1919, 1931, 1943, 1955, 1967, 1979, 1991, 2003), ponoć nagminnie obrażają Taisui, legendarnego niebiańskiego ministra czasu, boga astrologii, on zaś, mszcząc się, zsyła im w rewanżu na Ziemię same nieszczęścia. Ale ci z kolei nie przyjmują biernie tego, co los im zsyła, lecz starają się Taisui przebłagać, składają mu ofiary i modlą się, by swej złości



na nich nie wyladowywał. Tradycja podpowiada jeszcze inne sposoby odżegnania klęsk, katastrof, kataklizmów. Na przykład noszenie części ubioru w kolorze czerwonym, potrafiącym stawić czoła wszelakim bledom, zamiast nich zapewnić pomyślność, sukcesy, szczęście. Ot, wystarcza pasek w tym kolorze, skarpetki, buty, suknia lub spodnie, bielizna. Ale uwaga: nie wolno samemu kupić cokolwiek z tych rzeczy, musi to zrobić małżonek lub małżonka, ktoś z krewnych lub przyjaciół. Dobrze wy-



niki dają także noszenie w ciągu roku przedmiotów z nefrytu: pierścionka, bransoletki, kolczyka.

Niepokoi, że te nienadzwyczajne perspektywy związane z poczynaniami Taisui mogą się również odnosić do społeczeństw nie posługujących się kalendarzem chińskim. Ale zachowajmy spokój, bo mimo, że ludzie spod znaku Owcy z nim zadarli, na co dzień jednak bardzo się starają harmonijnie współistnieć, nie lubią awantur, cenią spokój i wolą wszelkie spory załatwiać bez użycia siły. Słowem – starają się nade wszystko w każdej sytuacji zachować rozsądek.



Wyjaśnijmy jeszcze, dlaczego posłużyliśmy się określeniem, że nadchodzi Rok Owcy/Kozy. Otóż Chińczycy dla obu tych stworzeń mają tylko jeden znak, ten, który przyjęliśmy powyżej do tytułu. Jako że my – i wiele innych nacji – jednak widzimy między nimi różnice, możemy sami zdecydować, jaki



rok chcemy obchodzić. Europa na ogół opowiada się za Rokiem Owcy. Ale także niektóre południowo-wschodnie państwa wolą mieć Rok Owcy, niż Rok Kozy, na przykład Japończycy, Mongołowie.

Jest jeszcze pewien fenomen godny opisanie. Wszystkie narody mają jakieś święta, obchodzone z większym czy mniejszym pietyzmem. Ale Chińczyków – w tym wypadku chodzi o powitanie Nowego Roku – nikt pod tym względem nie pobije. Przede wszystkim jest to święto obchodzone w rodzinnym gronie, więc kto żyw pakuje się do jakiegoś pojazdu i jedzie do rodziny, by razem świętować. Toteż chińskie środki komunikacji przeżywają w tym czasie trzęsienie ziemi. Dość powiedzieć, że w ubiegłym roku (był to Rok Konia) w trwającym 16 dni świątecznym okresie było w drodze ponad 3,6 miliarda ludzi, w tym 44 mln skorzystało z połączeń lotniczych, 42 mln – z komunikacji wodnej, 266 mln – z pociągów, a 3,26 miliarda – z autobusów (tych podstawia się pasażerem około 300.000) i samochodów osobowych. I to ponoć jakoś funkcjonuje!

Obok i poniżej prezentujemy dość duży wybór tegorocznych znaczków wydanych w związku z Rokiem Owcy. Są wśród nich przepiękne sztuki! I ciekawe! Na przykład całostki pocztu japońskiej z wydrukowanym walorem, kartka po lewej jest z 2003 r., druga – z 2015. Na pierwszej owca dzierga sobie szalik, na drugiej – jest gotowy!



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Pile zaprasza



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
im. Stanisława Staszica w Pile

64-920 Piła, ul. Podchorążych 10



BUDOWNICTWO

ELEKTROTECHNIKA

MECHANIKA I BUDOWA
MASZYN

TRANSPORT

FIZJOTERAPIA

KOSMETOLOGIA

PIELĘGNIARSTWO

RATOWNICTWO
MEDYCZNE

FILOLOGIA

POLITOLOGIA

PRACA SOCJALNA

EKONOMIA

www.pwsz.pila.pl

UCZELNIA POSIADA WŁASNY DOM STUDENTA!



Serdecznie zapraszamy!

Sopocki kurort na nieznanych fotografiach z lat 1928-1933

Kontynuując temat zdjęcia, które ukazało się w KG nr 1 (221) 2015, a przedstawia osoby w strojach karnawałowych, od pani Ursuli Weber-Kusch otrzymaliśmy materiały o przedwojennym Sopocie, opublikowane w czasopiśmie „BUNT – młodych duchem” nr 4 (74) sierpień-wrzesień 2013 przez Dorotę Giebułtowicz. Artykuł został przygotowany z okazji otwarcia w Muzeum Sopotu w 2014 roku wystawy fotografii pt.: „Sopot – miejsce, ludzie, wydarzenia w albumach rodzinnych Karla-Ottona von Wechmara z lat 1928-1933”. Zdjęcia te pochodzą z albumów rodzinnych i udostępnione zostały Muzeum przez wnuka barona Hansa-Gustava von Wieck, zamieszkałego w Bochum, aby przedstawić je szerszej publiczności w Polsce.

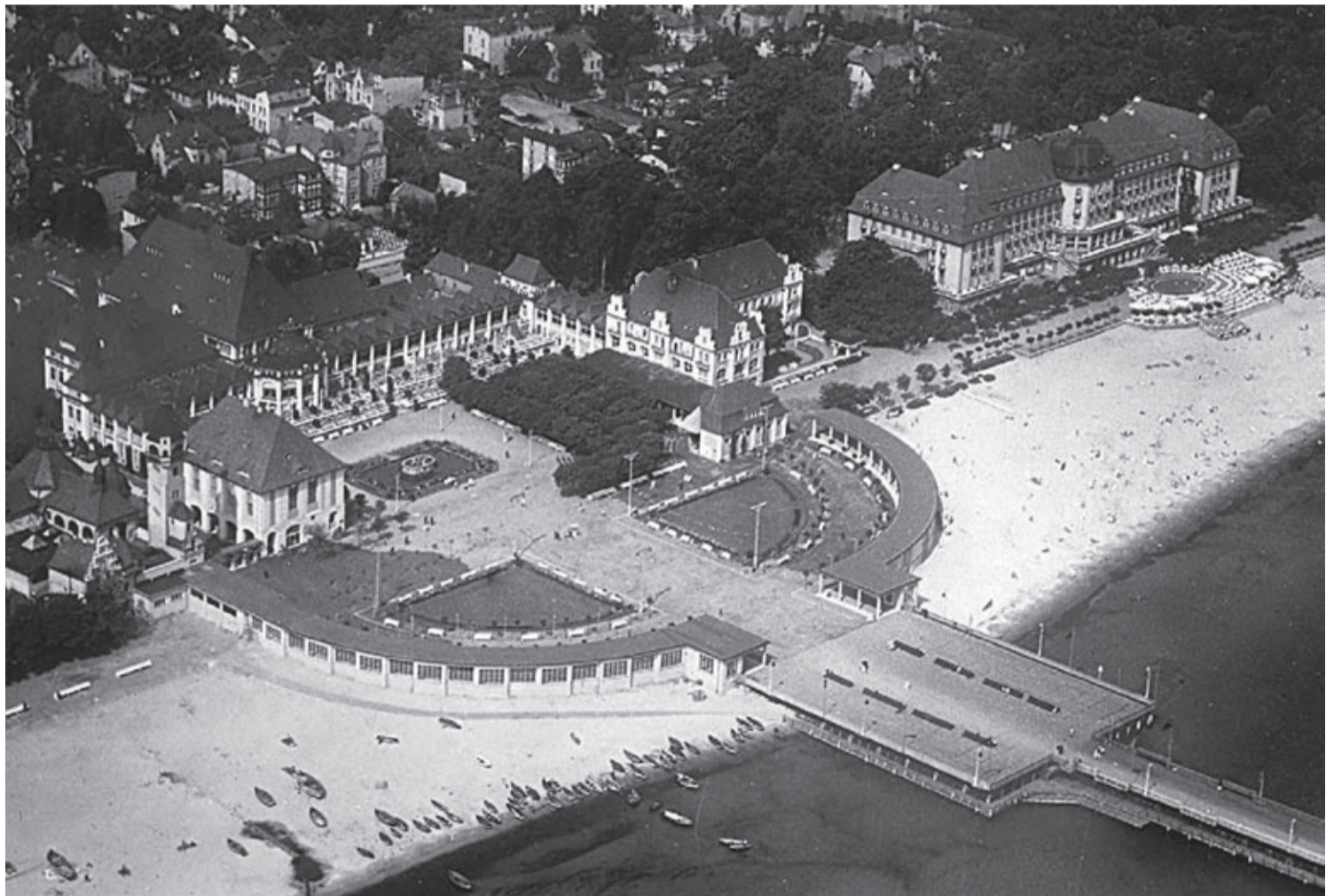
DOROTA GIEBUŁTOWICZ

Unikalny dokument

Prezentujemy Państwu niepublikowane dotąd zdjęcia przedwojennego Sopotu pochodzące z dwóch prywatnych albumów dyrektora Domu Kuracyjnego (Kurhausu). Był nim Karl-Otto F.K. von Wechmar. Albumy są własnością rodziny Hansa Gustava von Wieck, wnuka dyrektora Domu Kuracyjnego; obecnie zgodnie z wolą rodziny von Wieck zostaną przekazane do Muzeum Sopotu. Albumy są ogromne: 50 x 36 cm i grubości 7 cm. Zawierają kilkadziesiąt zdjęć, najczęściej robionych przez profesjonalne zakłady fotograficzne z Gdańska, choć są tam także zdjęcia amatorskie, rodzinne. Większość zdjęć jest starannie opisana, dzięki temu albumy mają ogromną wartość dokumentalną, stanowiąc fotograficzną kronikę Sopotu i Domu Kuracyjnego. Zdjęcia prezentują bogate życie kurortu: zatłoczone sopockie molo, liczne imprezy sportowe organizowane corocznie podczas Tygodnia Sportu czy Tygodnia Wodnego, wyścigi samochodowe, jeździeckie, strzeleckie, popisy gimnastyczne, regaty, zabawy z okazji Dnia Dziecka, letnie festiwale operowe w Operze Leśnej. Na początku lat 30. zaczęto organizować w Sopocie przemarsze grup regionalnych z różnych części Niemiec – miało to zapewne wzmocnić więzi Wolnego Miasta Gdańska z Niemcami. Kilkanaście zdjęć takich grup folklorystycznych w albumie ma niezwykłą wartość dokumentalną. Ciekawie prezentują się zdjęcia przedstawiające parady rzemieślników, przypominające trochę pochody pierwszomajowe, jednak o charakterze bardziej zabawowym. Każdy rok w albumie kończy sylwestrowy bal przebierańców. Na zdjęciach widzimy gości przybywających do Sopotu – obok niemieckiego establishmentu, generałów czy admirałów, gwiazdy operowe czy miss Niemiec z 1930 r. – Dorit Nitikovsky.

Sopot – od mieszczańskiego letniska do pruskiego kurortu

Uroki Sopotu odkryli gdańscy kupcy, którzy w połowie XVI w. wybudowali tu kilkanaście letniskowych rezydencji. Rozwój Sopotu jako kąpieliska rozpoczął się po wojnach napoleońskich, w okresie kiedy zaczęto doceniać zdrowotne właściwości kąpeli wodnych. Jako począ-



Założenie Domu Kuracyjnego naprzeciwko wejścia na molo; pośrodku skweru widoczna fontanna, z prawej: Casino Hotel (obecnie Grand Hotel) i widoczna przed nim Tanzdiele (nazywana „Tańczącą podłogą”)

tek kurortu przyjmuje się rok 1823, kiedy alzacki chirurg dr Haffner wydzierżawił pół hektara sopockich wydm położonych naprzeciw dzisiejszego wejścia na molo i wybudował zakład kąpielowy, a także pierwszy Dom Kuracyjny, w którym miało się skupiać życie towarzyskie.

Prawdziwy rozwój miejscowości spowodowało otwarcie w 1870 r. linii kolejowej łączącej Gdańsk ze Szczecinem. Sopot uzyskał wtedy połącze-

nia kolejowe z Berlinem, Warszawą, Wrocławiem i Królewcem. Na przełomie XIX i XX w. 89% mieszkańców stanowili Niemcy, a 11% Polacy. Po I wojnie światowej miasto znalazło się w obrębie Wolnego Miasta Gdańska (Freie Stadt Danzig).

1. Kurhaus, czyli trzeci Dom Kuracyjny

Wybudowany został w miejscu wyburzonego drugiego Domu Kura-



Gra w ruletkę w ozdobnych wnętrzach Casino Hotelu (1928 r.)



Dyrektor Domu Kuracyjnego (Kurhausu) Karl-Otto von Wechmar, wrzesień 1931 r.

cyjnego w rekordowym tempie: cały kompleks został wzniesiony poza sezonem, czyli od 30 września 1909 r. do 15 czerwca 1910 r. Składał się z imponującego zespołu budowli z czterech stron okalających Skwer Kuracyjny. Połączony był piętrową galerią z Domem Gościnnym (Kur-

haus-hotel). Na wysokości pierwszego piętra znajdowały się obszerne sale na 800 osób, przeszklone wielkimi oknami, które mogły być w zależności od pogody otwierane i zasuwane.

Posadzka znajdowała się 5 m nad ziemią, co dawało otwarty widok na morze ponad kolumnadą. Przed przeszklonymi salami wybudowano dwa otwarte tarasy – jeden nad drugim, które dawały miejsca siedzące dla 1200 osób. W środku – sala koncertowo-teatralna, winiarnia (w rotundzie), restauracje, wokół salony do spotkań w mniejszym gronie, sala bilardowa, cukiernie. Wszystko miało niezwykle bogaty wystrój, który zaprojektowali znani artyści z Gdańska i Berlina. Wieczorami spacerowiczów przyciągała fontanna podświetlana różnokolorowym światłem. W marcu 1945 roku Dom Kuracyjny został prawie całkowicie zniszczony przez wkraczającą Armię Czerwoną. Przetrwiała tylko rotunda, czyli stara winiarnia (helm na szczycie zrekonstruowano w 1989 r.). Zachowało się samo założenie Skweru

Kuracyjnego z fontanną i półkolistą galerią od strony morza.

2. Monte Carlo Północy, czyli Casino Hotel

Pierwsze kasyno otwarto w Domu Kuracyjnym w 1919 r. Udziały większościowe miała gmina miasta Sopot. Przewodnik turystyczny po Sopocie z 1922 r. („Ostseebad

do kąpielni doprowadzano wodę morską.

W 1938 r. średnia cena pokoju w Kasyno była dwukrotnie wyższa od ceny w pozostałych hotelach Sopotu. Przed wojną Kasyno było jedynym też miejscem w Sopocie, gdzie swobodnie można było mówić po polsku, również napisy i reklamy były dwujęzyczne. Podobno inicja-

wożono do miasta łodziami. W 1927 roku w pobliżu mola lądowały także hydroplany.

4. Tydzień Sportu (Zoppoter Sportwoche)

W lipcu 1901 roku po raz pierwszy zorganizowano Tydzień Sportu. W miarę lat wzrastała liczba dyscyplin: odbywały się zawody tenisowe,

inauguracji przygrywała amerykańska orkiestra Ericha Borcharda. W kolejnych sezonach sprowadzono orkiestry z Berlina lub z Królewca. Członkowie orkiestry mieli do dyspozycji ruchomy pawilon, który można było przesuwać na rolkach w zależności od kierunku wiatru. Wokół „Tańczącej podłogi” było 1000 miejsc przy stolikach nakrytych obrusami w białoniebieskie pasy.

7. Opera Leśna (Waldoper)

Udana premiera „Zygryda” Ryszarda Wagnera w 1922 r. rozpoczęła nowy okres w dziejach Opery Leśnej. Zaczęto organizować coroczne Festiwale Wagnerowskie. Przyjeżdżały tu znane zespoły operowe z Berlina (Staatsoper), Drezna czy Bayreuth. Rozległa scena (100 m w głąb i prawie tyle samo wszędy), kanał dla orkiestry, naturalna kurtyna z żywoplotu, którą przesuwno na stalowych szynach, kilkutyśniczna widownia i wysoka skarpa ściany lasu w tle tworzyły niespotykaną oprawę sceniczną, niemożliwą do osiągnięcia w zwykłych salach operowych. Sopot zaczął być nazywany Bayreuth Północy. Największy rozkwit Festiwalu Wagnerowskiego przeżywał w przededniu II wojny. Senat Gdańska docenił walory nie tylko artystyczne, ale i propagandowe Festiwalu i ustanowił wysoką dotację roczną, a po roku 1933 wsparcia udzieliło Ministerstwo Propagandy III Rzeszy.

8. Letnicy w Sopocie

Po rewolucji rosyjskiej eleganckie hotele zapelnili biali Rosjanie. Od 1920 r. mieszkał tu Stanisław Przybyszewski, zatrudniony jako tłumacz w Dyrekcji Kolei Gdańskich. Zaangażował się z sukcesem w akcję



Tańcząca Podłoga (Tanzdiele)

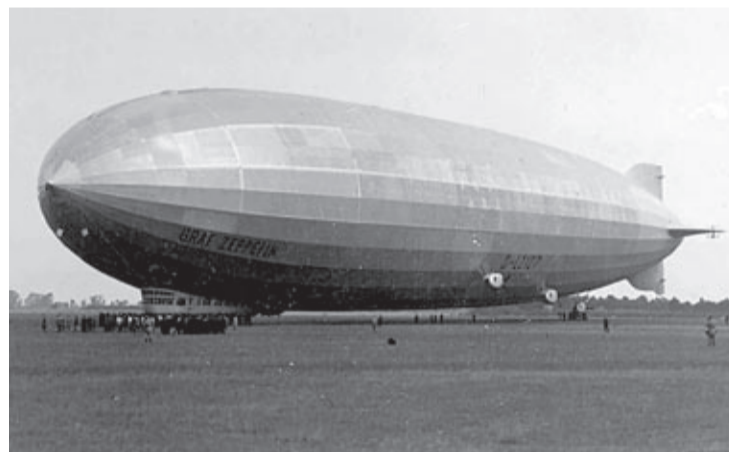
Zoppot – Freie Stadt Danzig – Die Nordische Riviere” informuje: „W ruletkę można grać od 11 rano do 11 wieczorem. W bakarata [gra w karty] zaś od 5 po południu do 7 rano”. Stąd wzięło się sopoockie powiedzenie, że splukani gracze ruletki popelniają samobójstwa w nocy, a karciarze nad ranem. Starzy bywalcy, którzy nie mieli szczęścia w hazardzie, mogli liczyć na pokrycie przez Kasyno kosztów podróży pociągiem w trzeciej klasie do miejsca zamieszkania. Kasyno cieszyło się tak ogromną popularnością, że w 1922 roku wybudowano z zysków z hazardu nowy luksusowy „Hotel Casino” (obecny Grand Hotel), należący do Kurhausu. Stylowe meble, żyrandole, gobeliny stwarzały niepowtarzalny klimat. W łazienkach

tor powstania Hotelu i wieloletni burmistrz Sopotu dr Erich Laue przegrał w nim majątek; z rozpacz popelniał w więzieniu samobójstwo (1933 r.)

3. Sopoockie Molo

Zalążek największej sopoockiej atrakcji powstał w latach dwudziestych XIX w. kiedy lekarz Jean Hafner, można by powiedzieć ojciec założyciel kurortu, wybudował zakład kąpielowy a obok niego niewielki pomost wchodzący w morze. Później w miarę rozwoju kurortu molo powiększono, by w latach 30-tych XX w. osiągnąć 600 m. długości. W okresie międzywojennym do Sopotu przybywały wielkie statki pasażerskie, które cumowały w pewnej odległości od mola, a pasażerów do-

w pływaniu, regaty, wyścigi kajakowe, wyścigi konne, samochodowe, motocyklowe, w strzelaniu, gimnastyczne, lekkoatletyczne oraz konkursy tańca. W prestiżowych zawodach jeździeckich brali udział także najlepsi polscy jeźdźcy tamtych lat: ppłk Karol Rómmel, mjr Henryk Do-



Przylot Zeppelina do Gdańska 31 lipca 1932 r.

brzański (Hubal) i rtm Tadeusz Bór-Komorowski. Na zakończenie turnieju tenisowego na tzw. Grosser Donnerstag do miasta ścigały tłumy, by zobaczyć wspaniałe Kwiatowe Corso (Blumen Corso).

5. Kwiatowe Corso (Blumen Corso)

Blumen Corso było połączone z wręczeniem nagród i dyplomów zwycięzcom zawodów sportowych. Przez miasto przejeżdżała kolumna kwiatowych pojazdów. Paradę otwierała kapela, za nią zaś podążały auta, dorożki i zwykle furmanki przemyślnie udekorowane. Na końcu jechał kabriolet z Panią Fontanną, która „tryskała” kwiatami. Najładniej przystrojony pojazd zostawał nagrodzony.

6. Tańcząca Podłoga (Tanzdiele)

Tanzdiele usytuowane przed Casinno Hotel otwarto w 1927 r. Podczas



Momm na koniu Kampfgesell w czasie zawodów jeździeckich. W wyścigach konnych organizowanych w Sopocie brali udział także najlepsi polscy jeźdźcy tamtych lat: ppłk Karol Rómmel, mjr Henryk Dobrzański (Hubal), rtm Tadeusz Bór-Komorowski

Humor żydowski

Młody chelmianin Szmulek zaproszony był przez bogacza na kolację. Siedzieli właśnie przy herbacie, gdy nagle rozpuściła się gwałtowna burza, po niej spadł deszcz jak z cebra. Pani domu zaproponowała gościowi, by został u nich na noc. Szmulek chętnie na to przystał, lecz po chwili ulotnił się i wrócił dopiero przed północą, przemoczony do ostatniej nitki.

- Gdzie byłeś, młodzieńcze? - pyta zdziwiony bogacz.

- Jak to, gdzie? Pobiegłem uprzedzić matkę, że nie będę nocował dziś w domu...

W przedziale kolejowym jedzie kilku Żydów. Ponieważ rozmowa na tematy handlowe z wolna się wyczerpuje, wszyscy odczuwają nudę. Jeden z pasażerów, chcąc przerwać niemrawy nastrój, zadaje towarzyszącemu podróży zagadkę:

- Co to takiego jest? Zaczyna się od litery jot, jest czarnego koloru i każdy z nas je posiada.

Żydzki daremnie suszą sobie głowy.

- To jest jedna para butów.

Ogólny śmiech.

- A teraz uważajcie! Co to jest takiego? Zaczyna się od litery de, tak samo jest czarne i nie każdy z nas je posiada.

Znowu milczenie.

- To dwie pary butów.

Wszyscy za brzuchy się łapią ze śmiechu i proszą o dalsze zagadki.

- Dobrze. Co to jest takiego? Jest czerwonego koloru, wisi na drzewie i...

- Cha, cha, cha! - przerywa mu siedzący przy oknie chelmianin. - To są trzy pary butów!

Niesie wieść, że do cadyka z Miropola raz pewnego przybył znany ze skąpstwa bogacz. Rabbi wysłuchał go, a potem wskazał na okno.

- Spójrz no! Co tam widzisz?

- Ludzi - odpowiedział bogacz.

Wtedy rabbi wskazał zwierciadło i znowu rzekł:

- A spojrzij no tam! Co widzisz?

- Siebie - odpowiedział bogacz.

- Otóż to właśnie - rzekł cadyk z Miropola. - W oknie jest szkło i w zwierciadle jest szkło. Lecz szkło zwierciadła jest posrebrzone. Atoli gdy w grę wchodzi srebro, człowiek przestaje dostrzegać innych, widzi jedynie siebie...

Arcybogacz Saul Lubliner rozmawia z przyszłym zięciem w cztery oczy.

- Ponieważ dotrą do pana różne słuchy na temat mojej przeszłości, wolę sam o sobie wszystko powiedzieć. A więc: prawdą jest, że dwukrotnie siedziałem za sfalszowane weksle i upozorowane bankructwo. Faktem jest, że z Odessy do Lwowa nie przenieśliem się, lecz uciekłem, ponieważ popelnilem defraudację. Ale za to daję mojej córce dwieście tysięcy guldenów posagu. A teraz proszę mi opowiedzieć o sobie.

- Ja mimo to gotów jestem zostać pańskim zięciem. Teraz już pan wie wszystko i o mnie...

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Salam Iran

W podróż do Iranu wyruszałam z głową pełną stereotypów, medialnych ostrzeżeń i wyrzutów najbliższych, że przecież tyle pięknych, cywilizowanych krajów na świecie, a ja wybrałam sobie do zwiedzania akurat tę niebezpieczną krainę religijnych i atomowych fanatyków. Po raz kolejny okazało się, że podróże kształcą i pomagają zweryfikować przekonania sprzed wyjazdu.

ELŻBIETA ZIELIŃSKA
tekst i zdjęcia

Dlaczego Iran?

Iran, czyli niegdysiejsza Persja, od setek lat przyciąga podróżników z najdalszych zakątków świata. Kraj, nazywany ojczyzną czterech pór roku, oczarowuje zróżnicowaniem stref klimatycznych, krajobrazów, fauny i flory. Kiedy zimą na północ od Teheranu zasypane śniegiem górskie kurorty pełne są narciarzy, nad Zatoką Perską termometry pokazują ponad 20 stopni ciepła. O intrygujących dziejach kolejnych dynastii dawnych władców Persji, a także najnowszym rozdziale historii kraju, z rewolucją, która przemieniła Iran w surowy reżim religijny, napisano setki książek. Moja przygoda z Iranem zaczęła się od lektury „Szachinszacha” Ryszarda Kapuścińskiego. Gdy kilka lat temu przeczytałam książkę, po prostu wiedziałam, że muszę tam pojechać. Niedawno spełniło się moje marzenie, razem z grupą przyjaciół wyruszyliśmy odkrywać tajemnice Iranu.

Czador i prohibicja

Islamska Republika Iranu za podstawę prawną funkcjonowania państwa uznaje szariat. Prawo religijne to cały katalog zakazów, do którego muszą się stosować wszyscy, nie wyłączając turystów. Zasadniczo, planując podróż do Iranu należy pamiętać o dwóch sprawach – po pierwsze panuje tu absolutny zakaz (pod karą chłosty lub więzienia) posiadania i spożywania alkoholu, po drugie kobiety obowiązują strój islamski – należy schować włosy pod chustką i ubierać luźne stroje, zakrywające całe ciało z wyjątkiem dłoni i twarzy. Kobieta nie powinna też podawać ręki obcemu mężczyź-



Jazd, świątynia ognia

nie, bo zgodnie z muzułmańskim zwyczajem, wyznawca islamu może dotknąć i oglądać nieosłoniętą tylko kobietę z grupy ‘mahram’ (matka, żona, siostra lub córka). Świadoma tych obostrzeń, po wyładowaniu na lotnisku imama Chomeiniego pod Teheranem, szczerze owinęłam głowę chustą, którą skrupulatnie poprawiałam, gdy tylko wysunął się spod niej najmniejszy kosmyk włosów. Wkrótce okazało się jednak, że część Iranek bardzo dowolnie interpretują to, jak powinien wyglądać czador, niektóre załatwiają sprawę paskiem materiału udrapowanym na wysoko upiętym koku.

Teheran

Stolica Iranu jest jednym z najbrzydszych miast, jakie widziałam. Plagami dwunastomilionowego Teheranu są smog i niekończące się korki, które sprawiają, że przemieszczanie się po mieście zamienia się w istny koszmar. Bombardowania podczas wojny iracko-irańskiej odciśnęły tragiczne piętno na architekturze miasta, a nielicznych zabytków trzeba szukać między blokowiska-

mi. Szare mury zdobią monumentalne murale z powtarzającym się w nieskończoność wizerunkiem ajatollaha Chomeiniego, który zimą 1979 roku zmienił oblicze miasta i kraju.

Sziraz

Prawie tysiąc kilometrów na południe od Teheranu leży Sziraz – dużo mniejsza (około milion mieszkańców) i dużo przyjemniejsza do zwiedzania miejscowość, niegdyś nazywana sercem Persji. Centrum miasta wyznacza osiemnastowieczna twierdza wybudowana przez Karim Chana, władcę z dynastii Zandów, który zasłynął jako jeden najbardziej sprawiedliwych w dziejach Iranu. Plac przed twierdzą to miejsce spotkań mieszkańców, którzy o zachodzie słońca przychodzą się tu napić herbaty. Turyści, podobnie, jak w całym Iranie są tu witani ze szczerem entuzjazmem, toteż w mgnieniu oka znalazł się przewodnik chętny do oprowadzenia nas po zabytkowej części miasta. Tak poznaliśmy Rezę, który pokazał nam wszystko, co w Szirazie trzeba zobaczyć. Dzięki jego pomocy udało mi się wejść do meczetu-mau-

zoleum Mira Sajjeda Ahmada, brata jednego z imamów, dokąd zwykle turystki nie mają wstępu. Owinęta od stóp do głów w czador, boso, weszłam do ogromnej świątyni, której wnętrze zdobi mozaika wykonana z tysięcy małych lusterek. Warto w tym miejscu wprowadzić małą dygresję na temat religijnej charakterystyki Iranu. Prawie 99% Irańczyków to wyznawcy islamu, większość z nich to szyici, czyli zwolennicy koncepcji dziedziczności funkcji przywódców religijnych. Za pierwszego imama uznają oni zięcia Mahometa – Alego, którego prorok uznał za swojego następcę. Potomkowie Alego to dwunastu otoczonych kultem imamów, z których ostatni – Mahdi ma pozostać w ukryciu, a szyici oczekują na dzień, w którym ujawni on swoją obecność.

Persepolis

Sziraz zaistniał w nielicznych przewodnikach turystycznych poświęconych Iranowi, jako punkt wypadowy do ruin starożytnych miast, znajdujących się w okolicy. Pasagrady, Naksze Rostam i najsłynniejsze – Tachte Dżamszid, znane w Europie pod grecką nazwą Persepolis, to pozostałości po dawnym imperium Achemenidów. Zachowany Grób Cyrusa II (ok. 590-529 p.n.e.), założyciela dynastii można oglądać w rezerwacie Pasagrady, niegdysiejszej stolicy i miejscu koronacji perskich władców. Cyrus, zdobywając nowe

nonocy wiosennej. Kres rozwojowi miasta przyniósł rok 330 p.n.e., kiedy zostało splądrowane przez wojska Aleksandra Macedońskiego. Za spalenie wielkiej biblioteki w Persepolis, Irańczycy po dziś dzień mają greckiego wodza w pogardzie. Zachowane w ruinach Persepolis płaskorzeźby i reliefy, przedstawiające poddanych idących w dziękczynnym pochodzie, by złożyć władcy dary, to absolutne dzieło sztuki. Każdy detal zachwyca precyzją wykonania, a poszczególne kompozycje można podziwiać godzinami.

Jazd

Znaczną część terytorium współczesnego Iranu stanowią pustynie. Droga prowadząca z Szirazu na północny wschód wiedzie przez Pustynię Lota, jedno z najgorętszych miejsc na świecie. Podobno satelita NASA zanotował tu temperaturę sięgającą siedemdziesięciu stopni Celsjusza. Kolejne miasto na naszej trasie – Jazd, to oaza wśród piasków pustyni. Odwieczną walkę mieszkańców z dokuczliwym upałem dostrzec można w architekturze miasta, nad niską zabudową wznoszą się konstrukcje, przypominające wysokie kominy. Są to badgiry, zwane inaczej „lapaczami wiatru” to taki perski prototyp wentylacji. Bezpośrednio pod badgirem budowano sadzawki tak, by złapany wiatr wpadając do pomieszczenia ochładzał wodę, którą rozprowadzano po całym domostwie.



Esfahan

ziemie, instalował na podbitych terytoriach swoich namiestników, zwanych satrapami. Prowadził politykę tolerancji kulturowej wobec podbitych narodów, za jego panowania wydano też Cylinder Cyrusa, uznawany przez uczonego za pierwszy w historii zbiór praw człowieka.

Szczyt potęgi Achemenidów to czasy Dariusza I Wielkiego i jego syna Kserksesa I. To wtedy granice Persji sięgały najdalej w dziejach, a w skład imperium wchodziły Azja Mniejsza, Egipt i Indie. Wtedy również powstał monumentalny zespół pałacowy w Persepolis. Tachte Dżamszid było jedną z czterech stolic imperium i pełniło specjalną funkcję ceremonialną. Szczególnie hucznie obchodzono tu święto Noruz – początek nowego roku, przypadający według kalendarza perskiego w dniu rów-

Jazd jest znanym ośrodkiem zoroastryzmu – religii, która panowała w Persji przed przybyciem na jej ziemie islamu. Zoroaster (ur. ok. 1500-1000 p.n.e) znany też jako Zaratusztra, to twórca jednej z pierwszych religii, uznającej władzę jedyne boga nad całym wszechświatem. Polski iranista, Artur Orzech tak opisuje fenomen zoroastryzmu: *Ahuramazda, bóg bez symbolu, wzywał ludzi do modlitwy w kierunku światła. Jedynym światłem, nad którym starożytni Irańczycy panowali, był ogień. Stworzyli zatem świątynie ognia, w których płomień tlił się bez przerwy. (...) Ziemia-Matka również była święta. Ciało zmarłych nie wolno było grzebać w ziemi, by Matki nie zbezczeszczyć. Budowano zatem „wieże milczenia”, by sępy, oraz inne ptaki drapieżne żywiły się ciałami zmarłych. Spośród 150*



Persepolis

tysięcy zoroastrijskich ponad 20 tysięcy żyje w Iranie, z czego 10 tysięcy w Teheranie, pozostali zaś w Jażdzie i okolicach. Uznaje się, że Trzech Mędrców, którzy odwiedzili w stajni nowo narodzonego Jezusa, było magami, kapłanami zoroastrijskimi, którzy za cel wędrówki obrali światło na niebie, prawdopodobnie kometa. Wizyta w świątyni ognia, gdzie pod opieką kapłanów święty płomień podtrzymywany jest od ponad tysiąca lat, a także spacer do dwóch wznoszących się na podmiejskich wzgórzach wież milczenia sprawiły, że dwa dni w Jażdzie upłynęły pod znakiem metafizyki.

Esfahan

Ostatnim miastem na trasie naszej irańskiej wyprawy był Esfahan. Perskie przysłowie mówi, że kto zobaczył Esfahan, zobaczył pół świata. Rzeczywiście, nagromadzenie zabytków może przyprawić przybywającego tu podróżnika o zawrót głowy. Mejdune emom, czyli Plac imama Chomeiniego, wytyczony na miejscu dawnego boiska do gry w polo, olśniewa rozmiarami. Znajdu-

jące się bezpośrednio przy placu ogromne meczety: Królewski i Szeicha Loft Allaha i biegnące wzdłuż jego boków krużganki, przypominające nieco krakowskie Sukiennice, dopełniają całości monumentalnego założenia architektonicznego. Plac jest tradycyjnym miejscem spotkań mieszkańców, którzy popołudniami urządzają tu pikniki, oraz swego rodzaju lowiskiem dla sprzedawców pamiątek, którzy próbują wszelkimi sposobami zwabić do swych sklepików odpoczywających na trawnikach turystów. Esfahan słynie również z mostów, łączących brzegi rzeki Zajande. Najslawniejszy z nich, Most Trzydziestu Trzech Łuków pełni funkcję miejskiego deptaku. Szczególną dzielnicą miasta jest Dżulfa, od siedemnastego wieku zamieszkała przez Ormian, przesiedlonych tu z pogranicza irańsko-azerskiego przez szacha Abbasa. Ta chrześcijańska enklawa stała się w latach czterdziestych ubiegłego wieku schronieniem dla dzieci polskich, uratowanych z radzieckich łagrów, ale to już temat na zupełnie inną opowieść.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Od 20 lutego prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana

Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralskiej polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Dworek w Głębokiej koło Sasiadowic

Przebywając podczas świąt Bożego Narodzenia A.D. 2014 w Sasiadowicach – rodzinnej miejscowości mego ojca, stwierdziłem, że w końcu muszę zobaczyć obiekt, który od kilku ładnych lat wzbudzał moje zainteresowanie (podobnie zresztą jak wiele innych polskich zabytków w okolicach Starego Sambora). Postanowiłem zwiedzić stary dworek, który znajduje się w wiosce Głęboka (rejon starsamborski, obwód lwowski).

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Budowla położona jest w odległości jednego kilometra na południowy zachód od zespołu klasztorowego oo. karmelitów w Sasiadowicach. Do dworku prowadzi droga Sasiadowice – Skeliwka (dawniej Felsztyn), wzdłuż której ciągnie się alejka ze starymi drzewami – przeważnie topolami. Sam dworek znajduje się na uboczu wioski Głęboka, niedaleko linii kolejowej Sambor – Chyrów. Niejednokrotnie widziałem ten mały pałacyk z okna pociągu, lecz moje marzenie, żeby go zobaczyć z bliska, ziściło się dopiero owego słonecznego grudniowego dnia.

O dworku niestety jest bardzo mało informacji. Polacy mieszkający w Sasiadowicach, szczególnie ci najstarsi, nie posiadają jakichkolwiek wiadomości o budynku, nie pamiętają też, kto był jego właścicielem. Myślałem, że będę mógł odnaleźć bodaj jakieś wzmianki w źródłach pisanych m.in. w „Słowniku Królestwa Polskiego” z lat 1880-1902, lecz pod hasłem „Głęboka” nie było żadnych notatek o istnieniu dworku w tej miejscowości. Poszukiwania moje były dość żmudne, lecz w końcu nieco informacji zaczerpnąłem z książki Grzegorza Rąkowskiego „Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie (Część zachodnia)” wydanej w 2013 r., w której m. in. krótko przedstawiono posiadłość



był dużym majątkiem ziemskim (folwarkiem) z gorzelnią, cegielnią oraz browarem (o tych ostatnich jest informacja w „Słowniku...”). Funkcjonował on do końca drugiej wojny światowej. Rąkowski zauważa, że posiadłość ziemską, według spisu ziemian z roku 1930, należała do



w Głębokiej. Autor pisze, że wieś była ongiś we władaniu Herbutów, którzy mieli swój ośrodek w pobliskim Felsztynie. W 1616 roku osadę kupili Daniłowiczowie, natomiast w XVII wieku należała ona już do Mnischów. Prawdopodobnie dzięki nim w Głębokiej został wybudowany dwór obronny, który już w XIX wieku

Bronisława Heimbergera i Heleny Okęckiej. Autor pisze także, że okoliczni mieszkańcy twierdzą, że dwór był w posiadaniu (nazwiska dokładnie nie pamiętają) Sinińskich albo Siemieńskich lub Sicińskich. Wiem, że po II wojnie światowej na terenie majątku została założona stacja selekcji roślin, która częściowo istnieje

do dnia dzisiejszego, a sam dworek służył do niedawna jako budynek mieszkalny dla pracowników tej stacji.

Dworek pochodzi z XIX wieku i jest w stylu późnego klasycyzmu, a dziś popada, niestety, w kompletną ruinę. Składa się on z dwóch skrzydeł, które połączone są pod kątem prostym. Wejście główne znajdowało się w narożniku i było zaznaczone portykiem kolumnowym (frontowa część budowli przed głównym wejściem, zwykle wysunięta ku przodowi, z rzędem kolumn). Obecnie tej części budynku nie ma, gdyż zawaliła się z powodu fatalnego stanu obiektu. Zabytkowy dworek składa się z parteru oraz pierwszego piętra. We wnętrzu pomieszczenia są schody w ciemnoczerwonym kolorze. Od strony południowej znajduje się balkon, a na parterze duży salon z arkadowymi oknami z widokiem na ogród. Przed dworkiem dostrzec można pozostałości parku. Wokół posiadłości znajdują się stawy, dziś już niestety pozarastały i nie są przez nikogo użytkowane. Teren jest uroczy, lecz zaniedbany. Dworek usytuowany jest na zboczu doliny, natomiast nieco wyżej zostały wybudowane za czasów radzieckich pomieszczenia dla przechowywania maszyn rolniczych i hodowli zwierząt. Nie mam pojęcia, gdzie znajdowała się cegielnia, gorzelnia i browar, ponieważ nie widziałem nawet śladów po tych obiektach. Być może podczas nacjonalizacji majątków zostały przebudowane lub połączone z innymi pomieszczeniami?

Dworek w Głębokiej do dziś kryje wiele zagadek, ponieważ tak naprawdę nie jest znana historia tego miejsca, a relacje o nim są bardzo skąpe i sprzeczne. Nie zważając na to, że jest bardzo zniszczony i zaniedbany, zdradza ślady dawnej świetności i zasługuje na „ocalenie od zapomnienia”.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

marzec 2015

1 marca, niedziela, **M. Łysenko**, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

M. Skoryk, **G. Puccini**, balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

4 marca, środa, **P. Czajkowski**, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

5 marca, czwartek, **C. W. Gluck**, opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o godz. 18:00

7 marca, sobota, **G. Bizet**, opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

11 marca, środa, **program koncertowy „KŁANIAMY SIĘ TOBIE, TARASIE”**, początek o godz. 18:00

12 marca, czwartek, **J. Strauss**, operetka „ZEMSTA NIETOPE-RZA”, początek o godz. 18:00

13 marca, piątek, **A. Adam**, balet „GISELLE”, początek o godz. 18:00

14 marca, sobota, **G. Verdi**, opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

15 marca, niedziela, **E. Dosenko**, **M. Silwestrow**, **I. Striłecki**, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

A. Adam, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

19 marca, czwartek, **J. Strauss**, operetka „BARON CYGAŃSKI”, początek o godz. 18:00

20 marca, piątek, **P. Czajkowski**, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

21 marca, sobota, **G. Verdi**, opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

22 marca, niedziela, **P. Hertel**, balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

G. Rossini, opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

26 marca, czwartek, **S. Hułak-Artemowski**, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00

27 marca, piątek, **B. Britten**, (PREMIERA), balety jednoaktowe „NOWE WCIENIE SZEKSPIRA”, początek o godz. 18:00

28 marca, sobota, **G. Bizet**, (PREMIERA), opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

29 marca, niedziela, **L. Delibes**, balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00

J. Mentus, opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon:

0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Poszukuję informacji o członkach rodu Korwin-Łopuszańskich

Poszukuję wszelkich informacji o członkach rodu Korwin-Łopuszańskich herbu Ślepowron – chodzi o członków rodu rektora Politechniki Lwowskiej pana profesora Jana Korwin-Łopuszańskiego herbu Ślepowron, pochowanego w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim pole 69.

Od heraldyków dowiedziałam się, że na terenie Ukrainy – podobno w dawnej guberni kijowskiej i czerlichowskiej – mieszkają podobno

ludzie o nazwisku Łopuszeńscy, którzy mają podobno nadany w wiekach wcześniejszych herb Ślepowron. Jest to dla mnie bardzo zastanawiające, gdyż różni nas jedna litera w zapisie nazwiska. Heraldycy powołują się na spis szlachty guberni kijowskiej, wydany w 1906 roku. Interesuje mnie kogo tam umieszczono i do jakich miejscowości przypisano.

Malwina Piasecka
adres mailowy:
mbpiasecka@gmail.com

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00

oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów

(we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w

każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice –

www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM

102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez sate-

litę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMA

W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.

1 cm² – 8,50 UAH

pełny kolor

повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.

1 cm² – 4,50 UAH

czarno-białe

чорно-білі

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.

1 cm² – 6,00 UAH

pełny kolor

повноколірний

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.

1 cm² – 7,50 UAH

pełny kolor

повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 26.02.2015, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
26,00	1 USD	34,00
30,50	1 EUR	39,50
6,80	1 PLN	9,50
38,20	1 GBR	52,00
4,30	10 RUR	5,50

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Zwracamy się z prośbą do wszystkich osób, które posiadają informacje na temat pochówków na Cmentarzu Janowskim we Lwowie o nadsyłanie wspomnień i materiałów dotyczących jego historii oraz krótkich biogramów pochowanych na nim osób.

Prosimy o kontakt drogą mailową:

prof. Ryszard Tomczyk:

rtomczyk10@wp.pl,

dr Barbara Patlewicz:

barpat@wp.pl

lub pisemnie na adres:

Zakład Badań i Analiz Wschodnich,

Uniwersytet Szczeciński,

ul. Krakowska 71-79,

71-017 Szczecin

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu

i Inwestycji przy

Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiowsk 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600001244414 в Івано-

Франківськвському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстра-

цію Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Miroslaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sała

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesolowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzieciotowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Wystawa fotograficzna na rocznicę Majdanu

W Muzeum Etnograficznym we Lwowie prezentowano wystawę fotograficzną poświęconą rocznicy tragicznych wydarzeń na Majdanie w Kijowie.



JURIJ SMIRNOW
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

Autorem wystawy jest polski fotografik Jakub Szymczuk, współpracownik „Gościa Niedzielnego”, katolickiego tygodnika z Katowic. W trzech niewielkich salach muzealnych przedstawiono 35 plansz ze zdjęciami, które rok temu Jakub Szymczuk wykonał w najbardziej tragicznych dniach na ulicach Instytuckiej i Hruszewskiego. Wystawę pokazano już w Warszawie, Brukseli, Poczdamie i Lublinie. Obecnie po raz pierwszy prezentowana jest na Ukrainie. Organizacja lwowskiej prezentacji odbyła się dzięki współpracy dyrekcji Instytutu Narodoznawstwa oraz Muzeum Etnograficznego na czele z



Jakub Szymczuk

nieznanych mu ludzi, dzięki temu tysiące osób w Europie innymi oczyma patrzy na wydarzenia kijowskie, rozumieją sedno tych wydarzeń. Jedno z takich zdjęć urosło do rangi symbolu – zdjęcie zabitego mężczyzny z Dublan koło Lwowa, który stał

tyk, konsul RP we Lwowie Jacek Żur, redaktor Andrzej Krajewski z Katowic, brat zabitego Anatolija – Andrij Żalowa i przedstawicielka administracji miejskiej Iryna Magdysz. Roman Czmylyk powiedział, że idea organizacji takiej wystawy zrodziła się w rozmowach z redaktorem Andrzejem Krajewskim podczas jego wykładu w lwowskim Uniwersytecie Katolickim i na Spotkaniach Ossolińskich. Konsul Jacek Żur podkreślił, że „bolesne doświadczenia narodu ukraińskiego w obronie własnej wolności, własnej godności są dobrze zrozumiałe Polakom. Ukraińcy walczą dziś nie tylko o swoją wolność, ale też o bezpieczeństwo całej Europy”.

Po zakończeniu oficjalnego otwarcia wystawy rozmawialiśmy z autorem zdjęć Jakubem Szymczukiem. Młody dziennikarz jeszcze teraz niezwykle emocjonalnie przeżywa tamte wydarzenia, jest bardzo poruszony wszystkim, co się dzieje dookoła, uważnie obserwuje jak obecni odbierają jego zdjęcia. „Zrobiłem 200 – 300 zdjęć, które chciałbym pokazać ludziom. Z nich 35 pokazujemy dziś na tej wystawie. Od razu, jeszcze obok barykady w Kijowie wiedziałem, że trzeba to pokazać całej Europie. Wiedziałem, że te zdjęcia są unikatowym dokumentem unikatowych wydarzeń. Tam, w samym piekle, na tej frontowej barykadzie niewiele było dziennikarzy, może trzech z całego świata. Byłem jedynym reporterem z całego naszego regionu. W moim odczuciu, to co się działo na Majdanie było dla mnie czymś niesamowitym. Patrzyłem w oczy chłopcom, widziałem jak padali na tę barykadę, jak umierali. Widziałem sanitariuszki, które z ryzykiem dla własnego życia ratowały rannych. To wszystko było przykładem niesamowitego bohaterstwa”.



Andrzej Krajewski

prof. Stepanem Pawlukiem i dr. Romanem Czmylykiem z redakcją „Gościa Niedzielnego” (redaktor Andrzej Krajewski). Z pomocą organizacyjną i finansową wystąpił Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Autor wybrał momenty tragiczne. Pałące się opony, barykady, gniewne twarze ludzi, krew i pierwsi zabici, pierwsze ofiary. Jakub Szymczuk udokumentował bohaterstwo

na barykadzie obok dziennikarza, rozmawiał z nim, rzucał w ogień opony, a za chwilę już leżał zabity. Był to Anatolij Żalowa. Dzięki tej fotografii rodzina Anatolija poznała dziennikarza i usłyszała opowieść o ostatnich minutach i o śmierci swego krewnego.

O trudnym okresie w historii Ukraińców mówili prof. Stepan Pawluk, dyrektor muzeum Roman Czmy-

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodniej Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biuurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y**, ul. Zielna 395.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presas”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

